

ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

A romantic couple is shown in a close embrace, nearly kissing, in a dimly lit bar. The woman, with blonde hair, is wearing a black sleeveless dress and is seated on a wooden bar stool. The man, with dark hair, is wearing a dark suit and is seated next to her, his hands resting on her lap. The background is filled with shelves of various liquor bottles, creating a warm and intimate atmosphere.

Kate Hewitt
Biznesmen
z Mediolanu

Kate Hewitt

Biznesmen z Mediolanu

Tłumaczenie: Agnieszka Wąsowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *The Secret Kept from the Italian*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Kate Hewitt

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w
jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo
do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie
przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami
należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego
licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do
HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane
bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-4945-4

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / [Woblink](#)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na trzydziestym pierwszym piętrze biurowca było zupełnie ciemno, a dźwięk toczącego się po korytarzu wózka, który pchała Maisie Dobson, był jedynym, jaki dało się słyszeć.

Była druga w nocy i Maisie czuła się bardzo zmęczona. O dziewiątej rano miała zaplanowane spotkanie ze swoim naukowym opiekunem na uczelni i czuła, że zaśnie w jego poławie. Zawsze marzyła o tym, żeby skończyć szkołę muzyczną, ale najpierw musiała zdobyć na to pieniądze. Umiała ciężko pracować, żeby osiągnąć to, czego pragnęła.

Nagle spostrzegła, że w jednym z pokoi na końcu korytarza pali się światło. Pomyślała, że ktoś zapewne zapomniał je zgasić, choć poczuła cień niepokoju. Nigdy wcześniej się to nie zdarzyło, a w większości biur światło wyłączało się automatycznie. O tej porze wszyscy pracownicy poszli już do domu i nikogo nie powinno tu być. Maisie pchała dalej wózek, a serce ciężko waliło jej w piersiach.

Zatrzymała wózek przed drzwiami oświetlonego biura, wzięła głęboki wdech i przekręciła klamkę. W środku siedział mężczyzna.

Maisie znieruchomiała. To nie był zwykły mężczyzna. Nie, ten był... Nie mogła znaleźć odpowiednich słów, żeby go opisać. Miał kruczoczarne włosy i ciemne grube brwi. Długie rzęsy rzucały cień na wystające kości policzkowe. Mężczyzna spoglądał na niemal całkowicie opróżnioną szklaneczkę whisky, którą trzymał w smukłych palcach.

Miał rozluźniony krawat i rozpięte górne guziki koszuli. Emanowała z niego jakaś siła, charyzma, której nie sposób było się oprzeć. Maisie mimowolnie weszła do pokoju.

Nieznajomy podniósł wzrok i spojrzał na nią przenikliwie niebieskimi jak niebo oczami.

– Witam – powiedział z uśmiechem, który wcale nie wydał jej się przyjemny. Jego głos brzmiał jak ciekły miód i nosił ślad obcego akcentu. – Jak się miewasz w ten cudowny wieczór?

W jego oczach dostrzegła coś, na widok czego ścisnęło jej się serce. Postąpiła kolejny krok do przodu.

– Ja całkiem nieźle. Należałoby raczej spytać, jak ty się czujesz – powiedziała, spoglądając na prawie pustą butelkę po whisky.

Mężczyzna przechylił na bok głowę.

– To bardzo dobre pytanie.

– Naprawdę?

Jego smutek był tak przejmujący, że nie sposób było pozostać wobec niego obojętnym. Maisie miała w sobie wiele miłości do ofiarowania i niewiele osób, które mogła nią obdzielić. Jej brat Max już się usamodzielniał i chciał zacząć życie na własny rachunek. Cały czas powtarzała sobie, że to bardzo dobrze.

– Tak – odparł mężczyzna, prostując się gwałtownie w fotelu. – Powinienem się czuć doskonale, czyż nie?

Maisie skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Tak? A to dlaczego? – Nieznajomy zaintrygował ją. Kim był? Raczej tu nie pracował. Sprzątała w tym biurowcu od sześciu miesięcy i nigdy wcześniej go nie spotkała. Miała dziwne wrażenie, że nie pasuje do tego miejsca, był na to zbyt silny, zbyt charyzmatyczny. Nawet kiedy był pijany, jak teraz, emanowała z niego jakaś moc, której trudno się było oprzeć.

Czekała na jego odpowiedź. Ból, który najwyraźniej odczuwał, przypomniawszy jej o własnym bólu.

– Dlaczego powinienem się czuć doskonale? – Jego usta wykrzywiły się w drwiącym uśmiechu. – Mógłbym wymienić kilka powodów. Jestem bogaty, zrobiłem karierę i mogę mieć każdą kobietę, której zapragnę. Mam domy w Mediolanie, Londynie i na Krecie. Mam też jacht, prywatny odrzutowiec i... – Posłał jej sardoniczne spojrzenie. – Mam kontynuować?

– Nie. – Ten mężczyzna ewidentnie nie należał do tego miejsca. Powinien zajmować całe górne piętro albo nawet mieć własny biurowiec. Kim był? – Żyję na tym świecie wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że to nie daje szczęścia – oznajmiła, choć osobiście uważała, że na pewno pieniądze ułatwiają życie. Zawsze jej ich brakowało i zawsze ciężko pracowała, żeby je zarobić.

– Żyjesz wystarczająco długo? – W jego oczach dostrzegła rozbawienie i zainteresowanie. – Wyglądasz na dziewczynę, która ledwie co skończyła szkołę.

– Mam dwadzieścia cztery lata – odparła z godnością. – Jestem studentką. Sprzątanie to moja nocna praca.

– A więc jest już noc? – Wyrzwał przez okno na rozjarzony od świateł Chrysler Building. – Ciemna, zimna noc.

Maisie była przekonana, że nie ma na myśli pogody.

– Dlaczego siedzisz w tym pustym biurze i pijesz? – spytała miękko.

Przez chwilę nie odpowiadał, po czym nagle przeniósł na nią wzrok i uśmiechnął się promiennie.

– Na szczęście nie jestem już sam. – Sięgnął po szklankę nalał do niej whisky i wyciągnął w jej stronę. – Dlaczego nie miałabyś się ze mną napić?

– Nie mogę. Jestem w pracy. – Maisie postąpiła krok do tyłu.

– W pracy?

– Sprzątam tu. To jest ostatnie biuro na tym piętrze.

– W takim razie prawie już skończyłaś.

To prawda, ale dochodziła trzecia, a jutro rano miała zajęcia.

– Mimo to się nie napiję. Muszę dokończyć sprzątanie – oznajmiła stanowczo.

– Co tu jest do sprzątania? – Mężczyzna rozejrzał się wokół.

– Muszę opróżnić kosze, zetrzeć kurze, odkurzyć wykładzinę...

– W takim razie pozwól, że ci pomogę, a potem się napijemy.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

– Nie możesz...

– Ale chcę. – Zerwał się z krzesła zadziwiająco żwawo i wyjął ze stojącego przy drzwiach wózka ścierkę i butelkę z płynem czyszczącym. Przesunął ręką papiery na biurku i popsikał blat sprayem. Maisie patrzyła na niego zaskoczona. Kiedy umył biurko, zabrał się za stół do kawy.

– Czemu tak stoisz bezczynnie? – spytał ją.

– Kim ty jesteś?

– Antonio Rossi. – Sięgnął po kosz na śmieci i opróżnił jego zawartość do plastikowego worka wiszącego na wózku. – A ty?

– Maisie.

– Miło mi cię poznać, Maisie. – Skinął głową w kierunku odkurzacza. – Jeszcze tylko wykładzina i możemy iść się napić.

Była doprawdy urocza. Jego pomoc totalnie ją zaskoczyła, podobnie zresztą jak jego samego. Nigdy tego nie robił, choć w swoim życiu wykonywał już znacznie gorsze prace.

Maisie mu się spodobała. Jej kasztanowe loki, duże zielone oczy i kształtne ciało skryte pod niebieskim uniformem sprawiały bardzo miłe

wrażenie. Miał ochotę się z nią napić. Już dawno odkrył, że alkohol jest najlepszym sposobem na to, by zapomnieć. Zaraz po nim był seks.

Maisie sięgnęła po sznur od odkurzacza i włączyła wtyczkę do kontaktu. Antonio niecierpliwym gestem wyjął jej go z ręki.

– Ja to zrobię – oznajmił i zabrał się za odkurzanie. Miał lekkie poczucie winy, że uwodzi sprzątaczkę w pustym biurze, ale gdyby naprawdę nie życzyła sobie jego towarzystwa, zapewne by odeszła. I bez tego miał wystarczająco dużo grzechów na sumieniu.

A może miała męża albo chłopaka? Choć miał wrażenie, że kiedy na niego popatrzyła, coś zaiskrzyło. Żeby to sprawdzić, musnął delikatnie jej rękę, kiedy odstawiał odkurzacza. Tak, bez wątpienia Maisie zareagowała.

– Więc jak? Napijesz się ze mną?

– Naprawdę nie powinnam...

Antonio wyjął z szuflady czystą szklankę i nalał jej.

– To takie nudne słowo, nie sądzisz? Nie powinniśmy pozwolić, żeby naszym życiem rządziły jakieś „powinnam”.

– Czy to nie jest oksymoron?

Roześmiał się, zaskoczony jej pytaniem.

– W rzeczy samej – odparł, podając jej szklankę.

Wzięła ją i spojrzała na niego uważnie.

– Co tu robisz?

– To zależy od tego, co masz na myśli, mówiąc „tu”.

– Mam na myśli ten pusty biurowiec.

– Pracowałem. – A przynajmniej do chwili, w której znów wróciły czarne myśli i ponure wspomnienia.

– Pracujesz tu? – W jej głosie dało się słyszeć niedowierzenie.

– Nie całkiem. Zostałem wynajęty do wykonania pewnej pracy.

– Jakiej konkretnie?

Zawahał się. Nie bardzo chciał mówić o tym, co robił, żeby nie generować plotek. Uznał jednak, że dziewczyna nie stanowi zagrożenia.

– Zajmuję się oceną ryzyka związanego z przejmowaniem firm przez inne firmy, żeby jak najbardziej zminimalizować straty.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

– Chcesz powiedzieć, że ta firma będzie przejęta przez inną?

– Tak. Znasz kogoś, kto tu pracuje?

– Tylko innych sprzątających. Myślisz, że nasze posady będą zagrożone?

– Nie wydaje mi się. Biura zawsze musi ktoś sprzątać.

– Och! – Maisie najwyraźniej poczuła ulgę. – To dobrze.

– Wypijemy za to? – Antonio uniósł do góry szklanke. – Twoja praca to jedna z nielicznych, które nie są zagrożone.

– Przykro mi to słyszeć.

– *Cincin*.

Maisie upiła niewielki łyk whisky, przełknęła go i skrzywiła się.

– Co znaczy „cincin”?

– To toast, który wznosi się we Włoszech.

– A więc jesteś Włochem?

– Winny.

To słowo samo spłynęło z jego ust. Był winny nie tylko swojego pochodzenia, ale także wielu innych rzeczy.

– Nigdy nie byłam we Włoszech. Na pewno jest tam bardzo pięknie.

– Rzeczywiście, w niektórych rejonach jest.

Maisie upiła kolejny łyk alkoholu.

– Mocna rzecz. Mam wrażenie, że łykam ogień.

– To prawda. – Dopił swoją porcję i zamknął oczy. Bez trudu mógł przywołać w pamięci twarz brata, młodą, roześmianą, beztroską. Jeśli jednak dłużej będzie miał zamknięte oczy, twarz się zmieni. Stanie się blada i pozbawiona życia. Chodnik wokół niej będzie pokryty krwią.

Dlatego musiał pić.

– Dlaczego tu siedzisz? – spytała miękko Maisie, patrząc na niego pytająco. – Dlaczego pijesz tu samotnie po nocy?

Antonio wzruszył ramionami i już chciał powiedzieć coś, żeby ją zbyć, kiedy zaskoczyła go kolejnym stwierdzeniem.

– Wyglądasz tak smutno. Mam wrażenie, że jesteś równie smutny jak ja.

– Ty?

Zamknęła oczy, żeby nie mógł w nie spojrzeć.

– Moi rodzice zmarli, kiedy miałam dziewiętnaście lat. Kiedy na ciebie spojrzałam, pomyślałam, że wyglądasz tak jak ja wtedy.

Jej szczerość była porażająca. Z wrażenia zupełnie nie wiedział, co powiedzieć.

– To dlatego, że ja też kogoś straciłem i dziś o nim myślałem.

Co on mówi? Nigdy nikomu nie wspominał o Paolu. A już na pewno nie obcej osobie. Starał się o nim nie myśleć, ale oczywiście nie było to realne. Paolo zawsze był w jego świadomości. Ścigał go. Oskarżał. Sprawiał, że nie mógł zaznać spokoju.

– Kogo? – Jej oczy patrzyły na niego współczująco, a usta były lekko rozchylone. Miał ochotę wziąć ją w ramiona, ale jeszcze bardziej chciał z nią rozmawiać. Chciał powiedzieć jej całą prawdę, a przynajmniej tyle, ile mógł ujawnić.

– Brata. Mojego małego brata.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Och! – Maisie nie wiedziała, co powiedzieć. Z całego serca było jej żal tego wspaniałego mężczyzny, który najwyraźniej wciąż przeżywał swoją stratę. – Tak mi przykro.

Antonio wzruszył ramionami.

– Dziękuję.

– Ja też mam młodszego brata. Nie wyobrażam sobie...

Nie zniosłaby, gdyby coś się stało Maxowi. Nie po tym, co przeszli. Był wszystkim, co miała. Skończył studia i wyprowadził się z domu, co było dla niej powodem jednocześnie do dumy i do smutku.

– Straciłaś rodziców. – Antonio wsunął ręce do kieszeni i wyjrzał przez okno. – Jak to się stało?

– Wypadek samochodowy.

– Pijany kierowca?

– Nie, po prostu jechał zbyt szybko. Przejechał na czerwonym świetle i uderzył w ich samochód.

Choć minęło pięć lat, wciąż odczuwała ból. Ta rana nigdy się nie zagoi.

– Jedyna pociecha w tym, że zginęli na miejscu. Przynajmniej nie cierpieli – dodała cicho. – A jak zginął twój brat?

Antonio przez chwilę milczał. Wyczuła instynktownie, że się zastanawia, ile jej powiedzieć.

– Tak samo, jak twoi rodzice. W wypadku samochodowym.

– Och, tak mi przykro. To okropne myśleć o tym, że ktoś nieodpowiedzialny spowodował śmierć biskiej ci osoby.

– Tak – potwierdził głucho. – Okropne.

– Jechał z nadmierną prędkością czy...?

– Tak – przerwał jej ostro. – Ktoś jechał zbyt szybko.

Maisie zdała sobie sprawę z tego, że jej rozmówca być może nie chce wdawać się w szczegóły tego zdarzenia.

– Przykro mi – powiedziała i odruchowo położyła mu rękę na ramieniu. Kiedy poczuła pod palcami ciepłą skórę, doznała dziwnego uczucie. Powinna oderwać rękę, ale nie mogła tego zrobić.

Oboje przez chwilę trwali jak skamieniali, po czym Antonio wolno się odwrócił w jej stronę. W jego oczach dostrzegła ogień. Nie była zdolna ukryć przed nim tego, co sama poczuła, kiedy go dotknęła. Zapragnęła go.

– Ile lat ma twój brat? – spytał cicho Antonio, żeby rozładować napięcie.

– Dwadzieścia dwa.

– Więc miał siedemnaście, kiedy zginęli wasi rodzice.

– Tak.

– Co zrobiłaś, kiedy zostaliście sami?

– Poszłam do pracy. – Nie chciała opowiadać mu o sytuacji, w jakiej się wtedy znalazła. Rodzice nie mieli żadnych oszczędności, a dom był zadłużony. Nigdy nie byli majętni, ale dopiero po ich śmierci zdała sobie sprawę z tego, w jak ciężkiej sytuacji się znalazła.

– Do pracy – powtórzył, szukając wzrokiem jej spojrzenia. – Sama zajmowałaś się bratem?

– Tak. – Po śmierci rodziców Max był jedyną rodziną, jaką miała. Teraz też za nim tęskniła i odczuwała po jego odejściu ogromną pustkę.

– Jak ma na imię?

– Max – szepnęła. – Wiosną skończył studia i teraz ma praktyki na Wall Street.

Antonio gwizdnął z uznaniem.

– Wygląda na to, że odwaliałaś kawał dobrej roboty.

– Zrobiłam, co mogłam – stwierdziła, wzruszając lekko ramionami. – Ale rozmawialiśmy o tobie. Jak miał na imię twój brat?

Antonio zawahał się. Instynktownie pojęła, że to dla niego bardzo intymny temat i że z trudem o tym rozmawia.

– Paolo – powiedział w końcu. – Był ode mnie pięć lat młodszy. Dziś właśnie mija dziesiąta rocznica jego śmierci. Teraz rozumiesz, dlaczego piję? Szesnasty stycznia to najgorszy dzień w całym roku.

– Naprawdę mi przykro.

W odpowiedzi wzruszył ramionami.

– To nie twoja wina.

– Wiem o tym – uśmiechnęła się smutno. – Ale wiem też, jaki to ból. Nikomu nie życzę takiego cierpienia.

– To prawda. Jesteś bardzo empatyczną osobą, Maisie. Masz wielkie serce.

Jego słowa uzmysłowiły jej pewną prawdę, którą zawsze skrzętnie przed sobą ukrywała. Zawsze czuła, że Max kocha ją mniej niż ona jego. Między nimi były tylko dwa lata różnicy, ale ona zastępowała mu matkę i ojca. Sama tego chciała, choć czasem odczuwała niedosyt jego miłości.

– Czy ja wiem?

– Cii... – Antonio dotknął palcem jej ust. – Nie musisz przeproszać za to, co czujesz. To oczywiste, że bardzo kochasz swojego brata i że wiele dla niego poświęciłaś.

– Skąd możesz to wiedzieć? – spytała, cały czas czując na ustach delikatny dotyk jego palca.

Oczy Antonia pociemniały.

– Ta miłość z ciebie emanuje. Miłość i dobroć.

W ustach kogoś innego być może zabrzmiałoby to sentymentalnie, ale on powiedział to tak delikatnie i szczerze, że poczuła się wzruszona. Nikt nigdy nie powiedział jej czegoś takiego i nie zauważył, jak wiele zrobiła dla Maxa.

– Dziękuję – szepnęła.

Antonio mocniej przycisnął palec do jej ust. Mimowolnie zadrżała.

– Jesteś taka słodka – mruknął, przesuwając palec po jej ustach.

Maisie spotykała się z różnymi chłopakami, ale nigdy nie było to nic poważnego. Ich pocałunki i pieszczoty w najmniejszym stopniu nie poruszały jej tak, jak ten prosty gest Antonia Rossiego.

Antonio zsunął palec na jej brodę, a potem na szyję. Czuł jej przyspieszony puls. Popatrzył jej w oczy, po czym wolno zsunął dłoń do miejsca, w którym kończył się dekolt podkoszulka.

Maisie była tak zaskoczona, że upuściła na dywan trzymaną w ręku szklaneczkę z whisky. Popatrzyła przerażona na to, co robiła.

– O nie!

– Spokojnie, nic się nie stało.

– Przeciwnie. Nie mogę zostawić bałaganu w biurze, w którym przed chwilą sprzątnęłam.

– W takim razie nie zostawimy.

Uśmiechnął się, dając jej do zrozumienia, że nie przeszkodzi im to w tym, co miało się wydarzyć. Czego taki mężczyzna jak on mógł od niej chcieć?

Odpowiedź była oczywista. Chciał seksu. Taki bogaty, pewny siebie mężczyzna mógł chcieć od niej tylko tego. Nie przeszkadzało mu to jednak chwycić za ścierkę, płyn i zacząć czyścić dywan. Nie rozumiała tego. Nie rozumiała też samej siebie.

Seks z nieznajomym. Oto, o czym teraz myślała. A może on po prostu chciał być miły i tylko trochę z nią flirtował? Ta myśl przyprawiła ją o dreszcz.

Antonio odstawił na wózek akcesoria do sprzątnięcia i spojrzał na nią z leniwym, seksownym uśmiechem.

– Więc jak?

Maisie zarumieniła się jak nastolatka, co nie uszło jego uwagi. Pożądał jej i to nie tylko dlatego, że mu się podobała, ale również dlatego, że naprawdę uważał ją za najmiłszą, najuczciwszą i najmniej skomplikowane stworzenie, jakie poznał.

Spojrzała teraz na niego wyzywającym wzrokiem, choć policzki płonęły jej jak piwonie. Antonio dotknął ich lekko palcami.

Zamknęła oczy i zacisnęła powieki, jakby z trudem znosiła jego dotyk, ale on wiedział lepiej.

– Dlaczego mi to robisz? – spytała drżącym głosem.

– Nawet cię jeszcze nie pocałowałem.

Maisie otworzyła oczy.

– Jeszcze?

– Tak, Maisie. Doskonale wiesz, że to tylko kwestia czasu. Pragniemy się nawzajem i nie ma sensu udawać, że jest inaczej. – Delikatnie przyciągnął ją do siebie, tak że ich biodra i piersi się zetknęły. Oczy Maisie zrobiły się okrągłe jak spodki.

Miał ochotę zanurzyć palce w jej rudych włosach i dać upust żądzy, która go trawiła, ale oczywiście tego nie zrobił.

Maisie zasługiwała na to, żeby potraktować ją łagodnie. Patrzył na nią spokojnie, czekając, aż się przyzwyczai do jego bliskości. Aż zapragnie go więcej.

– Jesteś urocza – powiedział, przyciągając ją do siebie jeszcze mocniej. – Po prostu wspaniała.

– Podobnie jak ty. Ale zapewne sam o tym wiesz.

Antonio roześmiał się. Było coś wzruszającego w tym wyznaniu.

– Może pokażesz mi, jak bardzo?

Maisie potrząsnęła głową.

– Chyba nie wiedziałabym jak.

– Mogłabyś mnie pocałować.

Maisie znów spłonęła rumieńcem.

– Nie wiem jak.

– Czyli to ja mam wykonać całą robotę? – zażartował.

– Nie musisz, jeśli nie chcesz. Wcale o to nie proszę.

Antonio ponownie się roześmiał. Nie mógł się już doczekać, kiedy ją pocałuje.

– Jednak nalegam. Co więcej, żądam.

– Żądasz?

– Pocałuj mnie, Maisie.

Kiedy podniosła na niego spojrzenie tych przepastnych oczu dostrzegł w nich podekscytowanie. Najwyraźniej rozważała jego żądanie.

– Patrzysz na moje usta, jakby to była jakaś góra do zdobycia. – Coraz trudniej było mu panować nad narastającym pożądaniem. Za chwilę będzie nie do opanowania.

– Bo takie mam wrażenie. A nie jestem typem zdobywcy.

– Ale chcesz mnie pocałować – powiedział raczej, niż spytał. Widział to w reakcji jej ciała, w jej spojrzeniu.

– Tak...

– Więc w czym tkwi problem?

– Nie mam w tym zakresie zbyt dużego doświadczenia. Trochę się czuję, jakbym wsiadła na karuzelę.

– W takim razie ciesz się przejażdżką. – Zastanowił się przez chwilę, czy jej nie ostrzec, że to tylko zabawa na jedną noc, ale nie chciał psuć nastroju. Zapewne i tak miała tego świadomość.

– Ciesz się przejażdżką – powtórzyła za nim wolno. – Nie sądzę, żebym robiła to kiedykolwiek przedtem.

Spojrzała mu w oczy i Antonio już wiedział, że podjęła decyzję.

– Może rzeczywiście masz rację – powiedziała, wspinając się na palce. Musnęła ustami jego wargi. Antonio tkwił nieruchomo, czekając, co zrobi dalej. Odsunęła się i lekko zmarszczyła brwi.

– Podobało ci się?

– Bardzo – zapewnił ją pospiesznie. – Ale jak mogę zadowolić się jednym kęsem, skoro mam ochotę na cały obiad? – Cała ta zabawa sprawiała mu niewymowną przyjemność. Z żadną kobietą nie robił czegoś podobnego. – Pocałuj mnie jeszcze raz, Maisie.

Zrobiła, o co prosił, tym razem z większą śmiałością. Choć ten pocałunek był nieco niezręczny, bardzo mu się spodobał. Nie mógł pozostać obojętny. Przyciągnął ją do siebie tak, że ich ciała się stykały. Kiedy Maisie poczuła na brzuchu twarde wzniesienie, zadrżała.

Pocałowała go po raz kolejny, tym razem ośmielając się dotknąć czubkiem języka jego ust. Antonio pogłębił pocałunek, wdzierając się do wnętrza jej ust.

Krew pulsowała mu w skroniach i choć planował zrobić to zupełnie inaczej, nie potrafił się powstrzymać. Maisie działała na niego jak najlepszy afrodyzjak. Zaprowadził ją na sofę i ostrożnie na niej położył.

– Antonio...

Popatrzył na nią z góry, mając nadzieję, że nie wycofa się w ostatniej chwili.

– Chcesz mnie, Maisie?

– Tak...

– Na pewno?

Źrenice Maisie były rozszerzone, a oddech przyspieszony. Zrobiła głęboki wdech, a on w napięciu czekał na jej odpowiedź.

– Tak – szepnęła w końcu. – Chcę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Maisie podniosła wzrok. A więc decyzja została podjęta: prześpi się z nim. Nie była pewna, kiedy ta decyzja zrodziła się w jej głowie, ale już postanowiła.

To było zupełnie nie w jej stylu. Ostatnie pięć lat życia poświęciła Maxowi, a jej prywatne życie praktycznie nie istniało. Dlatego właśnie chciała zrobić dziś coś dla siebie.

Antonio spojrzał jej głęboko w oczy.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– To dobrze – odparł szybko. – Ponieważ ja też.

Uklęknął przed nią i ujął ją za biodra. Maisie czekała nieruchomo na to, co miało nastąpić.

Kiedy ją pocałował, z jej głowy zniknęły wszelkie myśli. Lekko, delikatnie, ale to wystarczyło, żeby zapomniała nawet, jak się oddycha. Ten delikatny pocałunek rozpałił w niej ogień. A kiedy go pogłębił, poczuła się, jakby miał ją pochłonać.

Antonio zsunął usta na jej szyję, w dołek między obojczykami.

– Co masz na sobie? – mruknął.

– Mundurek roboczy. Wiem, że nie jest zbyt seksowny, ale...

– Dla mnie mogłabyś mieć na sobie worek, a i tak byś mi się podobała. – Wsunął dłonie pod jej koszulkę. – Wolałbym jednak zobaczyć

cię bez tego mundurka.

Ściągnął jej przez głowę koszulkę i popatrzył na to, co ukazało się jego oczom. Maisie omal nie zakryła się przed jego wzrokiem obronnym gestem.

– Jesteś śliczna. Nie ma powodu, żebyś się czuła zawstydzona.

Maisie nie zdobyła się na to, by mu wyznać, że nikt nigdy nie oglądał jej nago.

Wyciągnął rękę i położył ją na piersi Maisie. Mimowolnie zadrżała, co nie uszło jego uwagi. Uśmiechnął się.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, jak działa na mężczyznę reakcja kobiety?

– W takim razie, dlaczego wciąż jesteś ubrany? – Chciała go dotykać, ale nie wiedziała, jak mu to powiedzieć.

– Akurat temu łatwo zaradzić. Może chciałabyś mi pomóc?

– Och... – Maisie była zaskoczona, że taki mężczyzna jak Antonio pozwala jej przejąć kontrolę. – Ja...

– To tylko guziki.

Niby tak, ale dla niej znaczyło to znacznie więcej. Oznaczało przejęcie inicjatywy, co nigdy dotąd jej się nie zdarzyło.

Uniosła się na łokciu i drżącymi palcami sięgnęła do guzików koszuli. Rozpięcie każdego z nich odkrywało coraz więcej nagiej, opalonej piersi.

Antonio wolno wypuścił z płuc mimowolnie powstrzymywane powietrze. To jej uzmysłowiło, jak mocno na niego działa. Musiał dostrzec jej zaskoczone spojrzenie, bo lekko się uśmiechnął.

– Mówiłem ci, jak na mnie działasz. Teraz możesz sama się o tym przekonać.

Sięgnął po jej dłoń i przycisnął ją sobie do nagiej piersi. Poczuła miarowe przyspieszone bicie serca. Ta chwila była zupełnie niezwykła. Bardzo intymna i ekscytująca. Poczuła z nim dziwną więź, która zawiązała się między nimi, jeszcze gdy rozmawiali. Rozłożyła palce i przycisnęła je do gładkiej skóry, pod którą wyczuła twarde mięśnie. A potem podniosła na niego wzrok i wszystko się zmieniło. Jakby przeskoczyła między nimi jakaś iskra. Antonio przyciągnął ją do siebie i zaczął całować, tym razem natarczywie, niecierpliwie. Objęła go za szyję i odpowiedziała na pocałunek z równą gwałtownością. Przycisnął ją ciałem do sofy i wsunął udo między jej nogi. Maisie nawet nie poczuła, kiedy ściągnął z niej stanik. Cały czas ją całował i gładził rękami. Po chwili zdjął jej spodnie i majtki, tak że leżała już pod nim całkiem naga. Zadrżała, zdając sobie sprawę, na co się zdecydowała.

Antonio musiał coś wyczuć, gdyż przerwał na chwilę pieszczoty i spojrzał na nią pytająco.

– Maisie, jesteś pewna?

Skinęła głową twierdząco.

– Powiedz mi, czy mam przestać?

– Nie – szepnęła, przyciągając jego głowę do swojej. – Jestem pewna.

To mu wystarczyło. Pocałował ją mocno i przycisnął biodra do jej łona. Maisie zesztywniała. Czy się domyślił, że nigdy wcześniej tego nie robiła?

Nie miała czasu do namysłu, gdyż w tej chwili wsunął się w nią jednym ruchem, po czym zaskoczony spojrzał na nią z góry.

– Maisie...

– Wszystko w porządku.

Nagle poczuła, że to bardzo ważne, by się nie zorientował, że była dziewicą. Podała biodra do przodu i oplótła go nogami.

Zaczął się w niej poruszać, powoli, ostrożnie, aż się do niego przyzwyczaiła. Po dłuższej chwili zaczęła odczuwać przyjemność i poddała się narzuconemu przez niego rytmowi.

Wkrótce przestało się dla niej liczyć cokolwiek innego ponad to, co się właśnie działo. Oboje dążyli do tego samego i nie trzeba było długo czekać, by bardzo szybko doznali spełnienia, które targnęło ich ciałami jak eksplozja. Maisie wydała z siebie głośny krzyk i opadła wyczerpana na sofę.

Antonio oparł głowę o czoło Maisie, starając się dojść do siebie.

Seks na sofie w biurze z kobietą, której nazwiska nawet nie znał, nie był dla niego zupełnie nowym doświadczeniem, ale tym razem było inaczej. Seks z Maisie był obezwładniający.

Nie oczekiwał żadnego uczucia i tym bardziej był zaskoczony. To była dla niego szczególna noc, w którą rozpamiętywał śmierć brata, i nie powinien był uwodzić Maisie. Nie powinien otwierać przed nią serca i zdradzać swoich sekretów.

Przewrócił się na bok, pociągając Maisie za sobą. Schował twarz w zagłębieniu jej szyi i choć starał się zachować zimną krew, wiedział, że nie ma szans. Kiedy objęła go i wciągnęła w siebie, był stracony.

Przyciągnął ją mocno do siebie, jakby była jego kotwicą. Maisie zaczęła gładzić go po głowie i szeptać słowa pocieszenia, jakby był małym dzieckiem. Wstydził się tego, a jednocześnie bardzo tego pragnął. Sam nie dawał już rady. Jej pocieszenie było dla niego zbawieniem.

– Musiałeś go bardzo kochać – powiedziała miękko.

– Tak. To prawda. Ja... – Poczuł dziwną potrzebę wyznania jej całej prawdy. – To przeze mnie zginął.

Ręce Maisie znieruchomiały. Antonio wstrzymał oddech, czekając na jej słowa. Na jej potępienie.

– Zabiłeś go? – spytała cicho.

– Nie! To nie tak...

– W takim razie to nie była twoja wina.

Gdybyż to było takie proste! Doskonale wiedział, że gdyby powiedział jej całą prawdę, z pewnością by go potępiła.

– Nie możesz tak mówić.

– A ty nie możesz mówić, że go zabiłeś. – Uniosła za brodę jego twarz, zmuszając do spojrzenia sobie w oczy. Dostrzegł w nich łzy. – To dlatego tak dziś wyglądałeś – powiedziała miękko. – Nosisz w sobie poczucie winy i to cię przytłacza.

– Nie wiesz...

– To mi powiedz.

Nie mógł tego zrobić. Nie chciał, żeby go znienawidziła. Wolał zachować w pamięci wspomnienie tej nocy, które miało być jego pociechą.

Pocałowała go lekko w usta. Zamknął oczy, przyjmując ten pocałunek jak balsam na zboląłą duszę.

– Już sam żal jest dostatecznie ciężki do zniesienia. Nie powinienesz dokładać do tego poczucia winy.

– Nie wiesz, Maisie – powtórzył.

– Wiem tyle, co potrzeba. Czuję to i widzę w twoich oczach. – Pocałowała go w usta, a potem w powieki. Antonio z wdzięcznością przyjmował te pieszczoty, choć z każdym pocałunkiem jakby coś w nim umierało. Miał wrażenie, że z jego serca za chwilę nic już nie pozostanie.

Maisie zsunęła usta niżej i całowała teraz jego pierś, jakby chciała nauczyć się jego ciała na pamięć. Rozbudziła w nim pożądanie. Tym razem

jednak nie była to zwykła żądza, ale coś znacznie głębszego i bardziej czułego, coś, co zupełnie go zaskoczyło. Wiedział, że nie zdoła się temu oprzeć.

Położyła się na nim, a on objął ją za biodra i przyciągnął do siebie. Wiedział, że ona odczuwa to samo co on. Tej nocy dzielili się nie tylko ciałem. Otworzyli przed sobą swoje dusze.

Tym razem ich zbliżenie było spokojne, niespieszne. Maisie objęła go swoim ciałem, wchłonęła w siebie. W jej oczach prócz pożądania widać było współczucie i zrozumienie. Objęli się ciasno, jakby stali na granicy przepaści, od runięcia w którą mogła ich uratować jedynie wzajemna bliskość.

Kiedy było już po wszystkim, wtuliła się w niego, a on objął ją i przytulił. Żadne z nich się nie odzywało, bo nie było takiej potrzeby. Po tym, czego przed chwilą doświadczyli, słowa były zbędne.

Musieli na chwilę zasnąć, bo Antonio otworzył nagle oczy, słysząc dochodzące z korytarza dźwięki. Maisie spała obok niego.

Leżał nieruchomo, analizując wszystko, co się wydarzyło, ale zamiast uczucia błogostanu i spokoju, którego doświadczył wcześniej, teraz czuł jedynie przerażenie i wstyd. Co on takiego zrobił? Co on sobie wyobraża?

Przypomniął sobie wszystko, co jej mówił, i aż skurczył się w sobie z przerażenia. Przez ostatnie lata robił, co mógł, żeby zdystansować się od ludzi i odciąć wszelkie uczucia, bo tak było bezpieczniej. Tymczasem ona w ciągu jednej nocy zdołała przebić jego skorupę i dostać się do jego wnętrza. Jak to możliwe, żeby ta dziewczyna potrafiła doprowadzić do tego, że się przed nią całkowicie odkrył?

To zapewne wpływ whisky, nie widział innego wytłumaczenia. Alkohol sprawił, że puściły mu hamulce. Teraz mógł tylko próbować jakoś się z tego wycofać.

Maisie poruszyła się obok niego. Z korytarza dobiegł go dźwięk przesuwanego wózka i czyjeś kroki.

– Maisie, jesteś tam? Skończyłaś piętro?

– Och, nie... – Maisie uniosła się na łokciu. Spojrzała na Antonia, który nie otwierał oczu, udając, że śpi.

– Maisie!

– Jestem tutaj – odkrzyknęła. – Poczekaj, zaraz przyjdę.

Usłyszał, jak pospiesznie się ubiera i spod na półuchylonych powiek dostrzegł, jak wiąże włosy w koński ogon. Rzuciła mu pełne smutku spojrzenie i wyszła z pokoju.

Antonio odetchnął z ulgą. Tak było lepiej. Musiało być.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez kolejne dwa tygodnie Maisie żyła jak w jakimś letargu. Nie mogła uwierzyć w to, co zrobiła. To było jakieś szaleństwo. Zupełnie jakby zażyła jakiś narkotyk, który zupełnie pozbawił ją wszelkich zahamowań. Co ona sobie wyobrażała?

A mimo to nie mogła się powstrzymać przed rozpamiętywaniem pełnych czułości chwil, które z nim dzieliła. Kiedy płakał w jej ramionach... kiedy go obejmowała... kiedy miała go w sobie...

Łudziła się nadzieją, że Antonio ją odszuka, że się z nią skontaktuje, choć doskonale wiedziała, że to czyste mrzonki. Powinna zdawać sobie sprawę z tego, że to była znajomość tylko na jedną noc. Mimo to cały czas miała nadzieję.

Starła się skupić na swoich studiach, które zawsze dawały jej mnóstwo radości. Wreszcie robiła to, co lubiła najbardziej. Studiowała grę na skrzypcach, brała prywatne lekcje, a czasem akompaniowała przyjaciółom podczas koncertów w kościołach. Mimo to cały czas miała uczucie niedosytu, jakby jej czegoś brakowało. Irytowało ją to, ale nic nie mogła na to poradzić.

Na szczęście nie była na tyle zdesperowana, żeby szukać Antonia. Zdawała sobie sprawę, że to nie ma sensu. Jednak z każdym dniem czuła się gorzej. Trzy tygodnie po tej pamiętnej nocy nagle przestała mieć ochotę na śniadanie. Kolejnego dnia było to samo i kolejnego też. Zaczęła odczuwać mdłości, a okres, który zawsze przychodził regularnie jak

w zegarku, tym razem się nie pojawił. Domyśliła się, co to oznacza. Nie zabezpieczyli się, a ona nie brała tabletki. Jak mogła być tak nieostrożna?

Kupiła dwa testy ciążowe i pospiesznie wróciła do mieszkania w Morningside. Poszła prosto do łazienki i otworzyła pierwszy test. Choć wypierała tę myśl ze świadomości, wiedziała, że jest w ciąży.

Czekała wyznaczone trzy minuty i czuła się tak jak wtedy, gdy siedziała w poczekalni szpitala, czekając na wieści o rodzicach. Wtedy wszystko wokół wydało jej się jakieś oddalone, nierzeczywiste. Teraz było podobnie. Wiedziała, co wykaże test. Wiedziała, że jej życie po raz kolejny nieodwracalnie się zmieni.

Spojrzała na trzymany w dłoni przedmiot. Dwie grube czerwone kreski. Będzie miała dziecko. Dokończy semestr i znów będzie musiała przerwać studia.

Bo to, że je urodzi, nie pozostawiało żadnych wątpliwości. Było częścią niej, podobnie jak Max. Oboje byli powodem, dla którego chciała walczyć i się starać.

Co jednak miała zrobić z Antoniem Rossim?

Nie miała wyjścia. Zaczęła przeglądać internet w poszukiwaniu informacji. Nie miała z tym najmniejszego problemu. Już na sam widok jego uśmiechniętej w charakterystyczny sposób twarzy poczuła skurcz w okolicy żołądka. Oparła głowę o zagłówek sofy i pozwoliła, żeby wspomnienia wróciły...

Nie, nie może teraz tak myśleć. Ma do wykonania zadanie. Zaczęła przeglądać informacje w poszukiwaniu jakiegoś kontaktu.

Artykułów na jego temat było całe mnóstwo. Antonio Rossi, playboy z Mediolanu. Antonio Rossi z modelką, znaną aktorką, z jakąś celebrytką. Na każdym zdjęciu wyglądał czarująco. A każda towarzysząca mu kobieta była piękną.

Ale jeszcze gorsze od fotografii były artykuły. „Bezlitosny Rossi”, człowiek, który zbił fortunę, skupując od zdesperowanych właścicieli zniszczone budynki i odsprzedając je nowym nabywcom wraz z własną ekspertyzą, jak je przywrócić do dawnej świetności. Wynajmowało go wiele firm, zarabiając na jego pośrednictwie dużo pieniędzy. Był znany z tego, że miał nosa do wyszukiwania grubych ryb, którym sprzedawał nieruchomości, depcząc przy tym takie nic nieznaczące osoby jak ona.

A więc to był człowiek, któremu oddała dziewictwo i który był ojcem jej dziecka? Hedonistycznym, samolubnym playboyem, który czerpał przyjemności z niszczenia innych?

Kiedy byli razem, sprawiał wrażenie zupełnie innego, ale wtedy był pod wpływem alkoholu i rozpaczy. Nie wiedziała, kim naprawdę jest.

Przez cały kolejny tydzień zastanawiała się, co zrobić. Nie miała komu zwierzyć się ze swojej troski. Max nie wchodził w grę, a przyjaciele zapewne poradziliby jej „załatwienie” tego problemu u lekarza, a tego nie chciała zrobić.

Nie, już kochała to dziecko. Pytanie brzmiało, czy Antonio Rossi zasługiwał na to, żeby się o nim dowiedzieć? Czy miała prawo ukrywać przed nim fakt, że zostanie ojcem?

Choć niechętnie, przyznała przed sobą, że nie. A to oznaczało, że musi go odnaleźć i oznajmić mu coś, co zapewne wcale go nie ucieszy.

Antonio popatrzył na blade wiosenne niebo, zastanawiając się, dlaczego w ogóle nie może się skoncentrować. Był w Nowym Yorku już od miesiąca, żeby zlikwidować Alcorn Tech. Normalnie taka operacja zajmowała mu nie więcej niż dwa, trzy tygodnie, tymczasem tu wciąż nie było końca. I tak zaplanował jednak, że jutro wraca do Mediolanu. Nie chciał tracić więcej

czasu na ten nic nieznaczący projekt. W końcu niczego nie musiał nikomu udowadniać.

Z niewiadomego powodu w ostatnich tygodniach miał trudności z koncentracją i praca zupełnie mu nie szła.

Westchnął głęboko, wstał zza biurka i zaczął się przechadzać po swoim biurze. Choć zaproponowano mu, by zajął biuro prezesa na górnym piętrze, nie zgodził się. Wolał to bardziej przyziemne pomieszczenie, w którym ludzie mieli do niego łatwiejszy dostęp. Wiedział, że jego praca wzbudza wiele podejrzeń i wątpliwości.

Choć argumenty, jakich używał w rozmowie z prezesem firmy, która go zatrudniła, dowodziły, że chodzi głównie o zaoszczędzenie ich pieniędzy, prawda była inna. Niektórzy widzieli w nim człowieka, który bezwzględnie niszczy ludzi po to, aby przysporzyć majątku tym najbogatszym. Dlatego właśnie go zatrudniano. Był dobry w tym, co robił. Znacznie lepszy, niż myśleli ci, którzy go zatrudniali.

Rozległ się dźwięk interkomu i Antonio nacisnął przycisk.

– Tak?

– Przyszła panna Dobson, żeby się z panem zobaczyć.

Choć nie znał nikogo o tym nazwisku, miał dziwne przeczucie, że wie, kto to jest.

Maisie. Maisie, której nie widział od trzech tygodni, a o której, z niewiadomego powodu, nie mógł zapomnieć. Niejednokrotnie budził się w nocy, wspominając zapach jej ciała, dotyk ramion i ciepło rozsypanych na jego twarzy włosów.

Co ona tu robi? Po co przyszła?

– Panie Rossi?

– Proszę powiedzieć, że jestem zajęty.

Ostatnia rzecz, której teraz potrzebował, to łyż jakiegoś rozhisteryzowanego dziewczątka. Miał pracę do wykonania i nie zamierzał wracać do tego, co nie miało żadnego znaczenia.

– Rozumiem, panie Rossi.

Antonio przerwał połączenie. Tak było lepiej. Nie miał jej nic do zaoferowania i im szybciej o sobie zapomną, tym lepiej.

Usiadł do biurka i zajął się pracą. Trzy godziny później, kiedy szedł przez hall, przeglądając wiadomości w telefonie, zatrzymał go czyjś głos.

– Antonio?

Przed nim stała Maisie. Miała na sobie dżinsy i bawełnianą bluzę, a jej zielone oczy spoglądały na niego niepewnie.

Choć nie miał ochoty na rozmowę z nią, nie mógł jej tak po prostu zignorować.

– Tak? – spytał chłodno.

– Czy moglibyśmy porozmawiać? – spytała niemal szeptem. Jej głos zdradzał wielkie zdenerwowanie. – Tylko kilka minut.

– Porozmawiać – powtórzył za nią. Przyjrzał jej się uważnie, zdając sobie sprawę z tego, jak źle wygląda. Była blada i miała sińce pod oczami. Emanował z niej jakiś smutek albo nawet strach.

Na myśl o tym, co zamierzał zrobić, poczuł cień winy, ale już podjął decyzję i jej nie zmieni. Wiedział, że mógłby ją spławić jednym słowem, ale była tak przestraszona, że się zawahał. Uniósł brew i spojrzał na nią uprzejmie.

– Przepraszam, czy my się znamy?

Oczy Maisie rozszerzyły się ze zdumienia. Przez chwilę wyglądała tak, jakby odebrało jej mowę.

– Ty... nic nie pamiętasz?

Przechylił głowę na bok i popatrzył na nią z lekkim rozbawieniem.

– Najwyraźniej nie.

Popatrzyła na niego uważnie, a on starał się zachować neutralną twarz. Może nie powinien się tak zachowywać, ale teraz było już za późno, żeby się wycofać.

– Naprawdę mnie nie pamiętasz? – wykrztusiła w końcu z siebie.

– Jak widać nie. Tak trudno w to uwierzyć?

Starał się jej nie zranić, ale ona uparła się, żeby brać wszystko do serca.

– Przepraszam, ale trochę się spieszę.

Chciał przejść obok niej, ale chwyciła go za rękaw. Antonio znieruchomiał. Tego było za wiele. Naprawdę nie wiedziała, kiedy się wycofać?

– Ja tylko... Chciałam ci coś powiedzieć...

– Nie mogę sobie wyobrazić, co takiego mogłoby to być, skoro nigdy się nie spotkaliśmy.

Popatrzyła na niego przez dłuższą chwilę, a jej wzrok stwardniał. Wyprostowała się i puściła jego rękaw.

– Właściwie masz rację – powiedziała twardo. – Nie mam ci absolutnie nic do powiedzenia. Nic. – Podkreśliła ostatnie słowo i odsunęła się od niego.

Z jakiegoś powodu Antonio nie mógł się poruszyć.

Maisie potrząsnęła głową.

– Ktoś kiedyś mi powiedział, że jestem najmilszą i najbardziej szczodłą osobą, jaką zna. – Zaśmiała się krótko. – Teraz przynajmniej już wiem, że ta osoba nie istnieje. – Z tymi słowami odwróciła się na pięcie i wyszła z budynku.

Antonio stał nieruchomo, a myśli kłębiły mu się w głowie. Zrobił głęboki wdech i poprawił marynarkę. Mogło pójść lepiej, ale przynajmniej miał to już za sobą. Może przez chwilę na widok Maisie odczuł żal i cień wątpliwości, ale to była już przeszłość. Tak było lepiej. Nigdy więcej się już nie spotkają.

Wsiadł do czekającej na niego limuzyny i rozparł się wygodnie w fotelu. Cały czas przekonywał samego siebie, że tak jest lepiej, choć jednocześnie czuł, że oszukuje samego siebie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rok później

– Przy czwartym stoliku proszą o dolewkę wina.

– Już tam idę.

Maisie wyprostowała ramiona, żeby choć na chwilę złagodzić ból między łopatkami, i sięgnęła po kolejną butelkę. Praca w charakterze kelnerki na takich kolacjach nie była szczytem jej marzeń, ale była zadowolona, że ją ma. Potrzebowała pieniędzy, a to był dobry sposób, żeby je zarobić.

Wiele się przez ten rok w jej życiu zmieniło. Przede wszystkim miała teraz córeczkę, Ellę. Choć bardzo źle zniosła ciążę, jej urodzenie było prawdziwym cudem. Kiedy przez dwa miesiące po porodzie leżała w łóżku, zajął się nią jej brat, Max.

Odkąd dowiedział się, że jest w ciąży, z powrotem się do niej wprowadził, żeby jej pomóc. Dziś też zajmował się Ellą, żeby ona mogła pójść do pracy. Miał nawet przyjść do hotelu w czasie przerwy, żeby mogła ją nakarmić piersią.

Musiała teraz wszystkiego dopilnować, żeby móc zrobić sobie kwadrans wolnego. Od kilku godzin była nieprzerwanie na nogach, a poprzedniej nocy Ella nie pozwoliła jej pospać.

Dolała wina do kieliszków zajętych rozmową biznesmanów, z których niektórzy uważali, że kelnerka to ktoś w stylu prostytutki. Czasami

niełatwo było wyprowadzić ich z błędu.

Napełniała właśnie kolejny kieliszek, kiedy usłyszała, jak ktoś gwałtownie wciąga powietrze w płuca. Podniosła wzrok i ujrzała niesamowicie błękitne oczy, których spojrzenie niejednokrotnie prześladowało ją w ciągu minionego roku.

– Uważaj, co robisz!

Dopiero teraz spostrzegła, że przelała wino, które rozlało się czerwoną plamą na śnieżnobiałym obrusie.

– Przepraszam...

– Co z ciebie za idiotka! – Mężczyzna spurpurowiał ze złości. – Zapłacisz rachunek za pralnię!

Na jego eleganckie spodnie spadła kropelka wina. Maisie oblała się potem. Rachunek za pralnię pochłonie większą część dzisiejszego zarobku.

– Naprawdę bardzo mi przykro...

– I słusznie!

Maisie uzmysłowiła sobie, że ten mężczyzna próbował ją załapać za kolano, kiedy podawała obiad.

– Zamierzam zawiadomić twojego przełożonego – dodał. – Powinnaś zostać zwolniona. W takim miejscu jak to powinny pracować profesjonalistki.

– Myślę, że to nie będzie konieczne. – Choć ton Antonia był czarujący, nietrudno było usłyszeć w nim stalową nutę.

Maisie była jak sparaliżowana. Była pewna, że kiedy obsługiwała ten stół ostatnim razem, nie było go tutaj.

– Zwłaszcza że chyba dość już dziś wypiełeś, Bryson. To już chyba czwarty kieliszek, mam rację?

– Jak śmiesz...? – Mężczyzna spurpurowiał ze złości.

– Po prostu nie mogę patrzeć, jak napadasz na tę biedną kobietę tylko dlatego, że rozlała trochę wina.

Maisie wciąż nie mogła do siebie dojść. Nie dość, że ujrzała tu Antonia, to jeszcze teraz wystąpił w jej obronie...

Choć przecież on jej nie znał. Bronił nieznajomej kobiety, a nie jej.

– Zaraz przyniosę serwetkę – oznajmiła i odeszła oszołomiona.

Co Antonio robi w Nowym Jorku? Czyżby przyjechał, żeby przejąć kolejną firmę, niszcząc przy okazji życie kilku osób? W końcu w tym się właśnie specjalizował.

– Maisie?

Znieruchomiała. Głos Antonia był niski i bardzo przejmujący.

Zatrzymała się i wolno odwróciła w jego stronę.

– Przepraszam, czy my się znamy? – spytała, starając się, by głos jej przy tym nie zadrżał.

Antonio zacisnął zęby i skinał głową.

– Przypuszczam, że na to zasłużyłem.

– Udałeś, że sobie mnie nie przypominasz. Okazałeś się większym draniem, niż sądziłam. To mówi samo za siebie.

– A co to ma oznaczać?

– A jak myślisz? – spytała podniesionym głosem. Kilka osób patrzyło w ich stronę z zainteresowaniem. Nie zamierzała dać im satysfakcji i pokłócić się z nim przy wszystkich. Podobnie jak nie zamierzała mu pokazać, ile przez niego wycierpiała.

– Co ty tu robisz? – spytał.

– Ja mieszkam w Nowym Jorku, a ty nie.

– Przyjechałem w interesach.

– Ja tu pracuję. – Wskazała głową w kierunku kuchni. – Więc może wrócisz do swojego stolika i będziesz dalej udawał, że mnie nie znasz.

Była wściekła. Udał, że jej nie zna i nawet nie zadał sobie trudu, żeby jej wysłuchać. Jedna noc i już się nią znudził. Cóż, nie będzie już dla niego przyjazną duszą.

– Mówię poważnie, Antonio. Niczego od ciebie nie chcę. A jeśli myślisz, że skoro tu już jesteś, to uda ci się zaliczyć kolejną noc, to jesteś w błędzie.

Antonio sprawiał wrażenie urażonego.

– Nie chodziło mi o to.

– To dobrze.

Odwróciła się i weszła do kuchni. Drżącą ręką sięgnęła po czystą serwetkę i poszła do stolika numer cztery. Na szczęście Antonia przy nim nie było. Mężczyzna, który tak się na nią zdenerwował, wyraźnie przycichł po reprimendzie Antonia.

Kiedy zrobiła, co do niej należało, wróciła do kuchni. Wciąż nie mogła ochłonąć po tym niespodziewanym spotkaniu. Dlaczego rok temu tak ją potraktował? Doskonale wiedział, kim jest, choć tak naprawdę wcale jej nie znał. Podobnie jak ona nie znała jego.

Przypomniała sobie, że zaraz ma przyjść Max, żeby mogła nakarmić Ellę. Choć nie sądziła, żeby Antonio wszedł do kuchni, poczuła panikę na myśl, że znajdzie się tak blisko swojej córki.

– Maisie? – Z zamyślenia wyrwał ją głos koleżanki. – Twój brat jest tutaj.

Maisie z ulgą wyszła im naprzeciw, biorąc w ramiona swoją trzymiesięczną córeczkę.

– Maisie, wszystko w porządku? – Max spojrzał na nią z wyraźną troską.

– Nic mi nie jest. – Przytuliła policzek do gładkiej, pachnącej mlekiem skóry Elli.

– Jesteś pewna, że nic się nie stało?

– Całkowicie.

Jej młodszy brat czasami zachowywał się, jakby był od niej starszy. Czula się z tym trochę dziwnie, ale wiedziała, że nie może go tym obarczać. Stał u progu dorosłego życia i nie powinien przejmować się problemami swojej siostry.

– Nakarmię ją i będziesz mógł wracać. Jesteś naprawdę niesamowity, Max.

– Wiem. Zawsze mi to mówisz. – Uśmiechnął się, choć w jego oczach wciąż widać było troskę. – W takim razie poczekam w holu.

– Doskonale. Przyjdę za jakieś dwadzieścia minut.

Poszła do łazienki, gdzie stał wygodny fotel, w którym mogła usiąść. Ella chciwie przyssała się do piersi, kładąc jedną rączkę na jej dekolcie. Maisie pogładziła jej miękkie loczki. Była bardzo podobna do Antonia. Miała te same intensywnie błękitne oczy i ciemne włoski. Gdyby Antonio ją zobaczył, na pewno nie miałby wątpliwości co do tego, czyją jest córką.

Myśląc o nim, znów poczuła znajomy niepokój. Czy miała prawo ukrywać przed nim, że ma córkę? Z tego, co o nim wiedziała, mogła zgadywać, że nie byłby dobrym ojcem. Choć jakiś wewnętrzny głos wciąż jej powtarzał, że zasługuje na to, by wiedzieć, że ma dziecko...

Instynktownie przycisnęła córkę do siebie. Mała wydała z siebie odgłos protestu.

– Przepraszam, skarbie – szepnęła. Za parę minut skończy jeść i wróci bezpiecznie do domu. Antonio nigdy się nie dowie, że ma dziecko. Taką decyzję podjęła rok temu i zamierzała się jej trzymać. Nic, co mogłby powiedzieć czy zrobić, tego nie zmieni.

W poszukiwaniu Maisie Antonio zajrzał nawet do hotelowej kuchni. Sam nie był pewien, dlaczego to robi, ale czuł dziwną potrzebę jej odnalezienia.

Przez miniony rok nie pomyślał o niej ani razu, choć trzeba przyznać, że w ogóle nie miał czasu na spotkania z kobietami. Jeśli już z jakąś się umówił, czuł się potem rozczarowany. Kobiety irytowały go i nudziły. Wtedy przypominał sobie Maisie i noc, którą z nią spędził.

Dlaczego jednak szukał jej teraz? Niczego od niej nie chciał. Wręcz przeciwnie, chętnie wymazałby z pamięci tę noc, w której okazał jej swoją słabość.

Stanął na środku holu, myśląc o tym, jakim jest głupcem. Powinien wrócić do swojego stolika i czekających na niego ludzi. A potem pójść do baru i zagadnąć jakąś seksowną blondynkę, która pomoże mu zapomnieć o Maisie Dobson. Tak właśnie powinien zrobić.

Zamiast tego stał nieruchomo, irytując się z powodu własnej indolencji.
– Maisie.

Jakiś męski głos wymówił doskonale znane mu imię. Uśmiechnięty młody mężczyzna stał w drzwiach hotelu z wyciągniętymi w jej stronę rękami. Po chwili ujrzał podchodzącą do niego Maisie. W rękach trzymała niemowlę.

Dziecko.

Patrzył, jak mężczyzna bierze je z jej rąk i przytula.

– Witaj, maleńka...

Uczucie zazdrości, jakie odczuł, niemal go poraziło. A więc ma teraz mężczyznę i dziecko. Doskonale. Tyle tylko, że...

Nie był w tych sprawach ekspertem, ale dziecko wyglądało na takie, co ma zaledwie kilka miesięcy, a to oznaczało...

Albo była w ciąży, kiedy się z nim przespała, albo zaszła w ciążę wkrótce potem. Albo, tu odczuł nagłe mdłości, zaszła w ciążę z nim.

Nie zabezpieczył się wtedy i nie spytał jej, czy bierze tabletkę. Później chciała z nim porozmawiać. Ile to było tygodni po ich nocy? Dwa? Trzy? Wyglądała wówczas na mocno przestraszona. A jeśli była w ciąży i chciała mu o tym powiedzieć?

Dlaczego o tym nie pomyślał?

– Maisie.

Zatrzymała się w pół kroku. Spojrzała na niego i pobladła tak nagle, że miał wrażenie, że za chwilę zemdleje.

– Co ty tu robisz?

– Jestem tu gościem.

– Wiem, ale... Czego chcesz ode mnie, Antonio? – Spojrzała niepewnie w stronę drzwi, jakby się chciała upewnić, że nikt już w nich nie stoi.

– Chciałem z tobą porozmawiać.

– Proponowałam ci rozmowę rok temu, ale jakoś nie wykazałeś chęci.

– Wiem, ale teraz wiele się zmieniło.

– Nie chciałeś mnie znać rok temu, Antonio, a teraz ja nie chcę znać ciebie. Przyjemnie ci? – zaśmiała się ironicznie.

– Tu nie chodzi o to, czy mi przyjemnie, czy nie. Musimy porozmawiać.

– Nic podobnego.

– Maisie – przerwał jej stanowczo. – Czy to dziecko jest moje?

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale z jej ust nie wydobyło się żadne słowo. To mu wystarczyło. Ujął ją za ramię i poprowadził w kierunku wind.

– Dokąd mnie prowadzisz?

– Do mojego apartamentu – poinformował ją, kiedy zamknęły się za nimi drzwi widny.

– Co? Nigdzie z tobą nie jadę!

– Ależ jedziesz.

– Muszę wracać do pracy! Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby ją stracić!

– Zapłacę ci.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy! Poza tym nie chodzi jedynie o pieniądze, ale o moją reputację. Jeśli stracę tę pracę, mogę mieć trudności w znalezieniu kolejnej.

– Jeśli to jest teraz twoje największe zmartwienie, to muszę ci powiedzieć, że twoje priorytety są poprzestawiane. Ale dla twojego spokoju mogę cię zapewnić, że nasza rozmowa nie wpłynie negatywnie na twoje zatrudnienie.

Maisie skrzyżowała ręce na piersiach.

– Może dla ciebie nie stanowi to problemu. Nigdy nie musiałeś się martwić o pieniądze.

– Mylisz się, ale nie będziemy teraz o tym rozmawiać.

– Doskonale wiem, jaki jesteś, Antonio Rossi. – Ton jej głosu zmroził go. Wiedziała, jaki jest. Poznała jego słabość. Nie mógł znieść myśli, że widziała go, kiedy był zupełnie bezbronny.

– To, jaki jestem, nie ma żadnego znaczenia – poinformował ją. Drzwi widny otworzyły się i weszli prosto do jego apartamentu. Czarna marmurowa podłoga i okna na całą ścianę. – Ważne jest tylko to, czy dziecko jest moje.

– A jeśli jest twoja, to co?

A więc to dziewczynka.

– Mam córkę?

– Tego nie powiedziałam.

– Nie musiałaś.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków. – Patrzyła na niego wyzywająco z uniesioną brodą. – Udałeś, że mnie nie znasz, Antonio! Przyszłam do twojego biura... – jej głos się załamał.

– Po co tam przyszłaś, Maisie? O czym chciałaś ze mną rozmawiać?

– Dlaczego udałeś, że mnie nie poznajesz, choć doskonale wiedziałeś, kim jestem?

– Tak było prościej.

– Może dla ciebie...

– Dla ciebie także. Doskonale wiesz, że nasz... związek nie miał szans na przetrwanie. Nie chciałem mówić ci tego publicznie.

– Cóż za wspaniałomyślność! – Pokręciła głową. – Naprawdę jestem pod wrażeniem.

– Przyznaję, że nie był to najlepszy pomysł.

Prawda była taka, że zachował się tak, ponieważ się wstydził. Obnażył się przed nią, okazał jej swoją słabość i świadomość tego była nie do zniesienia.

– Tak czy tak, nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

Milczała, obejmując się ramionami, jakby w ten sposób chciała zebrać siły.

– Maisie...?

– Co chcesz, żebym ci powiedziała? Czego się po mnie spodziewasz? – spytała cicho.

– Prawdy.

Westchnęła, a potem z rezygnacją podniosła na niego wzrok.

– Tak, Antonio. To twoje dziecko. Masz córkę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Patrzyła na jego twarz, na której widoczne były targające nim uczucia. Niedowierzenie, zaskoczenie, a potem coś na kształt radości. Uśmiechnął się tylko po to, żeby za chwilę przybrać surowy wyraz twarzy.

– Powinnaś mi była powiedzieć.

– Próbowałam. – Nie pozwoli, żeby obarczył ją winą za to, że nie wiedział. – Miałeś chwilową amnezję, pamiętasz? Przyszłam do twojego biura, żeby z tobą porozmawiać, ale ty nie chciałeś mnie znać.

– Zgodziłbym się, gdybym tylko wiedział...

– Przykro mi, ale nie zamierzałam poinformować cię o tym na środku zatłoczonego holu. – Maisie nie kryła wściekłości. – Gdybyś miał odrobinę przyzwoitości, na pewno byś mnie wysłuchał. Dwie minuty twojego czasu. Choć być może to i tak więcej, niż poświęcasz kobietom, z którymi się spotykasz. Tak przynajmniej można wnioskować z artykułów w prasie na twój temat.

– Nie powinnaś czytać tych szmatławców. Nie ma tam słowa prawdy. Same bzdury.

– W takim razie piszą ich na twój temat wyjątkowo dużo.

Antonio wzruszył ramionami.

– Ja tego nie czytam.

– Ja też kiedyś nie czytałam. Ale to był jedyny sposób, by się dowiedzieć, jakim jesteś człowiekiem.

Antonio zacisnął usta.

– I już wydałaś o mnie osąd?

– Nic, co mówiłaś czy robiłaś, nie pozwalało mi sądzić, że byłbyś dobrym ojcem, Antonio.

– Mimo to zasługiwałem na to, żeby wiedzieć.

Maisie wzruszyła ramionami. Nie zamierzała go za nic przeproszać.

– Jak już mówiłam, próbowałam.

– Powinnaś spróbować jeszcze raz. – Antonio nie zamierzał przyznać się do winy. – Wziął głęboki oddech i wyprostował się. – Ale teraz to i tak nie ma znaczenia. Liczy się przyszłość. Nasza przyszłość.

Maisie nie spodobało się to, co usłyszała.

– Co masz na myśli, mówiąc: nasza przyszłość?

– Sądzisz, że teraz, kiedy wiem, że mam córkę, odwrócę się od niej plecami i tak po prostu pozwolę wam odejść?

– Szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, co zamierzasz zrobić.

Bardzo starała się mówić spokojnie, ale wewnątrz była kłębką nerwów. Czego zażąda Antonio? Nie chciała niczego zmieniać w swoim życiu, a miała wrażenie, że Antonio zamierza wywrócić je do góry nogami.

– W takim razie ci powiem. Zamierzam być obecny w życiu mojego dziecka.

– Jak?

Czuła pulsowanie w skroniach i silny ból głowy. Nie była przygotowana do tej rozmowy i bardzo się denerwowała.

Antonio był bogaty i miał władzę. Miał charyzmę i potrafił manipulować ludźmi. Ona sama uległa jego magnetyzmowi, a nawet teraz nie potrafiła pozostać obojętna na spojrzenie jego niebieskich oczu i jego bliskość.

– Ty mieszkasz w Mediolanie, ja w Nowym Jorku. Jestem jej matką, Antonio. Ma zaledwie trzy miesiące...

– Trzy miesiące, które już nieodwołalnie straciłem. Nie chcę stracić ani dnia dłużej.

Nie miała pojęcia, czego się może po nim spodziewać, ale z całą pewnością nie tego.

– Nie sprawiasz wrażenia kogoś, kto chciałby mieć dziecko.

– To nie jest kwestia tego, co chcę. To kwestia obowiązku. Odpowiedzialności.

– Ella nie jest jakimś obowiązkiem...

– Ella? Tak ma na imię?

Żałowała, że wypowiedziała to imię, choć z drugiej strony wiedziała, że to nieuniknione.

– Tak.

– Ella – powtórzył miękko, a na jego twarzy pojawił się cień uczucia.

– Może spędzać pół roku ze mną, a pół z tobą.

– Pół roku? Chcesz zabrać mi dziecko na tak długo?

– Ja mogę zarzucić tobie to samo.

– Antonio, ty bardzo dużo pracujesz. Podróżujesz po całym świecie. Jak to sobie wyobrażasz, zwłaszcza teraz, kiedy jest taka mała?

Wiedziała, że nie ma szans w starciu z nim, ale postanowiła walczyć wszystkimi dostępnymi środkami.

Antonio nie odpowiedział i to dało jej nadzieję.

– To nie ma sensu. Musiałbyś wynająć nianię, podczas gdy mogłaby w tym czasie być ze swoją mamą. Osobą, która kocha ją najbardziej na świecie.

– Ty też pracujesz.

– Tylko w niektóre wieczory. W tym czasie zajmuje się nią Max.

– Max?

Czyżby usłyszała w jego głosie nutkę zazdrości?

– Mój brat. Opowiadałam ci o nim.

– Pamiętam.

Odwrócił głowę, jakby chciał zakończyć tę rozmowę.

– A ty opowiadałeś mi o swoim.

Dobrze pamiętała tę chwilę bliskości, emocjonalnej więzi, jaką wtedy odczuła. Czyżby to wszystko było jedynie wytworem jej wyobraźni? Zwykłym kłamstwem?

– Przestań. Nie chcę o tym rozmawiać. To już przeszłość, a my musimy się skupić na przyszłości.

– Wiem o tym, ale nie możemy podejmować tak ważnych decyzji w czasie jednego wieczoru. – Wzięła uspokajający oddech, chcąc opanować budzącą się w niej panikę.

Antonio wiedział już o swojej córce i w pewnym sensie odczuła ulgę. Nie musi już ukrywać prawdy, bać się, że wyjdzie na jaw. Teraz muszą jakoś sobie z tym poradzić. Na pewno dostrzeże w całej sytuacji jakieś pozytywy, jak tylko otrząśnie się z szoku.

– Nie mamy dużo czasu. Za trzy dni wracam do Mediolanu.

Z trudem powstrzymała się przed tym, żeby nie przewrócić oczami.

– I fakt, że dowiedziałeś się o tym, że masz dziecko, nie wpłynie na zmianę twoich planów?

Zacisnął usta.

– To nie tak.

– A mnie się wydaje, że tak.

– Nie będę się z tobą teraz o to kłócił – oznajmił, nie kryjąc zniecierpliwienia. – Masz rację. Nie możemy podjąć decyzji dzisiaj.

– Przynajmniej w tym się zgadzamy.

– Odprowadzę cię do domu i przyjadę po ciebie rano, żeby kontynuować rozmowę.

– Czy to konieczne?

– Tak. – Wyjął z kieszeni telefon i napisał krótką wiadomość. – Mój samochód czeka na nas na zewnątrz.

– Powinnam pracować do końca przyjęcia...

– Już się skończyło – powiedział i Maisie doskonale wiedziała, że nie ma na myśli przyjęcia na dole. Tak, przyjęcie się skończyło. Pytanie, co będzie dalej?

Patrzył na nią w milczeniu, zastanawiając się, czego się może po niej spodziewać. Będzie walczyć? Będzie sprawiać trudności? A przede wszystkim, czego on sam chciał?

Wiadomość o tym, że ma córkę kompletnie go oszołomiła. Nie był w stanie logicznie myśleć, ale jednego był pewien: chce ją mieć. I to na zawsze.

Siła tego uczucia zupełnie go zaskoczyła. Nigdy nie zamierzał zakładać rodziny i mieć dzieci, ponieważ wiedział, czym to się może skończyć. Problem polegał na tym, że zupełnie sobie nie wyobrażał, jak to teraz zorganizować.

Dziecko rzeczywiście potrzebowało matki, a przecież mieszkali w odległych końcach świata. Był pewien, że znajdzie jakieś rozwiązanie. Wiedział, że chce być częścią życia Elli i nic nie mogło tego zmienić.

Na widok Antonia kierowca limuzyny wysiadł, żeby otworzyć mu drzwi.

– Sir.

– Dziękuję, Carl.

Wpuścił Maisie do samochodu i wsiadł za nią.

Miał córkę. To nieprawdopodobne. Wciąż nie mógł w to uwierzyć, a jednocześnie odczuwał z tego powodu niezwykłą radość i podniecenie.

Maisie wsunęła się w odległy kąt kanapy, jakby chciała od niego uciec.

– Gdzie mieszkasz? – spytał, zamykając za sobą drzwi.

– W Inwood, na dwieście ósmej ulicy.

– Nie wiedziałem, że tych ulic jest aż tyle.

– Większość ludzi uważa, że to część Manhattanu. – Maisie nieco się rozluźniła. – Czynsze są tu stosunkowo niskie.

Antonio zmarszczył brwi. Nie podobało mu się, że Maisie, a co za tym idzie jego córka, mogą cierpieć niedostatek. Zdał sobie sprawę, jak niewiele wie o matce swojego dziecka. Tak naprawdę nie wiedział o niej nic.

– Cały czas studiujesz? – spytał nagle.

Maisie spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie. Musiałam przerwać studia, kiedy zaszłam w ciążę z Ellą.

– Co konkretnie studiowałaś?

Zacisnęła usta, jakby nie chciała mu to pytanie odpowiedzieć.

– Grę na skrzypcach na Juilliard.

To go zaskoczyło. Spodziewałby się raczej, że studiuje coś bardziej praktycznego, a nie grę na instrumencie i to jeszcze na jednej z najbardziej prestiżowych uczelni muzycznych na świecie.

– Masz zamiar tam wrócić?

– Nie sędzę.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Niełatwo jest wychowywać dziecko, pracować i studiować. Nie jestem pewna, czy bym sobie poradziła.

Zaintrygowała go. Chciał się dowiedzieć o niej więcej, choć jednocześnie nie zamierzał się z nią wiązać tylko dlatego, że była matką jego dziecka. Co w takim razie miał zrobić?

Resztę podróży spędzili w milczeniu. W końcu Maisie pokazała kierowcy, gdzie ma skręcić, aż w zatrzymali się przed budynkiem z cegły, oplecionym przeciwpożarowymi schodami.

– Tutaj mieszkasz? – Nie zdołał ukryć zdumienia. To nie było miejsce, w którym chciałby, aby wychowywało się jego dziecko.

– Tak. – Maisie sprawiała wrażenie urażonej. – Nie jest tu tak źle. W okolicy mieszka wiele zaprzyjaźnionych rodzin. – Otworzyła drzwi, żeby wysiąść. – Nie musisz mnie odprowadzać.

– Odprowadzę cię. Chcę zobaczyć, jak mieszkasz.

– Antonio, jest późno.

– To zajmie chwilę. – Wysiadł i przeszedł na jej stronę, żeby pomóc jej wysiąść. Po chwili wahania ujęła wyciągniętą rękę, po czym natychmiast ją puściła. Sięgnęła do torebki w poszukiwaniu kluczy. Weszli do ciemnego holu, w którym pachniało starym olejem.

– Nie ma tu windy? – spytał, widząc, że idzie w stronę schodów.

– Nie. Mieszkamy na szóstym piętrze, więc mam nadzieję, że dasz radę.

– My?

– Mój brat Max i ja.

W milczeniu zaczęli pokonywać schody.

– Jak wchodziłaś po tych schodach, będąc w ciąży? – spytał, kiedy znaleźli się na górze.

– Przeprowadziłam się tu dopiero po urodzeniu Elli, ale i tak ostatnie dwa miesiące spędziłam w łóżku.

– Dlaczego? – spytał, nie kryjąc niepokoju.

– Miałam stan przedrzucawkowy. Ella urodziła się trzy tygodnie przed czasem przez cesarskie cięcie.

A on nie miał o tym najmniejszego pojęcia.

– Powinnaś była się ze mną skontaktować. Pomógłbym ci.

– Nie chciałeś mnie słuchać – przypomniała mu, ale już bez złości.

Antonio wiedział, że ma rację. To była jego wina, że ją odrzucił, kiedy do niego przyszła.

– Przepraszam cię – powiedział cicho.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Coś podobnego. Nie sądziłam, że jesteś do tego zdolny.

– Wiem, kiedy za coś przeprosić.

– A przepraszasz ludzi, których pozbawiasz pracy?

– Naprawdę tak myślisz?

– W jednej z gazet ochrzcili cię mianem Niszczyciela.

– Powiedziałem ci już, żebyś nie wierzyła we wszystko, co tam przeczytasz.

Maisie skrzyżowała ręce na piersiach.

– Zaprzeczysz temu?

– Teraz nie czas o tym rozmawiać. Może otworzysz wreszcie drzwi?

– Dobrze, ale proszę, zachowuj się cicho. Ella ma bardzo płytki sen.

– Jasne.

Maisie otworzyła drzwi i weszła do małego salonu. Choć skromny, sprawiał wrażenie bardzo przytulnego. Na sofie spał jej brat, który obudził się, gdy weszli.

– Maisie... – Urwał, kiedy dostrzegł stojącego za siostrą mężczyznę. – Kto to jest?

– W porządku, Max. – Maisie położyła torbę i klucz na stoliku przy drzwiach. – To jest Antonio, ojciec Elli.

– Ojciec?

– Zaraz wychodzi.

– Chcę ją najpierw zobaczyć. – W głosie Antonia dało się słyszeć zniecierpliwienie.

– Ale ona śpi...

– Będę bardzo cicho. Maisie, nie sprzeciwiaj się. Nawet jeszcze nie widziałem swojej córki. Proszę.

Na jej twarzy pojawił się grymas bólu. Dlaczego tak niechętnie wpuszczała go do życia Elli? Wiedziała, jakim jest człowiekiem, i dlatego tak się tego obawiała. Nie mogła jednak zabronić mu kontaktów z własną córką.

– Dobrze. – Przeszła wąskim korytarzem, zatrzymując się przy drzwiach.

– Tylko bądź cicho.

– Przecież powiedziałem.

Otworzyła drzwi i na palcach weszła do środka. Antonio postąpił za nią. Dziecko leżało na wznak, a ciemne loki były rozrzucone na poduszce. Mała piastka była przyciśnięta do policzka. Jeśli Antonio miał jakiegokolwiek wątpliwości dotyczące swojego ojcostwa, rozwiały się one natychmiast, gdy na nią spojrzał. Była jego wierną kopią.

Dziewczynka westchnęła przez sen, a jego serce zalała fala miłości. Bolesnej, ale dobrej.

– Ella. – Ostrożnie wyciągnął rękę i dotknął palcem gładkiego, krągłego policzka.

– Antonio...

– Przecież jej nie obudziłem.

Spojrzał na stojącą obok Maisie. Na jej twarzy malowało się napięcie i niepokój, ale także czułość. Byli teraz rodziną, czy tego chcieli, czy nie.

– Pójdę teraz, ale jutro wrócę.

– Jutro...

– Musimy coś ustalić, Maisie. Doskonale o tym wiesz. Przyjadę po was o dziesiątej rano. – Ton jego głosu był stanowczy i Maisie, choć nie była z tego zadowolona, nie sprzeciwiła się.

Antonio spojrzał na Maxa, który przyglądał im się w milczeniu, a potem przeniósł wzrok na Maisie.

– Do zobaczenia jutro.

Z tymi słowami wyszedł, nie będąc pewny, czy Maisie potraktowała je jak groźbę, czy jak obietnicę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Maisie nakarmiła Ellę i odłożyła ją do łóżeczka, żeby trochę ogarnąć mieszkanie.

Minionej nocy prawie wcale nie spała. Cały czas zastanawiała się nad tym, co robi Antonio. I ile ona sama jest w stanie mu dać.

Max zadawał jej setki pytań, ale była zbyt zmęczona, żeby mu teraz wszystko tłumaczyć. Zanim wyszedł do pracy, wymógł na niej obietnicę, że nie podejmie żadnej pochopnej decyzji.

– Możemy zasięgnąć porady prawnika, Maisie. Ten cały Antonio nie jest przecież wszechwładny.

– Ale on jest ojcem Elli. Nie mogę mu zabronić dostępu do własnego dziecka.

Czy Antonio naprawdę zażąda, żeby mała była z nim przez pół roku? Był przecież „bezlitosnym Rossim”. Ten człowiek był zdolny do wszystkiego. Zrujnował życie niejednego człowieka i to bez mrugnięcia okiem.

Kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, drgnęła. Rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro i poszła nacisnąć przycisk domofonu. Jak tylko wszedł do mieszkania, poczuła, jakby nagle stało się ono za ciasne. Miał na sobie granatowy garnitur i kobaltowy krawat, który podkreślał kolor jego oczu. Wszystko w nim było ostre, silne i dominujące.

Pachniał tą samą wodą, którą pamiętała sprzed roku. I jak wtedy jej ciało zareagowało na jego bliskość. Tylko nie to!

Ella, której nie spodobało się, że jest ignorowana, wydała z siebie donośny krzyk. Maisie podeszła, żeby wziąć ją na ręce.

– Co jej jest?

– Nic. Dzieci tak mają.

– Mhm. Jeśli mam być szczery, to niewiele wiem o dzieciach.

– Ja też nic nie wiedziałam, dopóki jej nie urodziłam. – Roześmiała się. – I ta nauka wcale nie była łatwa.

– Domyślam się. – Wsunął ręce do kieszeni spodni i rozejrzał się po niewielkim mieszkanku.

Maisie pogładziła małą po głowie i popatrzyła na stojącego na środku pokoju Antonia.

– I co? Oswoiłeś się już z myślą, że jesteś ojcem?

– Nie wiem, czy kiedykolwiek się z tym oswoję. – Potrząsnął głową. – Powinno mi to przyjść do głowy, zważywszy na to, że się nie zabezpieczyliśmy.

Zarumieniła się na wspomnienie tej jakże brzemiennej w skutki nocy.

– Mieliśmy co innego na głowie.

– Założyłem, że bierzesz pigułkę. Nie wiem, dlaczego o tym nie pomyślałem.

– Nie odpowiem ci na to pytanie. – Przełożyła Ellę na drugie biodro. – Może naiwność?

– Naiwność?

– Z mojej strony. Ten problem mnie nie dotyczył i dlatego o tym nie pomyślałam.

– Dlaczego cię nie dotyczył?

Naprawdę nie rozumiał, o co jej chodzi?

– Ponieważ byłeś moim pierwszym mężczyzną, Antonio.

Znieruchomiał, po czym skupił na niej wzrok, jakby widział ją po raz pierwszy.

– Słucham?

– Myślałam, że zauważyłeś. Mężczyźni chyba potrafią to poznać. Poza tym mój brak doświadczenia na pewno zwracał uwagę.

– Nic podobnego.

– Ja miałam takie odczucie. Nie bardzo wiedziałam, co mam robić.

Antonio przez chwilę milczał.

– Nie wiedziałem, że jesteś dziewczicą – powiedział w końcu.

– A jakie to ma znaczenie?

– Zasadnicze. Gdybym wiedział...

– To co? Nie dotknąłbyś mnie? Znalazł jakieś łóżko? Zapalił świece?

– Nie wiem. Ale na pewno zrobiłoby to różnicę.

– Zresztą, teraz to już nie ma znaczenia – powiedziała twardo. – Powinniśmy się skupić na przyszłości Elli i postanowić, co jest dla niej najlepsze.

– Zgadzam się. Dla niej najlepiej by było, gdyby mogła mieszkać z obojgiem rodziców.

– Tylko, że to jest niemożliwe.

Ella znów zaczęła się niepokoić i Maisie bezwiednie zaczęła się z nią bawić w taki sposób jak zwykle. Zgięła jej nóżki w kolanach i zaczęła kołysać na boki. Antonio popatrzył na nią, jakby postradała zmysły.

– Co robisz?

– Uspakajam ją.

– Skąd wiesz, że to zadziała?

– Nauczyłam się metodą prób i błędów.

Ku jej zaskoczeniu wyraz jego twarzy złagodniał.

- Wygląda na to, że to nie było łatwe zadanie.
- Bo nie było, ale to nie ma żadnego znaczenia. Niczego to nie zmienia.
- Rozumiem. – Rozejrzał się po mieszkaniu. – Co powiesz na to, żeby się przejść? Jest piękny dzień i moglibyśmy pójść na spacer. Masz wózek?
- Tak. Ella bardzo lubi nim jeździć. Moglibyśmy pójść do Parku Tryon. Jest niedaleko stąd.
- Dobrze, w takim razie chodźmy. – Antonio skinął głową. – W czym mam ci pomóc?

Spacer z wózkiem i Maisie u boku był czymś zupełnie nierealnym. Czy ludzie patrzyli na nich, sądząc, że są rodziną? Czy rzeczywiście nią byli?

Szli niespiesznie szerokimi alejami parku, aż znaleźli się naprzeciw jakiegoś starożytnego budynku, którego Antonio nigdy wcześniej nie widział.

– To część Metropolitan Museum – wyjaśniła Maisie. – Zrekonstruowany średniowieczny klasztor. Nazywa się Cloisters.

Zadowolona Ella machała w wózku nóżkami, mrużąc oczka przed słońcem.

- Mam wrażenie, że lubi się ruszać. Uwielbia jazdę autobusem.
- Opowiedz mi o niej. – Antonio chciał się dowiedzieć o córce jak najwięcej. – O ciąży, o jej narodzinach, o wszystkim.

Maisie popatrzyła na niego zaskoczona.

- Sadziłam, że chcesz porozmawiać raczej o przyszłości.
- Tak, ale najpierw chciałbym poznać jej przeszłość.
- Dobrze – powiedziała wolno. Po chwili zastanowienia zaczęła opowiadać mu o wszystkim, co go ominęło. O porannych mdłościach i stanie przedrzucawkowym, który rozwinął się w trzecim trymestrze.

– Nogi spuchły mi jak balony. Czułam się okropnie. To wtedy przerwałam studia.

– Żałujesz?

Ściągnęła w zastanowieniu usta.

– Szczerze? Nie tak bardzo, jak się spodziewałam. Nawet mam z tego powodu poczucie winy.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Bo ich skończenie było moim życiowym celem. Zawsze pragnęłam dostać się do Juillard i w końcu mi się udało. Jednak kiedy to się stało, okazało się, że nie do końca jest tak, jak sobie wyobrażałam.

– Dlaczego?

Zaśmiała się.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak.

Szli aleją wzdłuż Hudson River i Maisie w zamyśleniu popatrzyła na lśniąca wodę.

– Miałam uczucie, że zamiast znaleźć się na szczycie góry, stanęłam u jej podnóża. A razem ze mną było tam wielu innych, którzy próbowali wspiąć się na szczyt, rozpychając się przy tym łokciami. – Westchnęła i pokręciła głową. – Prawda jest taka, że nie nadaję się do tego rodzaju współzawodnictwa. Ustępuję innym zamiast walczyć o swoje.

– Może nie ma w tym nic złego?

– Oczywiście, że nie. Dokonałam tego wyboru świadomie i nigdy nie żałowałam, że zajęłam się Maxem ani tym bardziej Ellą. – Spojrzała na córeczkę, a jej twarz złagodniała. Dziewczynka zamknęła oczy i chyba zapadła w drzemkę.

Antonio popatrzył na nią z boku. Wciąż sprawiała wrażenie zmęczonej, choć jednocześnie wyglądała uroczo. Promienie słońca prześwietlały jej rude włosy i nadawały brzoskwiniowego odcienia policzkom. Figura jej się zaokrągliła, przez co wyglądała znacznie bardziej kobieco i pociągająco.

Znów jej zapragnął. Fakt, że urodziła jego dziecko, jedynie potęgował to uczucie, zamiast je tłumić.

– Domyślam się, jakim szokiem było dla ciebie dowiedzenie się, że masz córkę, i doceniam to, że chcesz przejąć odpowiedzialność...

– Doceniasz? – Antoniowi nie spodobało się to sformułowanie. Widział, że Maisie szykuje się do walki.

– Chcesz zrobić właściwą rzecz.

– Mówisz, jakbym był jakimś bohaterem... Naprawdę jestem wzruszony.

– Chcę powiedzieć, że to rozumiem.

– A ja myślę, że nie.

Westchnęła i niecierpliwym gestem odrzuciła z czoła pukiel włosów.

– Posłuchaj, naprawdę nie wydaje mi się, żeby Ella mogła się stać częścią takiego życia, jakie prowadzisz. I nie sądzę, żeby to było w porządku wymagać od ciebie, żebyś przejął część praw rodzicielskich tylko dlatego, że uważasz, że tak należy postąpić.

– Naprawdę myślisz, że to o to chodzi? – Maisie najwyraźniej miała już wyrobione zdanie na jego temat i nie mógł jej za to winić.

– Antonio, wiesz, że uważa się ciebie za człowieka bezwzględnego i bezkompromisowego. Masz przezwisko Niszczyciel! Bez cienia żalu rujnujesz ludziom życie, żeby przejąć zajmowane przez nich nieruchomości i na nich zarobić.

– A zatem widziałaś mnie przy pracy, tak?

Odczuł nagłą wściekłość, ale także poczuł się zraniony jej słowami. Nie podobało mu się, że ma o nim tak niskie mniemanie, ale nie zamierzał zniżać się do tego, by bronić się przed tymi bezpodstawnymi oskarżeniami.

– Oczywiście, że nie widziałam, ale słyszałam, że...

– Skazany bez sądu – powiedział ironicznie. – Przeczytałaś jakieś artykuły napisane przez pismaków, którzy wymyślą każdą bzdurę, jeśli fakty nie są dostatecznie interesujące.

– Chcesz powiedzieć, że nie zburzyłeś budynku w Rzymie, w którym mieszkało około tysiąca ludzi?

– Widzę, że pilnie odrobiłaś lekcję.

– Więc nie zaprzeczasz?

– Temu, że zburzyłem budynek? Nie. – Nie zamierzał się przed nią tłumaczyć.

Skinęła głową, jakby to było potwierdzenie jej najgorszych obaw.

– W każdym razie nie możesz zaprzeczyć, że twoje życie wypełnia praca. Co tydzień inna kobieta, z których większość wygląda tak, jakby w głowie miały siano zamiast mózgu.

– Bardzo autorytarne stwierdzenie.

– Chodzi o to, że twój styl życia nie jest odpowiedni dla małego dziecka.

Miała absolutną rację, ale najbardziej zirytowało go to, że jej opinia tak go dotknęła. Wziął głęboki wdech.

– A jeśli zamierzam go zmienić?

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Naprawdę?

– A dlaczego nie? – Choć bardzo się starał, nie potrafił ukryć irytacji. – Ty się zmieniłaś, dlaczego ja nie mogę?

– Ponieważ jesteśmy inni, Antonio.

To prawda. Ona uratowała swojego brata, podczas gdy on swojego zniszczył. I tak naprawdę wcale nie był pewien, czy uda mu się zmienić.

– Wcale nie aż tak bardzo, jak myślisz – powtórzył z uporem, choć wiedział, że to kłamstwo. Byli zupełnie różni. Choć spędzili ze sobą tylko jedną noc, zobaczył, jaką kobietą jest Maisie Dobson: otwartą, szczodłą, pełną miłości. Taką, która poświęci swoje życie dla innego człowieka. Tak bardzo różną od niego.

Maisie patrzyła na niego w milczeniu.

– Czego w takim razie chcesz? – spytała wolno, a on wiedział, ile ją kosztowało zadanie tego pytania.

– Chcę, żebyście pojechały ze mną do Mediolanu – powiedział wolno i wyraźnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Do Mediolanu?

Maisie wyglądała, jakby zobaczyła ducha.

– Chcesz, żebyśmy pojechały tam z wizytą? – spytała, starając się zebrać myśli.

– Nie. Chcę, żebyście tam ze mną zamieszkały. Tylko taka opcja ma sens.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? – Głos Maisie zabrzmiał nieco piskliwie i Ella poruszyła się w wózek.

– Normalnie – odparł głośno i Ella zaczęła płakać.

Antonio był tak przestraszony, jakby to była jego wina. Maisie omal się nie uśmiechnęła, widząc jego minę.

– Jest prostu głodna. Muszę ją nakarmić.

– W takim razie pojedźmy w jakieś spokojne miejsce. Na przykład do hotelu. Obok twojego mieszkania czeka moja limuzyna.

Po chwili wahania skinęła głową.

– Dobrze. Ale pospieszmy się. Ella nie lubi czekać na jedzenie.

Limuzyna czekała na nich przed wejściem do parku. Po kwadransie zatrzymali się przed luksusowym hotelem, w którym pracowała wczorajszej nocy. Wydawało jej się, jakby to było w innym życiu.

Ella była niespokojna i Maisie chciała jak najszybciej ją nakarmić.

Kiedy znaleźli się w apartamencie, nie mogła nie wydać okrzyku zachwytu. Wnętrze było przestronne, ozdobione antycznymi rzeźbami i cennymi obrazami. Jedna ściana była całkowicie przeszklona, dzięki czemu poniżej widać było całe miasto.

– To naprawdę niesamowite. Zawsze zatrzymujesz się w takich miejscach jak to?

Antonio wzruszył ramionami. To było oczywiste. Takie było jego życie i teraz chciał, żeby się do niego włączyła. Na razie jednak nie miała czasu o tym myśleć.

– Czego potrzebujesz?

– Tylko jakiegoś wygodnego fotela. I może szklanki wody.

– Myślę, że nie będzie z tym problemu.

Uśmiechnął się lekko, a jej zrobiło się bardzo miło. Pierwszy raz od dawna ktoś się nią zajmował i bardzo jej się to spodobało.

Po chwili siedziała wygodnie w fotelu, a Ella przyssała się do jej piersi. Oparła głowę o zagłówek fotela i przymknęła oczy. Ostatniej nocy nie spała wiele i teraz ogarnęło ją znużenie.

Kiedy po chwili otworzyła oczy ujrzała stojącego w drzwiach Antonia ze szklanką wody w ręku. Patrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

Nie wiedzieć czemu, poczuła się nagle zawstydzona.

– Przepraszam.

– Nie masz za co przepraszać. – Podeszedł o niej i podał jej wodę. – To uroczy widok.

– Ella nigdy nie ma dosyć. – Pogładziła z czułością głowę córeczki.

– Zawsze chce jeść i nigdy nie śpi. – Antonio zmarszczył brwi.

– Ella jest normalnym dzieckiem. Nie narzekam na nią – zaprotestowała.

– Chodzi mi o ciebie. Sprawiasz wrażenie przemęczonej.

– Jeśli chcesz powiedzieć, że sobie nie radzę... – najeżyła się.

– Maisie, nic takiego nie powiedziałem. Jak myślisz, dlaczego zaproponowałem ci wyjazd do Mediolanu? Ponieważ Ella cię potrzebuje.

Wiedziała, że muszą o tym porozmawiać, ale jakoś nie mogła się do tego zebrać.

– Antonio, nie mogę tak po prostu pojechać z tobą do Mediolanu.

– Niby dlaczego?

– Nawet nie mam wizy.

– To się da załatwić.

– Ale co ja bym tam robiła? Nie mówię po włosku.

– Bez trudu porozumiesz się po angielsku, poza tym mogłabyś się zacząć uczyć tego języka. Załatwię ci korepetytora.

Najwyraźniej dla niego nic nie stanowiło problemu. Mimo to wciąż miała wątpliwości. Cała ta sprawa wydawała jej się zupełnie nierealna. Nie chciała, żeby traktował ją jak kogoś, kto nie ma własnego zdania.

Najważniejsze jednak było dobro Elli.

– Nie mogę tam pojechać. Moje życie jest tu, w Nowym Jorku. Tu mam brata, przyjaciół... może dla ciebie to nie znaczy wiele, ale...

– Tego nie powiedziałem, Maisie. Mówię tylko, że może ze względu na naszą córkę mogłabyś coś w nim zmienić.

Dla niego wszystko było proste. Dla niej nie. Nie mogła tak prostu wyjechać do innego kraju, nie znając tam nikogo, nie mając pracy i punktu zaczepienia.

– Nie stać mnie na ten wyjazd. Z ledwością zarabiam na czynsz w moim mieszkaniu.

– To oczywiste, że ja pokryłbym wszystkie koszty.

Czyżby po raz pierwszy w życiu nie musiała się martwić o pieniądze? Musiałaby jednak polegać na człowieku, któremu do końca nie ufała. Na człowieku, któremu nie zależało na niej, tylko na córce.

– Wiesz, że prosisz mnie o wiele.

– Dla dobra Elli.

Maisie popatrzyła na córkę. Była taka śliczna, a Antonio nawet jej nie trzymał na rękach. Czy mogła ograniczać mu dostęp do własnego dziecka?

Popatrzyła na niego bezradnie.

– Mogę się nad tym zastanowić?

– Wyjeżdżam do Mediolanu za dwa dni. I tak straciłem już trzy miesiące, Maisie. Co tak naprawdę cię tutaj trzyma?

– Wiele rzeczy!

– Wymień choć jedną.

Jak mógł zredukować jej życie do listy jakichś punktów, które się odhacza?

– Mam tu przyjaciół.

– Domyślam się, ale chyba i tak nie widzisz ich zbyt często.

Maisie przygryzła wargę, nie chcąc przyznać mu racji. Miała kilku przyjaciół ze szkoły i nawiązała kilka nowych znajomości, ale nie takich, żeby chcieć dla nich zostać.

– A Max? Jego na pewno nie mogę zostawić samego.

Antonio popatrzył na nią przez dłuższą chwilę z zadziwiającą czułością. Zaniepokoiła się. Już samo patrzenie na niego sprawiało, że czuła się zdenerwowana. Nigdy nie spotkała człowieka, który działałby na nią tak jak on.

– Co? – spytała nienaturalnie wysokim głosem.

– Nie wydaje ci się, że byłoby dla niego lepiej, gdybyś wyjechała ze mną do Włoch?

Popatrzyła na niego tak, jakby wymierzył jej policzek. Pochyliła głowę nad Ellą, żeby nie dostrzegł wyrazu jej twarzy. Jego słowa zraniły ją, ale najgorsze było to, że obwiała się, że mogą być prawdziwe.

– Co masz na myśli? – spytała cicho, starając się uśpić Ellę, która właśnie się obudziła.

– Jest młodym mężczyzną mającym stałą pracę i dobre perspektywy. Bardzo dużo ci pomógł, podobnie jak ty kiedyś jemu.

Wiedziała, ku czemu zmierza i, co gorsza, była przekonana, że ma rację.

– Nie chcesz, żeby poświęcił ci tyle lat życia, co ty jemu. Chcesz, żeby poszedł własną drogą.

– Jest różnica między daniem mu więcej wolności, a zostawieniem całkiem samego.

– Być może – zgodził się. – Ale tylko jedna z tych opcji zwróci mu wolność. Wiesz, że nie przestanie się tobą zajmować, dopóki nie nabierze pewności, że twoja sytuacja się ustabilizuje.

To prawda, zdawała sobie z tego sprawę. Ale czy rzeczywiście był to argument przemawiający za tym, że powinna wyjechać do Mediolanu? Tak naprawdę nie miało to nic wspólnego z jej przyjaciółmi, Maxem czy pracą. Chodziło o tego człowieka, który przed nią stał. Człowieka, który trzymał w rękach jej życie i szczęście. Ta perspektywa ją przerażała.

Antonio patrzył na rysujące się na jej twarzy emocje. Było mu jej żal, choć z drugiej strony odczuwał satysfakcję. Wiedział, że się zgodzi, tylko potrzebuje jeszcze trochę czasu.

– W takim razie zrobię to. Dla Maxa, dla ciebie i dla Elli.

– I dla samej siebie.

– Niby w jaki sposób? – Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Na pewno będziesz miała lepsze warunki życia. I kto wie, może się okaże, że będziesz miała czas i możliwości, żeby wrócić do nauki gry na skrzypcach? Nie będziesz się musiała martwić o pieniądze i dzięki temu zajmiesz się realizowaniem swoich pasji.

– Czy to oznacza – spytała wolno – że będziesz partycypował w kosztach utrzymania dziecka, jeśli z tobą pojedę do Włoch, a jeśli zostanę tutaj, to nie? To mi wygląda na szantaż, Antonio.

– A uważasz, że to w porządku, jeśli będę ci dawał pieniądze i nie będę mógł widywać Elli? – odparował, starając się zagłuszyć w sobie poczucie winy, jakie wzbudziły w nim te słowa. – Musi być jakiś kompromis.

– Jakoś nie widzę, żebyś był do niego skłonny.

– Maisie, co tak naprawdę cię tu zatrzymuje? – spytał, starając się, by jego głos zabrzmiał łagodnie. Zależało mu na tym, żeby ją przekonać, a wiedział, że kłótnia mu w tym nie pomoże. – Jeśli chodzi o Maxa, to potrzebuje wolności, ale mógłby przylatywać do nas, kiedy tylko zechce.

Maisie pokręciła głową.

– Nie chodzi tylko o niego.

– W takim razie o co?

– O wszystko, Antonio. Prosisz mnie o to, żebym złożyła moje i naszej córki życie w twoje ręce. Owszem, jesteś jej ojcem, ale jednocześnie zupełnie obcym dla mnie człowiekiem. Dziwisz się, że nie chcę rzucić wszystkiego i pojechać z tobą do obcego kraju, w którym nie znam nikogo? Jestem silną kobietą i wiele przeszłam. Ale to nie oznacza, że chcę ponosić niepotrzebne ryzyko. Jak mogę zamieszkać z kimś, komu...

– Komu co?

– Komu nie ufam – dokończyła, unosząc brodę. – Jak dotąd.

Antonio wypuścił powietrze z płuc, starając się nie pokazać po sobie, jak jej słowa go zraniły.

– Przynajmniej jesteś szczerą. To prawda, że nie znamy się dobrze. Dam ci zabezpieczenie. Zostaniesz właścicielką domu, w którym mieszkasz, i co miesiąc będę przelewał na twoje konto pewną sumę, niezależnie od tego, co się wydarzy. Naturalnie dam ci to wszystko na piśmie.

Maisie popatrzyła na niego zaskoczona.

– To bardzo szczodre z twojej strony, Antonio, ale tu nie chodzi tylko o pieniądze.

– W takim razie o co?

– O moje życie! I Elli. Co będzie, jeśli Ella się do ciebie przywiąże, a ty po jakimś czasie uznasz, że jednak nie podoba ci się być tatą? Że wolisz wrócić do trybu życia, jaki wiodłeś przed jej pojawieniem się? – W jej głosie zabrzmiała stanowczość, a oczy ciskały gromy. – Nie pozwolę ci jej skrzywdzić.

Przez chwilę Antonio miał wrażenie, że nie chodzi jej jedynie o Ellę. Na pewno się jednak mylił. Przecież nawet go nie lubiła i wcale tego nie kryła.

– Najwyraźniej masz o mnie bardzo niskie mniemanie.

– Muszę być ostrożna ze względu na Ellę.

– W takim razie umówmy się na okres próbny – zaproponował. – Na przykład pół roku. Jeśli ci się tam nie spodoba, to będziemy szukać innego rozwiązania. Ale musisz zgodzić się zostać tam ze mną przez sześć miesięcy.

Nie spuszczał z niej wzroku, czekając, co powie. Jakaś jego mała część miała nadzieję, że odmówi. Kim był, żeby chcieć być ojcem? Mieć rodzinę? Zawsze będzie nosił w sobie brzemień winy za grzech, który popełnił. Na szczęście ona nic o tym nie wie.

– Sześć miesięcy – powiedziała wolno. Antonio skinął głową.

– Sześć miesięcy.

Wytrzymała jego wzrok, a powietrze między nimi zrobiło się gęste jak smoła. Z tymi rudymi lokami okalającymi wykrojoną w kształcie serca twarz wyglądała jak Wenus Botticellego. Spoczywająca w jej ramionach Ella zagruchała i ten prosty dźwięk sprawił, że coś w nim drgnęło. Chciał tego. Tak wiele już stracił w życiu, że to było jak zbawienie. Potrzebował tego.

Maisie pierwsza odwróciła wzrok.

– Zgoda – szepnęła, a Antonio odczuł triumf, ale jednocześnie strach. Co będzie, jeśli znów zawiedzie? Jeśli to wszystko straci? Nie sądził, żeby miał siły po raz drugi zapłacić za swoje grzechy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Maisie popatrzyła na bezchmurne niebo, nie mogąc nadziwić się temu, na co się zdobyła.

Ostatnie dwa dni były wypełnione przygotowaniami do wyjazdu. Max naturalnie był zaniepokojony jej decyzją, choć nie mogła nie dostrzec wyrazu ulgi, jaki pojawił się w jego oczach, gdy oznajmiła mu o swoich planach. Nie protestował tak zaciekle, jak się spodziewała, i obiecał pomóc w pakowaniu.

Maisie chciała wierzyć, że podjęła słuszną decyzję. Antonio był ojcem Elli i zasługiwał na to, by być częścią jej życia. Choć zgodziła się wyjechać z nim tylko na pół roku, miała wrażenie, że to cała wieczność.

Ella cały czas spała, ale teraz, kiedy samolot wystartował, obudziła się i przyglądała się wszystkiemu z zaciekawieniem. Maisie popatrzyła na Antonia, który sprawdzał coś na tablecie. Mówiąc szczerze, odkąd podjęła decyzję o wyjeździe, jakby zamknął się w sobie. Zupełnie jakby teraz, kiedy dostał już, czego pragnął, przestało mu na tym zależeć.

Nawet jeszcze nie trzymał córki na rękach. Nie mogła opanować niepokoju. Czy tak już będzie zawsze?

– Antonio? – odezwała się, a on oderwał wzrok od tableta.

– Tak?

Dlaczego miała uczucie, że jest dla niego ciężarem? Że zajmuje jego cenny czas? Właśnie tego tak bardzo się obawiała. Że kiedy przyjedzie

z nim do Włoch, stanie się zupełnie bezużyteczna. Że będzie dla niego tylko kłopotem.

– Maisie? – ponaglił ją z niecierpliwością.

– Możesz potrzymać Ellę? Nie wzięłaś jej nawet na ręce. Nawet na nią nie patrzysz. – Nie chciała, żeby zabrzmiało to jak oskarżenie, ale tak właśnie odebrał to Antonio. – Powiedziałaś, że chcesz ją lepiej poznać. Mamy przed sobą długi lot. Nie sądzisz, że to jest dobry czas na to?

Antonio popatrzył na nią niepewnie.

– Nigdy w życiu nie trzymałem takiego małego dziecka – powiedział.

Czyżby był zdenerwowany?

– To nie jest żadna filozofia.

– Jakoś w to wątpię.

– Uwierz mi.

Popatrzył na Ellę, jakby była jakimś problemem do rozwiązania.

– Jak to się robi?

– Ważne, żeby podtrzymać główkę, choć teraz sama potrafi już ją trzymać. – Ostrożnie wyciągnęła małą w jego stronę. – Spróbujesz?

– Sam nie wiem...

– Antonio, proszę. Na pewno sobie poradzisz.

Wyciągnął ramiona i Maisie podała mu córkę.

Mała popatrzyła na niego błękitnymi oczami tak bardzo podobnymi do jego własnych. Ten widok był niezwykle rozczulający. Uśmiechnął się lekko.

– Witaj, *bella* – powiedział miękko. – *Ciao*.

Maisie zaśmiała się, choć pod powieki napłynęły jej łzy.

– Będziesz ją musiał nauczyć włoskiego.

– Tak – powiedział stanowczo. – Zrobię to.

– I mnie także – powiedziała odruchowo. Antonio jasno dał jej do zrozumienia, że będą prowadzili oddzielne życie, a jedynym łącznikiem będzie Ella.

– Tak – powiedział po dłuższej przerwie. – Ciebie także.

– Mogę uczyć się z internetu. Albo z nauczycielem...

– Po co, skoro masz kogoś, kto może to zrobić osobiście? – Przeniósł spojrzenie na Ellę, która przyglądała mu się z niezwykle skupieniem. Nagle uśmiechnęła się i wydała z siebie radosny gruchot.

Antonio zamrugał powiekami zaskoczony, a potem nagle sam uśmiechnął się szeroko. Pocałował córeczkę w czoło.

Maisie odwróciła wzrok, chcąc ukryć łzy. Nie sądziła, że widok Antonia trzymającego w ramionach Ellę tak ją rozczuli. Ich córka. Czy tego chcieli, czy nie, byli rodziną. Wątpliwości, które miała, zniknęły. Podjęła słuszną decyzję i może, ale tylko może, wszystko ułoży się dobrze. Jeśli oboje będą się mocno starali.

Kilka minut później Ella zaczęła grymasić i Maisie wzięła ją od Antonia.

– Tego akurat nie mogę zrobić – powiedział, a ona się zarumieniła. Choć miała narzucony na ramiona koc, czuła się obnażona. To była bardzo intymna sytuacja.

– Opowiedz mi o Mediolanie – poprosiła, przystawiając małą do piersi. – Nigdy jeszcze nie byłam w Europie.

– Gdzie się wychowałaś?

– W Upstate, w Nowym Jorku. Do miasta przeprowadziłam się, kiedy podjęłam studia.

– A Max?

– Poszedł do Cornell i mieszkał w domu, żeby było taniej. – Uśmiechnęła się. – Masz rację, że potrzebuje samodzielności. Na pewno

skorzysta na tym, że wyjechałam, nawet jeśli ma to być tylko na pół roku.

Antonio ściągnął brwi.

– Mam nadzieję, że na dłużej.

– Okres próbny, pamiętasz?

– Tak, ale zamierzam zrobić wszystko, żeby okazał się sukcesem.

– Jak dokładnie to ma wyglądać, Antonio? – Nie chciała go za bardzo cisnąć, ale zależało jej na tym, żeby wiedzieć, czego się może spodziewać.

– Myślę, że to samo się jakoś ułoży – powiedział wolno. – Dla mnie to też jest nowa sytuacja. Najważniejsze jest to, żebyście obie z Ellą jakoś się zadomowiły. Jutro pojedziemy obejrzeć kilka domów. Nie ma na co czekać.

Może zależało mu na tym, żeby jak najszybciej pozbyć się ich z własnego domu? Miała wrażenie, że bardzo chce, żeby mieszkały oddzielnie. Wcale jej to nie przeszkadzało, bo nie chciała się do niego przywiązywać.

Ella zasnęła i Maisie bardzo ostrożnie przełożyła ją do przyszykowanego w tym celu kojca. Na szczęście udało jej się nie obudzić i odetchnęła z ulgą.

– Powinna teraz pospać kilka godzin. Jest dość późno, zwykle o tej porze dawno już śpi.

– Ma jakieś problemy ze spaniem?

– Nie większe niż inne dzieci. Ma dopiero trzy miesiące. Jestem pewna, że kiedy się przyzwyczai do stałego rytmu dnia, nie będzie żadnych problemów.

– Obyś miała rację.

Maisie wyjrzała rzez okno. Zmierzchało. Ich miejsca w pierwszej klasie były odosobnione od reszty i będąc sam na sam z Antoniem i dzieckiem,

nie bardzo wiedziała, jak się zachować. Był dla niej obcym człowiekiem i miała mieszane odczucia odnośnie jego osoby.

Steward podał im menu i Masie ze zdziwieniem skonstatowała, że mają pięć potraw do wyboru.

- To lepiej niż w restauracji – stwierdziła.
- Na pewno lepiej niż w klasie ekonomicznej.
- Dla mnie wszystko jest nowe. Lecę samolotem pierwszy raz w życiu.

Antonio sprawiał wrażenie zaskoczonego. Znów wyszło na to, że jest kompletnie niedoświadczona. Nie знаła życia, ponieważ lata, które powinna spędzić na jego poznawaniu, poświęciła pracy i opiece nad bratem.

– W takim razie z przyjemnością pokażę ci kilka nowych rzeczy – powiedział gładko. – Najpierw jednak proponuję, żebyśmy coś zamówili.

Ta podróż była niezwykle doświadczeniem. Maisie cieszyła się każdą jej chwilą, a nawet trochę flirtowała.

Antonio natomiast wciąż był pod wrażeniem tego, że trzymał Ellę. Do tej pory uważał, że nie potrafi utrzymać żadnych rodzinnych więzi. Potem jednak Maisie podała mu Ellę i nie miał wyboru, musiał ją wziąć na ręce. Chwila, w której to zrobił, zmieniła wszystko. Uśmiech Elli całkowicie go zniewolił i teraz już był pewien, że postąpił słusznie, zabierając je do Włoch.

A Maisie... Nie miał pojęcia, dlaczego zamówił do posiłku szampana. Pili go teraz, czekając na zamówione dania. Przyciemnione światło, śpiąca Ella, szampan, wszystko razem sprawiło, że atmosfera zrobiła się bardzo intymna.

Podczas posiłku wypytywał ją o dzieciństwo, o to, jak wyglądało jej życie, kiedy jeszcze żyli rodzice, jak zainteresowała się muzyką i co jej się

podobało najbardziej w graniu. Te pytania były bardzo naturalne. Masie, początkowo spięta, zaczęła coraz pełniej i ciekawiej na nie odpowiadać.

– Uwielbiam grać na skrzypcach, ale tylko dla siebie – oznajmiła, kiedy dolał jej szampana. – Publiczne występy jakoś mnie nigdy nie pociągały. Muzyka jest pokarmem dla mojej duszy i nie zależy mi na tym, czy ktoś inny tego słucha.

– Pokarm dla duszy. Co za interesująca fraza.

– A co karmi twoją, Antonio? Przejmowanie firm? – Nie była w stanie się powstrzymać. – Przepraszam. Nie powinnam tego mówić. Nie chciałam psuć nastroju...

– Wiem, że nie pochwalasz tego, co robię – stwierdził, starając się nie pokazać po sobie, że sprawia mu to przykrość.

– To prawda. Rujnujesz ludziom życie, żeby osiągnąć zysk...

– Te firmy i tak by nie przetrwały. – Starał się, żeby jego głos brzmiał spokojnie. Dlaczego miałoby go obchodzić, co myśli o nim Maisie? W gazetach wypisywano o nim straszne rzeczy, kompletnie przemilczając altruistyczną część jego działalności.

– Czyżby? A może jednak czyjaś praca zostałaby ocalona, a nawet może czyjeś życie, gdyby takie firmy jak twoja nie dążyły jedynie do maksymalizacji zysków?

– Firmy, z którymi pracuję, już są w trakcie przejmowania. – Wiedział, że nie musi się przed nią tłumaczyć, a jednak to robił. Nie mógł znieść myśli, że Maisie ma o nim tak podłe zdanie. – Zatrudniają mnie nie po to, by zmaksymalizować zyski, tylko zminimalizować straty.

– W takim razie dlaczego w gazetach przedstawiają cię jako bezwzględnego wyzyskiwacza?

– Potrafię być bezwzględny – przyznał. – Przejęcie firmy z natury rzeczy jest bezwzględne. Ludzie tracą pracę. Czyjeś życie może zostać

zrujnowane. I gazety to wychwytyują, zamiast napisać o tym, co robię dobrego.

– Mnie to się wydaje takie... nikczemne.

– Ktoś jednak musi to robić – odparł z westchnieniem.

– Może powinniśmy porozmawiać o czymś innym – zaproponowała Maisie.

Antonio skinął głową. Nie wiedzieć, czemu jej słowa sprawiły mu wielką przykrość.

– Pytałam o Mediolan – przypomniała. – Co ciekawego można tam zobaczyć?

Posłusznie wymienił listę parków, muzeów, sklepów, które warto odwiedzić. Maisie słuchała go uważnie, a jej oczy płonęły z ciekawości.

– Może w jakiś weekend moglibyśmy pojechać nad któreś z jezior – zaproponował. – Są naprawdę piękne.

– To byłoby wspaniale.

Wyobraził sobie ich trójkę na piknikowym kocu z połyskującą w słońcu wodą jeziora w tle. Niczym szczęśliwa rodzina. Ale co on wiedział o rodzinie? Umiał ją tylko zniszczyć. Maisie miała rację, chociaż nie mogła wiedzieć... Nie, nie będzie jej uświadamiał. Już i tak zbyt dużo jej powiedział.

– Robi się późno – powiedział nieco szorstkim głosem. – Powinniśmy iść spać.

Maisie skinęła głową. Pochylili oparcia foteli do tyłu i wygodnie się w nich umościili. Choć był zmęczony, nie mógł zasnąć. W głowie kłębiły mu się setki myśli. Z jednej strony odczuwał satysfakcję z powodu tego, że udało mu się namówić Maisie na przyjazd do Włoch, z drugiej zaś miał wątpliwości, czy postąpił słusznie. To było niebezpieczne i to dla całej trójki.

W końcu nieco się rozluźnił i zapadł w płytki, niespokojny sen. We śnie nawiedził go Paolo. Patrzył na niego bez słowa, zaciskając dłonie w pięści.

„Dlaczego mnie puściłeś? Powinieneś być wiedzieć lepiej!”

Przepraszam, Paolo. Tak bardzo, bardzo mi przykro.

Te słowa nic nie znaczyły. Nie miały żadnego znaczenia. Paolo nie żył i to była tylko i wyłącznie jego wina.

– Antonio... Antonio! – Poczuł na ramieniu czyjś dotyk i otworzył oczy. Zaniepokojona Maisie pochylała się nad nim. – Wszystko w porządku? Krzyczałeś coś przez sen.

Wyprostował się i przejechał ręką przez włosy.

– Nic mi nie jest.

– Nie odniosłam takiego wrażenia. Śnił ci się jakiś koszmar? – spytała miękko.

Poczuł się przy niej jak dziecko. Potrząsnął głową w geście wyrażającym irytację.

– Mówię, że nic mi nie jest.

Ella zapłakała i Maisie wzięła ją na ręce.

– Pewnie znów jest głodna. Nakarmię ją.

Antonio skinął głową. Ella chętnie przyssała się do piersi, ale nawet po nakarmieniu była niespokojna.

– Czasami wieczorami bywa marudna – powiedziała Maisie, spoglądając na niego z niepokojem.

– Może pochodzę z nią trochę po pokładzie? – zaproponował.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Naturalnie, jeśli tylko chcesz...

– Oczywiście, że chcę. – Wziął córeczkę z jej ramion, zaskoczony jej miękkością i ciepłem. Przyłgnęła do niego, a jego serce wezbrało miłością.

Była taka mała i bezbronna.

Uśmiechnął się do Maisie.

– Damy sobie radę.

Zaczął spacerować między fotelami, lekko ją kołysząc i nucąc coś po cichu. W końcu Ella przestała marudzić. Oczka jej się zamknęły, a oddech stał się miarowy i równy. Zasnęła. Pogłodził jej małą główkę i wiedział, że zrobi wszystko, żeby tylko była szczęśliwa i bezpieczna. To uczucie było obezwładniające, instynktowne i bardzo głębokie.

Tym razem niczego nie zepsuje. Niczego nie zrujnuje. Tym razem zrobi wszystko, jak należy. Ze względu na Ellę i na siebie samego.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Co o tym myślisz?

Maisie rozejrzała się po przestronnym holu ogromnej willi na przedmieściach Mediolanu.

– Jest bardzo duża.

Antonio spojrzał na trzymaną w ręku broszurę.

– Cztery tysiące stóp kwadratowych. Mnie się to nie wydaje dużo.

– Najwyraźniej masz inne standardy. – Przeszła po marmurowej podłodze do szerokich schodów prowadzących na balkon. To miejsce było prawdziwym pałacem.

– Nie chcę się wydać niewdzięczna, ale czy nie moglibyśmy poszukać czegoś mniejszego? Źle się czuję w takich ogromnych wnętrzach.

– Naprawdę wolałabyś coś mniejszego? – Antonio był zaskoczony.

– Tak. Coś bardziej przytulnego.

– Dobrze. – Spojrzał na agenta stojącego przy drzwiach. – Roberto?

– *Bene, bene*. Mam takie domy. Małe, ale luksusowe.

Maisie ruszyła za nimi do limuzyny. Wczoraj wieczorem przyjechali do Mediolanu, a dziś rozpoczęli poszukiwanie domu dla niej i dla Elli.

Nie potrafiła rozgryźć Antonia. W jednej chwili był otarty, rozmowny i szczodry, a za chwilę zamykał się w sobie i stawał się zupełnie niedostępny. W takich chwilach ogarniały ją wątpliwości co do tego, czy podjęła słuszną decyzję. Tylko dla Elli był zawsze czuły i pełen miłości.

Odkąd przyjechali do Włoch, niewiele ze sobą rozmawiali. Była zmęczona i jak tylko dotarli na miejsce, poszła spać.

Kiedy się obudziła, zobaczyła pogrążonego w pracy Antonia. Postanowiła obejrzeć dom. Było w nim wszystko, łącznie z małą salą gimnastyczną i kinową. Kuchnia sprawiała wrażenie nieużywanej. Dużo było stalowych i marmurowych powierzchni, a meble były proste w konstrukcji i kanciaste. Typowe mieszkanie kawalera. Im szybciej znajdą oddzielne lokum dla niej, tym lepiej.

Pierwsza doba pobytu w tym kraju uzmysłowiła jej, jak ważne będzie zorganizowanie tu sobie własnego życia, z dala od Antonia, jego zmiennych nastrojów i swoich niebezpiecznych pragnień.

Spojrzała na jego profil. Wpatrywał się intensywnie w ekran laptopa, a w swoim stalowoszarym garniturze wyglądał zabójczo, jak zwykle zresztą. Serce Maisie zaczęło bić szybciej. To było śmieszne.

Żeby zająć czymś myśli, zaczęła pokazywać małej widok za oknem.

Po kwadransie samochód zatrzymał się przed znacznie skromniejszym, ale bardzo eleganckim domem na peryferiach Mediolanu. Miał czerwone okiennice i był porośnięty bugenwillą. Maisie od razu się spodobał. Wewnątrz został pomalowany na biało i było w nim dużo drewna. Miał przytulny salon z kamiennym kominkiem i wygodnymi sofami, przestronną kuchnię z francuskim oknem wychodzącym na taras i ogród, w którym dostrzegła niewielki basen. Na górze były trzy sypialnie – dwie gościnne i jedna większa z osobną łazienką.

Maisie podeszła do okna i wyjrzała na ogród.

– Ten dom jest idealny – powiedziała, kiedy Antonio wszedł do sypialni. – Przytulny i ciepły. Czy nie jest zbyt drogi? – Wciąż nie mogła się pogodzić z tym, że Antonio za nią płaci.

– W porównaniu z innymi, które oglądałem, jest tani jak barszcz. I w dodatku dostępny od zaraz.

– Doskonale. – Choć dom bardzo jej się spodobał, była trochę przerażona. Miała zamieszkać sama, w podmiejskiej miejscowości, nie znając języka.

– Na pewno będziesz potrzebowała wielu rzeczy. Zrób listę, to postaram się, żeby wieczorem ci je dostarczono.

– Tak szybko? Masz jakąś magiczną różdżkę?

– Nie, tylko magiczną książeczkę czekową. Powiedz, czego potrzebujesz, a ja ci dostarczę.

Wrócili do mieszkania Antonia po jej rzeczy. Sporządziła listę niezbędnych rzeczy i dała mu ją.

– Gdybyś potrzebowała czegoś więcej, daj mi znać.

Dostała od niego najnowszej generacji telefon, żeby w każdej chwili mogła się z nim skontaktować.

I tak już pierwszego wieczora wylądowała w swoim własnym domu, z Ellą na ręku i walizką na podłodze. Dom, słodki dom.

Wzięła głęboki wdech i postanowiła się nie poddawać. Powoli sprawi, że ten dom stanie się miejscem, w którym poczuje się jak u siebie.

Nakarmiła Emmę i ułożyła ją do snu na ogromnym łóżku, które miało teraz należeć do niej. Obłożyła ją poduszkami, choć jak na razie miała jeszcze się nie potrafiła przewrócić na brzusek.

Rozpakowała swoje rzeczy, a potem poszła obejrzeć dom i ogród. Był ciepły, słoneczny dzień, pachniały kwiaty i naprawdę poczuła się jak w raju. Choć była trochę samotna, postanowiła się tym nie przejmować.

Kiedy Ella się obudziła, wyniosła ją do ogrodu. Ułożyła na kocyku pod drzewem figowym i położyła się obok niej. Przymknęła oczy i wystawiła

twarz do słońca. Po jakimś czasie poczuła, jak jej ciało się rozluźnia. Życie potrafi być miłe.

Może później włoży Ellę do wózek i pójda zwiedzić wioskę. Na pewno kogoś pozna, może nawet z kimś się zaprzyjaźni. Żeby tylko mogła wiedzieć, jaką rolę będzie odgrywał w jej życiu Antonio...

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk zatrzymującego się przed domem samochodu. Czyżby to Antonio wrócił? Ta myśl sprawiła jej dziwną radość.

Niestety, to był jedynie kurier, który przywiózł zamówione przez nią towary.

Zaniosła małą do domu i zajęła się ich rozpakowywaniem. Zabawki, krzeselka, naczynia, fotelik do samochodu, pościel, kosmetyki. Wszystko, czego potrzebowała. Maisie była zachwycona.

Ella zaczynała marudzić, postanowiła więc zabrać ją do wioski na spacer. Miała nadzieję, że jest tu jakiś sklep, bo w domu nie było żadnego jedzenia.

Choć było późne popołudnie, wciąż było ciepło. Przez godzinę chodziły po wąskich uliczkach wioski i robiły zakupy. Mozzarella, pomidory, bazylia, owoce, pieczywo. Pokazywała na migi rumianej ekspedientce, czego potrzebuje, i wkrótce miała już wszystko.

Kiedy zaczęły zbierać się do powrotu, zmierzchało.

– Gdzie byliście? Czekam, tu już prawie godzinę. Nie przyszło ci do głowy, żeby wziąć ze sobą telefon? – Antonio najwyraźniej był w ściekły.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że ma służyć śledzeniu mnie. – Wyjęła Ellę z wózka. – Muszę ją nakarmić.

Patrzył w milczeniu, jak siada w jednym z foteli i daje pierś córce. Wciąż był zły, choć nie bardzo rozumiała, dlaczego. Czyżby się spodziewał, że będzie na każde jego skinienie?

– A w ogóle to po co przyjechałeś? – spytała, zdając sobie sprawę, że nie brzmi to zbyt miło, zwłaszcza po tym, co dla niej zrobił.

– Zobaczyć córkę. I pomóc ci złożyć kojec.

– Och! – Zrobiło jej się trochę wstyd. – Dziękuję, Antonio. Muszę ci jednak wyznać, że mnie zaskoczyłeś. Czasami jesteś dla mnie bardzo miły i przyjazny, czasami zaś... – Nie wiedziała, jak mu to wyjaśnić. – Jeśli ma nam się udać, musimy sobie wypracować jakiś system, zespół zasad, którymi będziemy się kierować w naszych relacjach. Nie może tak być, że każdy najmniejszy drobiazg jest zarzewiem kłótni. W przeciwnym razie obawiam się, że oszaleję.

Antonio patrzył na Maisie, starając się nie pokazać po sobie irytacji i poczucia winy, jakie odczuwał. Prawda była taka, że nie miał specjalnego powodu, żeby pojawić się w domu Maisie zaledwie kilka godzin po tym, jak ją tu zostawił. Chciał ją jednak zobaczyć, tak samo mocno jak Ellę.

Jednak zamiast ciepłego przyjęcia, a może nawet kolacji, usłyszał same zarzuty, a atmosfera była napięta.

„Zrujnowałeś tę rodzinę, Antonio”.

Nawet teraz widział pogrążoną w rozpacz twarz matki i poczuł znajomy ścisk w okolicy żołądka. Ale to była przeszłość. Jego przyszłością była Ella i zamierzał sprawić, żeby to była dobra przyszłość.

– Przepraszam cię – powiedział w końcu. – Nie chciałem, żeby tak wyszło. To wszystko jest dla mnie takie nowe i nieznane. Nigdy dotąd... – Przerwał, żeby pozbierać myśli. – Nie tylko nigdy nie miałem dziecka, ale nigdy też nie byłem w poważnym związku. – Wzruszył ramionami. – Przypuszczam, że doskonale o tym wiesz.

– Tylko z tych nieszczęsnych gazet. – Maisie uśmiechnęła się lekko.

– Cóż, nie wierz we wszystko, co tam piszą, ale w niektóre rzeczy tak.

– W takim razie, skoro rzeczywiście jesteś takim lekkomyślnym, beztroskim playboyem, dlaczego tu jesteś? Dlaczego tak bardzo przejmujesz się swoją córką?

– W mojej rodzinie nie wszystko dobrze się układało – powiedział, ostrożnie dobierając słowa. – I to w dużej mierze z mojej winy. Chciałbym tym razem niczego nie schrzanić.

– Wierzę ci – powiedziała miękko Maisie, a jej głos zabrzmiał smutno. – Co byś powiedział na to, żeby złożyć ten kojec? Mogłaby dzisiaj w nim spać.

Skinął głową, uznając, że ta sugestia oznacza, że Maisie nie chce dalej z nim rozmawiać. I dobrze. Nie ma potrzeby, żeby się przed nią obnażał.

Złożenie kojca zajęło mu godzinę. Kiedy skończył, zrobiło się całkiem ciemno. Maisie spędziła ten czas w kuchni i wkrótce poczuł kuszący zapach czosnku i smażonego wędzonego boczku.

Zamontował wiszącego pająka z zabawkami i ustawił w kącie kilka pluszaków. Potem zszedł na dół, żeby zobaczyć, co robi Maisie.

Widok, który zastał, zaparł mu dech w piersiach. Ella leżała na kocu w salonie, machając w powietrzu nogami, a Maisie mieszała na patelni coś, co pachniało niezwykle kusząco. Ku swemu zdumieniu zobaczył, że stół nakryty jest na dwie osoby.

Odwróciła się do niego i uśmiechnęła trochę nieśmiało.

– Jest dość późno... pomyślałam, że może miałbyś ochotę coś zjeść, oczywiście, jeśli nie masz innych planów...

Nie miał innych planów. Choć w duchu liczył na to, że go zaprosi, teraz się zawahał. Mieli się trzymać od siebie z daleka i jedynym łącznikiem między nimi miała być Ella. A ponadto był głodny.

– Jasne – powiedział, wzruszając ramionami. – Dziękuję.

Maisie uśmiechnęła się i Antonio bardzo się starał, żaby nie patrzeć jej w oczy, które nagle rozbłysły niezwykłym blaskiem. Podobnie jak usiłował odwrócić wzrok od rysujących się pod luźną koszulką piersi czy lekko rozchylonych ust.

– Kupiłam nawet wino – powiedziała, wskazując głową stojącą na blacie butelkę. – Zazwyczaj nie piję alkoholu, ale skoro jesteśmy we Włoszech...

– Kto z kim przestaje... – mruknął, sięgając do szuflady po korkociąg. Otworzył wino i nalał im po kieliszku.

– Rozpijasza mnie – zażartowała Maisie. – Whisky, szampan, a teraz wino... Zejdę przez ciebie na złą drogę.

Antonio znieruchomiał. Te słowa przypomniały mu to, co przed laty zarzuciła mu własna matka.

„Zniszczyłeś go, Antonio. Przez ciebie zszedł na złą drogę”.

– Coś nie tak? – spytała zaniepokojona, widząc jego minę. – Ja tylko żartowałam.

– Wiem.

Maisie chciała coś dodać, ale Antonio uciszył ją gestem ręki.

– Napij się.

– Tylko odrobinę. Alkohol przechodzi do pokarmu. – Upiła łyka i uśmiechnęła się do niego. – Dziękuję za to wszystko. Za kojec, zabawki, za wszystko.

– Jest już złożony. Chcesz zobaczyć?

– Jasne. Makaron potrzebuje jeszcze paru minut. Pokażesz mi?

Zaprowadził ją na górę do rozświetlonego boczną lampką pokoju.

– Och, Antonio... To jest niesamowite! – Dotknęła ręką ozdobionej owieczkami i kaczkami kołdry i wzięła do ręki jeden z pluszaków. –

Doskonale. Dziękuję ci. – Włożyła Ellę do kojca i włączyła pajaka z zabawkami. Dziecko sięgnęło rączką i uśmiechnęło się.

– I jeszcze coś. – Pociągnął wiszący z boku sznureczek i w pokoju rozległy się dźwięki kołysanki Brahmsa.

– Och... – Maisie była zauroczona. – To naprawdę słodkie. – Położyła rękę na jego ramieniu. W jednej chwili atmosfera uległa zmianie. Zamiast czułości pojawiło się coś znacznie gorętszego.

Powietrze między nimi zdawało się iskrzyć. Zawiesił wzrok na rozchylonych ustach Maisie, doskonale pamiętając ich smak. Zapragnął poczuć go ponownie.

Przesunęła się ku niemu, przechylając lekko głowę tak, że wystarczyło, aby lekko pochylił swoją... Zapewne nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że w ten sposób go zaprasza...

W tym momencie Ella zapłakała i ten dźwięk podziałał na nich jak kubeł zimnej wody. Maisie odskoczyła od Antonia jak oparzona, a on gwałtownie się wyprostował.

– Makaron już się pewnie dogotował...

– Wezmę Ellę. – Sięgnął po córeczkę, wdychając jej słodki zapach. Co go opętało? Nie może pozwolić, by Maisie zbyt się do niego zbliżyła. Wiedział, dokąd to prowadzi i absolutnie tego nie chciał. I tak już wiedziała o nim zbyt wiele. Co by się stało, gdyby się dowiedziała całej prawdy?

Wolno zszedł na dół i ułożył córkę na kocu. Maisie w milczeniu nałożyła makaron na talerze. Wszystko to było takie ciepłe i urocze.

Podszedł do drzwi. Słyszając jego kroki, odwróciła się.

– Antonio?

– Przepraszam, ale nie mogę zostać – powiedział szorstko. Na twarzy Maisie pojawił się na chwilę wyraz niedowierzania i bólu. Po chwili jednak

wyprostowała ramiona. – Muszę popracować – oznajmił, zdając sobie sprawę z tego, jak nieprzekonywująco to zabrzmiało. – Jadę do biura.

Maisie jednak nie dała się zwieść jego argumentom.

– Wóz albo przewóz, Antonio – powiedziała zimno. Tylko lekkie drżenie jej głosu zdradzało, jak bardzo czuła się zdradzona. – Zdecyduj się, czy chcesz brać udział w naszym życiu, czy nie. Jeśli nie, to trzymaj się od nas z daleka.

Wiedział, że ma rację, a mimo to jej słowa go zaboląły.

– Doskonale. W takim razie do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Nie oglądając się za siebie, wyszedł w ciemną noc.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kolejne tygodnie pozwoliły Maisie wyrobić pewną rutynę, do której stopniowo obie się przyzwyczaiły. Urządzanie domu sprawiało jej dużo przyjemności. Codziennie chodziły do wioski, gdzie robiła zakupy, czasem wypijała kawę lub po prostu siedziała na skwerze.

Poznała kilka matek, z którymi porozumiewała się zadziwiająco dobrze mieszaniną angielskiego, włoskiego i języka migowego.

Ella czuła się doskonale. Lepiej sypiała nocami, a w ciągu dnia nie była już taka marudna. Wszystko zdawało się układać, poza jednym szczegółem...

Antonio. Po tym pierwszym wieczorze, kiedy wyszedł, nie zjadłszy kolacji, przyjechał do nich dopiero po tygodniu. Przedstawił jej plan wizyt, co wydało jej się trochę dziwne. Zaproponował, że będzie odwiedzał Ellę co drugi dzień oraz w soboty.

– Gdybyś potrzebowała kogoś do pomocy, daj mi znać.

– Może w przyszłości tak – odparła, spoglądając na trzymany w ręku plan. Takie postawienie sprawy przez Antonia bardzo ją zabolalo.

Zorganizował jej naukę włoskiego. Przychodziła do niej urocza starsza pani, która brała Ellę na kolana, podczas gdy Maisie powtarzała włoskie frazy. Okazała się bardzo pojętną uczennicą i robiła szybkie postępy.

Antonio był dla niej ujmująco grzeczny i bardzo we wszystkim pomocny. Któregoś dnia spostrzegła na podjeździe niewielki samochód,

który, jak się okazało, był prezentem od niego. Kiedy zaczęła mu za niego dziękować, jedynie wzruszył ramionami.

Jednak, kiedy próbowała prowadzić z nim bardziej osobistą rozmowę, zamykał się w sobie, jakby w ten sposób bronił jej do siebie dostępu. Wszystko to sprawiało, że czuła jakiś niedosyt, jakby jej czegoś brakowało, choć nie potrafiła sprecyzować czego.

Słońce zaczęło się chować za drzewami, wzięła więc Ellę na ręce i poszła do domu. Wczoraj Antonio zjadł z nimi kolację i wykąpał Ellę, a potem śpiewał jej kołysankę. Nie spodziewała się go dzisiaj i było jej z tego powodu bardzo smutno.

Położyła Ellę spać i zamierzała posprzątać po jej kąpieli, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Ku swojemu zdumieniu ujrzała stojącego za nimi Antonia.

– Nie sądziłam, że dziś przyjdiesz – powiedziała zaskoczona. – Zresztą, Ella już śpi.

– Nie przyszedłem tu z jej powodu.

Cofnęła się, żeby wpuścić go do środka. Dostrzegła, że jest z jakiegoś powodu zły. Miał rozpiętą koszulę, potargane włosy, a pięści lekko zaciśnięte.

– Co się dzieje, Antonio?

– Masz w domu jakiś alkohol?

– Przykro mi, ale nie. – Skrzyżowała ręce na piersiach. – Po co przyjechałeś?

Wszedł do salonu i opadł na sofę.

– Bo nie chcę być dziś sam.

Zaciekawiona usiadła obok niego na sofie.

– Wiesz, jaki jest dziś dzień? – spytał, patrząc w sufit.

Po chwili zastanowienia doznała olśnienia.

– Rocznicą śmierci twojego brata – powiedziała miękko.

– I poczęcia Elli. Nie pamiętasz?

Usta jej wyschły, a serce zaczęło bić szybciej.

– Oczywiście, że pamiętam. Ale nie sądziłam, że ty chcesz o tym pamiętać.

– Tylko dlatego, że raz zachowałem się tak, jakbym cię nie znał?

– Nie, nie tylko dlatego. Z innych powodów także. – Wzięła głęboki wdech i położyła ręce na kolanach. – Czasami mam wrażenie, że lubisz być w moim towarzystwie, ale czasami... Są momenty, kiedy wydaje mi się, że wręcz mnie nie lubisz.

Antonio zaśmiał się krótko.

– Lubię cię i to bardzo.

– W takim razie, dlaczego...?

– Naprawdę uważasz mnie za totalnego drania?

Popatrzyła na niego zaskoczona.

– Nie... Nie podoba mi się sposób, w jaki zarabiasz na życie, ale jako człowiek... – Urwała, niepewna, czy może dalej mówić. Ta rozmowa stawiała się bardzo intymna.

– Jako człowiek? – ponaglił ją.

– Nie wiem, Antonio. Nie dałeś mi szansy, żebym cię mogła dobrze poznać.

– To dlatego, że nie spodobałoby ci się to, czego byś się o mnie dowiedziała.

– Może powinieneś mi pozwolić o tym zdecydować – powiedziała miękko. – Wiele rzeczy, które widzę, podoba mi się w tobie. Jesteś

wspaniałym ojcem dla Elli. Dbasz o moje potrzeby i starasz się zapewnić mi wszystko, czego potrzebuję.

Wzruszył ramionami.

– To tylko kwestia pieniędzy.

– Nie tylko. Także czasu i pomyślenia o mnie. Potrafisz być uroczy i zabawny...

– Pozory.

– I miły. Dlaczego tak nisko się oceniasz, Antonio? Co cię gnębi? – Bo to, że coś leżało mu na duszy, było oczywiste. Bardzo chciałaby mu pomóc, a może nawet całkowicie uwolnić go od demonów, które go ścigały, ale jej na to nie pozwalał. – Czy chodzi o śmierć brata? – spytała cicho.

Antonio milczał przez dłuższą chwilę. Straciła nadzieję, że jej odpowie, choć tak bardzo chciała poznać prawdę. Był ojcem jej dziecka i jedynym mężczyzną w jej życiu. Chciała mu pomóc, chciała się do niego zbliżyć.

– Maisie – odezwał się w końcu – mogłabyś wyświadczyć mi przysługę?

– Jaką?

Popatrzył na nią oczami pełnymi smutku.

– Zagrasz dla mnie?

Popatrzyła na niego totalnie zaskoczona. Antonio wiedział, że nie powinien był tu przychodzić. Zrobił to, bo był zdesperowany i bardzo samotny. Przez cały rok trzymał ten żal w sobie, ale dziś musiał dać upust tłumionym tak długo uczuciom. Chciał być z Maisie.

– Mam zagrać? – szepnęła Maisie. – Masz na myśli...

– Skrzypce. Nigdy nie słyszałem, jak grasz, i chętnie bym posłuchał.

– Nie grałam od wielu miesięcy. Odkąd urodziła się Ella...

– Zagrasz dla mnie? – Chciał ją usłyszeć. Chciał, żeby poniosła go muzyka, chciał zatracić się w niej całkowicie. Może dzięki temu choć na chwilę uda mu się zapomnieć? – Proszę.

– Dobrze – szepnęła i wstała, żeby przynieść skrzypce. Antonio zamknął oczy, starając się dać odpór wspomnieniom. Ta jedna noc w roku była dla niego prawdziwą torturą.

Kiedy usłyszał pierwsze melancholijne, chwytające za serce dźwięki, rozpoznał je od razu. „Adagio for Strings” amerykańskiego kompozytora, Samuela Barbera. Pozwolił, by muzyka go przeniknęła, by nim zawładnęła, porwała go. Ten utwór zabrał go w miejsce, które było czystym smutkiem i tęsknotą. Znalazł się tam bezradny, obnażony, przepełniony bólem.

Nie zdawał sobie sprawy, że muzyka się skończyła, dopóki nie poczuł na mokrym policzku dłoni Maisie.

– Antonio... – Jego imię w jej ustach zabrzmiało jak modlitwa, jak błaganie. Nie otwierał oczu, rozkoszując się tym dotykiem. Pragnął go, choć wiedział, że nie powinien. Starał się trzymać od niej z daleka, ale, jak widać, nie miał szans. – Widzę, jak cierpisz – szepnęła, gładząc go po policzku. – Jesteś złapany w pułapkę...

– Jestem – potwierdził, otwierając oczy. – I nigdy się z niej nie uwolnię.

– Ale dlaczego?

Nie odpowiedział. Nie mógł.

– Dlaczego winisz się za śmierć brata? – spytała miękko, ale stanowczo. – Bo o to ci chodzi, prawda?

– To był wypadek samochodowy. – Nie mógł uwierzyć, że o tym mówi. – Słyszałaś, że to się zdarza, prawda?

– Tak...

– Nieuważny kierowca. Jedna sekunda. Tak było z twoimi rodzicami, mam rację?

– Czy to właśnie przydarzyło się twojemu bratu, Antonio? Ty kierowałeś?

– Nie. Kierował Paolo. Ja jechałem w drugim samochodzie. – Zamknął oczy, nie chcąc widzieć wyrazu przerażenia na jej twarzy. – Ścigaliśmy się.

– Ścigaliście...

– Tak. Uwielbialiśmy ekstremalne sporty. To była nasza ucieczka. Moja ucieczka – poprawił się. – Ja wciągnąłem w to Paola. Moi rodzice bardzo się ze sobą kłócili, a ojciec stracił pracę. To był mój sposób na zapomnienie o tych kłopotach. Nawet jeśli miałoby to być tylko na krótką chwilę.

– Mogę to zrozumieć – mruknęła Maisie ostrożnie, jakby przeczuwała, co zamierza powiedzieć dalej.

– Czyżby? – Antonio zaśmiał się ironicznie. – Paolo był ode mnie pięć lat młodszy. Powinienem go wspierać, być dla niego przykładem. Tymczasem zginął przeze mnie.

– To był wypadek...

– Taki, którego można było uniknąć. To ja go do tego namówiłem, Maisie. – Otworzył oczy, żeby ukarać się patrzeniem na nią w chwili, w której wyznawał prawdę. – On nawet nie bardzo miał ochotę ścigać się tego dnia. Nazwałem go tchórzem. Sprowokowałem.

– Nie mogłeś wiedzieć...

– Nie, ale powinienem był to przewidzieć. Powinienem być ostrożny. Powinienem myśleć o nim, a nie o tym, by dostarczyć sobie porcji adrenaliny.

– I co się wydarzyło?

– Zaczęło padać. Paolo chciał przestać, ale ja nalegałem. Chciałem ścigać się na pustej ulicy w środku nocy. – Potrząsnął głową, po raz tysięczny wspominając tę noc. – To było czyste szaleństwo. Zupełnie, jakbym nie mógł racjonalnie myśleć. A ponieważ byłem starszym bratem,

zrobił, co mu kazałem. Nacisnął pedał gazu i wyrwał się przede mną. Stracił kontrolę nad samochodem. Widziałem wszystko bardzo dokładnie. Jego samochód uderzył w barierkę i stanął w płomieniach. – Przerwał, niezdolny mówić dalej. Nigdy nikomu o tym nie opowiadał i teraz czuł się, jakby odprawiał jakiś egzorcyzm. – Stałem i nie mogłem nic zrobić, tylko patrzyłem, jak mój brat się pali.

– Och, Antonio. – W jej głosie słychać było jedynie smutek i żal i z niewiadomych przyczyn rozzłościło go to.

Strząsnął jej dłoń i popatrzył na nią.

– Nic nie rozumiesz? To tak, jakbym go zabił!

Maisie popatrzyła na niego spokojnie, nie zwracając uwagi na jego złość.

– Rozumiem, że czujesz się tak, jakbyś to zrobił – powiedziała cicho, nie spuszczając z niego wzroku. – Ale nie zrobiłeś.

– Nie możesz tego powiedzieć.

– Dlaczego?

Jej pytanie zirytowało go i zaniepokoiło.

– Bo cię tam nie było! Nie widziałas tego. Nie wiesz...

– A ty wiesz? Dlaczego tak bardzo się nienawidzisz, Antonio? Dlaczego nie potrafisz sobie wybaczyć? Nie wiedziałeś, że twój brat zginie. Nigdy nie chciałeś go zranić.

– Ale zrobiłem to.

– Co się stało po śmierci twojego brata? Mam na myśli twoją rodzinę.

– Totalnie ją zrujnowałem. Z mojej rodziny nic nie pozostało.

– Sądząc z tego, co mówiłeś o depresji ojca i ich kłótniach, problem istniał już wcześniej.

– Sprawilem, że stało się sto razy gorzej.

– Śmierć twojego brata sprawiła, że stało się sto razy gorzej – poprawiła go. – Ale to było jedenaście lat temu, Antonio. Wiem, że ból nigdy nie zniknie całkowicie, ale rany się zblizniają. – Wyciągnęła rękę i ponownie dotknęła jego policzka. – Dlaczego ty ciągle rozdrapujesz swoje?

To pytanie zaskoczyło go. Zdał sobie sprawę z tego, jakim jest wrakiem w środku i jakim widzi go Maisie. Zobaczyła to już wtedy, tamtej nocy, kiedy się poznali. Wtedy go to zirytowało, ale teraz poczuł, że prawie się od tego uwolnił. Widziała, jaki jest, i wciąż tu była.

– Sam nie wiem – przyznał w końcu. – Wiem tylko, że tak jest.

– Rany mogą się zbliznić tylko wtedy, jeśli sobie wybaczysz. I to nawet jeśli są w twoim życiu ludzie, którzy nie dadzą ci swego przebaczenia.

– Moi rodzice mnie nienawidzą. Nie chcą ze mną rozmawiać. Od dnia pogrzebu Paola nie odezwali się do mnie słowem.

– To nie jest twoja wina.

– Nie?

– Nie.

Otworzył oczy, zaskoczony szczerością, jaką usłyszał w jej głosie. Jej pewność siebie dodała mu odwagi.

– Jak to możliwe, że jesteś taką dobrą osobą, Maisie Dobson? – spytał, wpatrując się w jej pełną współczucia twarz. – Nie miałaś łatwego życia, a mimo to jesteś taka dobra. Jak wciąż możesz wierzyć w to, że na świecie dzieją się dobre rzeczy?

– Bo alternatywa jest dla mnie nie do zaakceptowania – odpowiedziała cicho. – Gdybym nie wierzyła w to, że cierpienie czemuś służy, moje życie straciłoby sens. Po co żyć bez nadziei?

– Jesteś dla mnie zbyt dobra – powiedział, zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo jest to prawdziwe. Była dla niego za dobra. Zniszczy jej życie

tak, jak zniszczył życie swojej rodziny. Dlatego właśnie starał się trzymać od niej z daleka.

Tylko że nie bardzo mu to wychodziło. Pochylił się w jej stronę i ujął dłoń. Chciał poczuć jej dotyk, akceptację, chciał się na niej wesprzeć.

Oczy Maisie rozszerzyły się ze zdumienia, ale się nie poruszyła. Nie zabrała rąk. Czekala. Wszystko uległo zawieszeniu. Antonio odczuł nadzieję, uczucie, o którego istnieniu już prawie zapomniał.

– Maisie – powiedział i było to jednocześnie pytanie i odpowiedź. Jej usta rozchyliły się, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Pochylił głowę i zamknął je pocałunkiem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Maisie miała uczucie, że wróciła do domu. Ten pocałunek pozbawił ją wszelkich wątpliwości odnośnie szczerości jego intencji.

Objął jej twarz w geście tak czułym, że niemal się rozplakała. Ten pocałunek był zjednoczeniem ich dusz. Znacznie bardziej intymny niż to, czego doświadczyli do tej pory. Choć był to tylko pocałunek, miał życiodajną moc.

W końcu oderwał się od niej, nie przestając jednak trzymać jej twarzy. Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Maisie...

– Chcę tego, Antonio. – Przycisnęła jego dłonie do policzków, będąc absolutnie pewną tego, co mówi. – Bardzo tego chcę.

Nie trzeba mu było powtarzać dwa razy. Wstał z sofy, ujął ją za rękę i zaprowadził na górę. W domu panowała głęboka cisza, jakby wszystko wokół nich zamarło w oczekiwaniu. Kiedy znaleźli się w sypialni, puścił jej rękę. Stała nieruchomo, czekając na to, co miało nastąpić.

Antonio przyciągnął ją do siebie i pocałował delikatnie, czule. Masie zamknęła oczy. Wszystko było takie inne niż poprzednio. Spokojne, niespieszne i głębokie.

Ubrania spadły z nich, nie wiadomo kiedy. Antonio położył się na łóżku i pociągnął ją za sobą. Leżeli spleceni w ciasnym uścisku, a ich usta szukały siebie nawzajem.

Maisie wygięła się, dziwiąc się temu, jak dobrze poznał jej najczulsze miejsca i jak potrafił tę wiedzę wykorzystać. Nie musiała czekać długo, żeby osiągnąć spełnienie. Wkrótce jej ciało wiło się w paroksyzmach rozkoszy, której jej dostarczył.

Zsunął się z niej, żeby założyć prezerwatywę.

Maisie się roześmiała.

– Widzę, że się przygotowałaś.

– Nigdy nie wiesz, co się wydarzy.

Po chwili był już w niej. Maisie zamknęła oczy, by nie uronić ani sekundy z tego aktu. Zaczęli poruszać się zgodnym rytmem, aż razem osiągnęli szczyt.

Kiedy już było po wszystkim, objął ją ramionami i obrócił się na plecy. W jego objęciach czuła się bezpieczna jak nigdy dotąd. Nareszcie nie musiała się niczym martwić. Za nic nie była odpowiedzialna. Mogła po prostu być trzymana.

Żadne z nich się nie odezwało. Nie było takiej potrzeby. Zapadła w drzemkę, z której wyrwał ją dopiero płacz Elli.

– Ja się nią zajmę – mruknął Antonio, uwalniając się delikatnie. Mruknęła coś w odpowiedzi i zwinęła się w kłębek w ciepłe miejsce, jakie po sobie zostawił. Antonio założył bokserki i poszedł do córki.

Maisie ponownie zasnęła. Kiedy się obudziła, usłyszała, jak Antonio śpiewa Elli kołysankę. Wstrzymała oddech i słuchała jak zauroczona. Potem założyła szlafrok i na palcach poszła do pokoju Elli.

Antonio trzymał dziecko na jednym ramieniu i lekko je kołysał. Ella wpatrywała się w niego jak w obrazek. Serce Maisie wezbrało miłością i wdzięcznością. To była magiczna chwila i nie zamieniłaby jej za nic na świecie. Chciałaby, żeby trwała wiecznie.

Antonio śpiewał cały czas i wkrótce powieki Elli zaczęły się zamykać.

Kiedy dostrzegł stojącą w drzwiach Maisie, uśmiechnął się. Odpowiedziała mu uśmiechem, czując, jak zalewa ją kolejna fala miłości. Intensywność tego uczucia przerażała ją. Nie mogła tak pragnąć tego, czego nie mogła dostać.

Pragnęła Antonia. I to nie tylko tego, żeby był jej kochankiem, ale partnerem. Towarzyszem życia. Uzmysłowanie sobie tego faktu przerażało ją. Uśmiech zniknął z jej twarzy.

Antonio od razu dostrzegł zmianę jej nastroju. W ciszy wrócili do sypialni.

– Dziękuję – odezwała się, kiedy przymknął drzwi. – Za to, że zająłeś się Ellą.

Antonio wzruszył ramionami.

– Przynajmniej tyle mogłem zrobić. To ty ponosisz cały ciężar jej wychowania.

– To żaden ciężar.

– Wiem. Nie to miałem na myśli. – Popatrzył na nią z namysłem, jakby coś rozważał. – Powinienem już iść – powiedział nagle.

Maisie zupełnie się tego nie spodziewała, choć w końcu dlaczego miałby chcieć zostać? Czy rzeczywiście się zmienił? Był playboyem i nigdy tego nie ukrywał. Dziś urządził jej prawdziwe święto, ale to o niczym nie świadczyło.

– Okej – powiedziała w końcu. Coś w jego twarzy drgnęło, ale nic nie powiedział. Patrzyła, jak się ubiera, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Czy chciał rozmawiać o tym, co zaszło, czy wolał milczeć?

Antonio w milczeniu dokończył się ubierać i zszedł na dół. Zeszła za nim i patrzyła, jak zakłada płaszcz.

– Kiedy znów przyjedziesz? To znaczy, żeby zobaczyć Ellę – dodała pośpiesznie.

– Wiem, co masz na myśli. Przyjadę w sobotę, jak zwykle.

– Spędzimy razem dzień? – Starła się, żeby w jej głosie nie było słycać nadziei. W minione soboty robili sobie krajoznawcze wycieczki po okolicy i nie była pewna, czy coś się w tym względzie zmieniło.

Antonio zawahał się.

– Może byłoby lepiej, gdybym sam zabrał gdzieś małą?

Maisie odczuła silne rozczarowanie.

– Ale przecież muszę ją karmić.

– Nie możesz przygotować jej butelki?

– Jeszcze nigdy nie jadła z butelki.

– Ma ponad trzy miesiące. Chyba najwyższa pora już zacząć.

Maisie otworzyła usta, żeby się mu sprzeciwić. Co on wiedział o karmieniu małych dzieci? Jednak zmieniła zdanie. Miał rację. Jeśli zamierza zabierać Ellę na wycieczki, musi ją nauczyć jeść z butelki. I to niezależnie od tego, jak bardzo jej się ten pomysł nie podobał.

– Doskonale – powiedziała, a Antonio skinął głową. Wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi. Maisie oparła się o ścianę, wyczerpana, jakby przebiegła maraton. Jak to możliwe, że wszystko się tak skomplikowało? I czego ona tak naprawdę się spodziewała?

Stała przez kilka minut w cichym domu, a w głowie jej szumiało. Potem wolno poszła na górę. Sypialnia była w nieładzie i wciąż czuła w niej jego zapach. Zaciśnęła zęby, żeby się tylko nie rozpłakać.

Antonio miał rację. Należało zachować dystans. Dzisiejsza noc była pomyłką. Wspaniałą, ale jednocześnie niszczycielską.

Położyła się do łóżka i nakryła głowę kocem, jakby się chciała odizolować od całego świata. Leżała w łóżku z zamkniętymi oczami, starając się zasnąć, ale sen nie przychodził.

– Antonio! – Maisie nie zdołała powstrzymać pełnego zachwyty okrzyku. Antonio uśmiechnął się, starając się nie pokazać po sobie, jaką sprawiło mu to przyjemność. – Spodziewałam się ciebie dopiero jutro – powiedziała, wpuszczając go do środka.

Zdjął marynarkę i położył się obok niej i Elli na rozłożonym na trawie kocu. Woda w basenie błyszczała w promieniach słońca, a w powietrzu unosił się zapach kwitnącej pomarańczy. Był piękny dzień, pełen spokoju i słonecznego blasku. Miło było tu leżeć po hałasie i pośpiechu, jakie panowały w biznesowej dzielnicy Mediolanu.

– Wiem, ale okazało się, że mam trochę wolnego czasu i postanowiłem zobaczyć Ellę.

Mina Maisie na chwilę zrzędała, ale szybko się opanowała i uśmiechnęła promiennie.

– Cieszę się. Ona najwyraźniej też.

Antonio uśmiechnął się do córki i połaskotał ją po nagiej stopie. Mała zagruchała i ten prosty odgłos sprawił, że coś ścisnęło go za serce.

Prawda była taka, że nie mógł się powstrzymać przed przyjechaniem tutaj. Chciał siedzieć z nimi pod drzewem figowym i cieszyć się ich bliskością. Elli i Maisie. Jego rodziny. To słowo go oszołomiło. Jak w ogóle mógł myśleć o tym, że może mieć rodzinę? Czyżby niczego się nie nauczył?

– Przyjechałem, żeby ci coś zaproponować – powiedział, patrząc na nią. – Jeden z moich klientów dał mi dwa bilety do La Scali na dzisiejszy wieczór i pomyślałem, że może chciałabyś się ze mną wybrać.

– Do opery?

– Tak. – Antonio uśmiechnął się lekko. Tak naprawdę sam kupił te bilety, ponieważ pomyślał, że sprawiłoby jej to przyjemność. A on chciał

z nią pójść. Działął pod wpływem impulsu i nie dopuszczał do głosu żadnych wątpliwości.

– Chętnie bym poszła... – Maisie przygryzła wargę. – Ale co z Ellą?

Posiedzi z nią opiekunka. Poczekamy, aż zaśnie, i dopiero pójdziemy. – Przechylił głowę, uśmiechając się. – Powinnaś raz na jakiś czas robić sobie wolne.

– Wiem. Dziś rano dałam jej butelkę. Nawet nieźle nam poszło...

– Sama widzisz.

Na twarzy Maisie pojawił się pełen z troskania wyraz.

– Nie mam co na siebie założyć.

– To akurat nie jest żaden problem. Zresztą, nie musisz się ubierać jakoś szczególnie elegancko. Jak to zrobisz, będziesz wyglądała jak turystka.

– No nie, tego bym nie chciała!

– No to załatwione.

Kilka godzin później siedzieli w limuzynie, która wiozła ich do opery. Mieli zobaczyć „Traviatę”. Z Ellą została kobieta, która uczyła Maisie włoskiego. Obie doskonale się znały i Maisie zostawiła córeczkę pod jej opieką bez żadnych obaw.

Kiedy limuzyna zatrzymała się przed budynkiem opery, w oczach Maisie pojawił się błysk.

Miała na sobie sukienkę z czarnego dżerseju, która miękko opinała jej figurę. Antonio z trudem oparł się pokusie, żeby ją porwać w objęcia i zacząć całować. Przebywanie z nią, rozmawianie, dotykanie jej było mu potrzebne jak powietrze do oddychania. Nie zamierzał się nad tym nadmiernie zastanawiać, a przynajmniej nie tego wieczora.

– Wow! – Tyle tylko zdołała powiedzieć, kiedy zajęli miejsce w prywatnej łóży. – Antonio, to jest niesamowite.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Uwielbiał na nią patrzeć, zwłaszcza gdy była czymś zachwycona. Cieszył się, że kupił te bilety i że zgodziła się z nim przyjść. Cieszył się, że z nią jest.

Światła przygasły i rozległy się pierwsze dźwięki muzyki. Masie wpatrywała się w scenę jak zahipnotyzowana. Antonio zaś patrzył głównie na nią.

Tak naprawdę nie mógł oderwać od niej wzroku. Była zachwycająca. Chłoneła dźwięki muzyki każdym porem swojego ciała, rozkoszowała się nimi, najwyraźniej czerpiąc z tego niezwykłą radość. W przerwie poszli napić się szampana, którego podawano w eleganckim foyer. Maisie nie zamykała się buzia.

– Przepraszam – powiedziała ze śmiechem, kiedy na chwilę przerwała, by nabrać powietrza. – Wiem, że gadam jak najęta.

– Ależ nic się nie stało. Uwielbiam cię słuchać.

Na jej twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia. Uśmiechnął się do niej, nie chcąc, by się spłoszyła.

Kiedy opera się skończyła, wyszli w rozgwieżdżoną noc. Przed gmachem czekała na nich limuzyna.

– To było niesamowite – powiedziała rozmarzonym głosem. – Taka smutna historia.

– Czy opery z założenia nie są smutne?

– Nie wiem, nigdy wcześniej nie byłam w operze.

– Ja też.

– Naprawdę? – Spojrzała na niego zaciekawiona. – Sądziłam, że wszystkiego już próbowałeś.

– Nie, to dla mnie nowość.

Zdał sobie sprawę z tego, że te słowa można było zrozumieć dwojako. Ich związek był dla niego czymś nowym.

W oczach Maisie pojawił się błysk. Uświadomiła sobie, co miał na myśli. Pożałował, że nie mógł cofnąć wypowiedzianych słów.

Cisza ciągnęła się w nieskończoność. Włączyli się w uliczny ruch, w milczeniu spoglądając przez okna. W końcu przeniósł wzrok na nią. Jej policzek był krągły i miękki. Blask księżyca nadawał mu srebrnego poblasku.

– W ten weekend mam przyjęcie związane z akcją dobroczynną, w którą jestem zaangażowany – oznajmił niespodziewanie. Może chciałabyś ze mną pójść?

Na jej twarzy pojawiły się jednocześnie zaskoczenie i radość.

– Naprawdę chciałbyś, żebym z tobą poszła?

– Tak.

– Zgoda. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – To pewnie dość formalna uroczystość. Naprawdę nie mam nic stosownego do ubrania na taką okazję.

– W takim razie pojedziemy na zakupy do miasta – odparł lekkim tonem. – Co powiesz na jutrzejszy dzień?

– Ale Ella...

– Weźmiemy ją ze sobą. Ja się nią zajmę, gdy ty będziesz przymierzać ubrania.

– W takim razie zgoda. – Twarz Maisie rozjaśnił uśmiech, od którego zrobiło mu się ciepło na sercu. Już teraz nie mógł się doczekać jutra. I kolejnych dni, które miały nastąpić później.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Maisie popatrzyła na swoje odbicie w lustrze, zaskoczona tym, co w nim ujrzała. Miała wrażenie, że jest zupełnie inną osobą. Nie tylko ze względu na wieczorową sukienkę, którą kupiła poprzedniego dnia w luksusowym butik, ale także z powodu nowej fryzury i makijażu.

Antonio zamówił do domu stylistkę, co z jednej strony sprawiło jej radość, z drugiej zaś trochę zmartwiło. Czyżby uważał, że potrzebuje pomocy profesjonalistki, żeby pokazać się z nim na takiej kolacji? Co będzie, jeśli pożałuje nie tylko tego, że zabrał ją na to przyjęcie, ale również tego, że sprowadził do Włoch?

– Maisie? – Jego głos był niski i melodyjny. Maisie wyprostowała ramiona, rzucając w lustro ostatnie spojrzenie. Wyglądała naprawdę dobrze. Świadomość tego faktu powinna poprawić jej nastrój i dodać pewności siebie.

– Maisie – ponaglił ją. Otworzyła drzwi sypialni i okręciła się wokół własnej osi.

– Wyglądasz zachwycająco – powiedział Antonio, nie mogąc oderwać od niej oczu.

– Czy niania już przyszła? – spytała, nie bardzo wiedząc, jak zareagować na to męskie spojrzenie, jakim ją obrzucił. On sam wyglądał równie wspaniale, jak ona. Biała koszula, czarny smoking i oczy, które wydawały się jeszcze bardziej niebieskie niż zazwyczaj.

– Tak, już jest. Czeka w salonie. – Ujął ją za rękę i przyciągnął do siebie. – Nie musisz się niczym martwić. Zostawiamy Ellę w dobrych rękach. Możemy spokojnie cieszyć się tym wieczorem.

Brzmiało to tak, jakby się wybierali na randkę. Patrzył na nią, jakby był w niej zakochany. Nie miała śmiałości o to spytać, ale tego wieczoru czuła się jak Kopciuszek i chciała, żeby on był jej księciem. O niczym więcej nie marzyła.

– Mam coś dla ciebie – powiedział, wydając z kieszeni wąskie czarne pudełeczko. Otworzył je i zaprezentował Maisie zawartość. Na satynowej poduszce leżała kolia zrobiona ze szmaragdów i diamentów. Maisie zaniemówiła.

– Antonio, nie mogę tego przyjąć...

– Pasuje do twojej sukni – odparł, nie zważając na jej protest. Maisie nigdy nie miała takiej pięknej i drogiej biżuterii. – Pozwól, że ci założę – powiedział i Maisie posłusznie się odwróciła, żeby mógł zapiąć jej naszyjnik.

Kiedy jego palce dotknęły delikatnej skóry na jej karku, zadrżała. Starła się zdusić w sobie pożądanie, które rozbudził w niej ten prosty ruch. Ostatnie dni były dla niej torturą. Pragnęła go coraz bardziej. Mogła jedynie wspominać ich wspólną noc i marzyć o tym, żeby nie była ostatnią.

Oboje milczeli i słychać było jedynie ich oddechy. A potem pocałował ją w szyję i Maisie zadrżała. Prosty gest, a tyle dla niej znaczył.

– Powinniśmy już iść – mruknął z ustami przy jej skórze. Odwróciła się do niego i spojrzała mu w oczy. Nie potrafiła z nich nic wyczytać, ale Antonio uśmiechnął się do niej lekko, ujął ją za rękę i wyprowadził z pokoju. Wyszli z domu. Noc była ciepła i przyjemna. Wsiedli do czekającej na nich limuzyny. Antonio usiadł tak blisko niej, że jego udo dotykało jej nogi. Nie pomagało jej to zachować spokoju i równowagi.

– Dlaczego sam nigdy nie prowadzisz? – spytała, patrząc, jak limuzyna włącza się w uliczny ruch. – Zawsze jeździsz z kierowcą.

Postukał palcami w podłokietnik i odwrócił wzrok w stronę okna.

– Nie usiadłem za kierownicą od dziesięciu lat.

Minęło kilka sekund, zanim Maisie pojęła, co miał na myśli.

– Czyli od dnia, w którym zginął twój brat – powiedziała miękko.

W odpowiedzi skinął jedynie głową.

Serce ścisnęło jej się z bólu.

– Już tak długo rozpaczasz po tej śmierci, Antonio – powiedziała cicho. – Kiedy zamierzasz przestać?

– Wiesz, że nie mogę – powiedział, wciąż na nią nie patrząc. – Próbowałem. Bardzo mi pomogłaś, słuchając mnie, ale nie mogę.

Wiedziała, ile kosztowało go to wyznanie. Chciała go jakoś pocieszyć, przekonać, że nie powinien się czuć winny, ale czuła, że on nie chce dłużej o tym rozmawiać. Dlatego nic nie powiedziała, tylko po prostu położyła mu rękę na ramieniu. Po chwili przykrył jej dłoń swoją. Żadne z nich się nie odezwało. Siedzieli tak aż do chwili, w której limuzyna zatrzymała się przed hotelem, w którym miała się odbyć gala.

Kiedy wspinali się po marmurowych schodach do wejścia, Maisie miała wrażenie, jakby jej serce za chwilę miało eksplodować w piersiach. Była podniecona i bardzo dumna z tego, że mu towarzyszy. Nie potrafiła się powstrzymać przed posłaniem mu pełnego ekscytacji spojrzenia. Odpowiedział jej uśmiechem i to wystarczyło, żeby poczuła się, jakby nagle wyrosły jej skrzydła.

Wyprostowała się, uniosła podbródek i dumnie wkroczyła do przestronnego holu u boku Antonia.

Wieczór dopiero się zaczął, ale bardzo szybko nabierał rozpędu. Antonio wielokrotnie w ciągu minionych dni złamał daną sobie obietnicę, żeby trzymać się od niej z daleka. Zamiast ją od siebie odsuwać, coraz bardziej się do siebie zbliżali. Wszedł teraz z Maisie u boku do sali pełnej znajomych i ludzi, z którymi prowadził interesy. I choć jakaś jego część ostrzegała go, że zachowuje się jak skończony głupiec, niczego nie żałował. Maisie wyglądała zachwycająco. Jej oczy błyszczały jak dwie gwiazdy, a twarz promieniała radością. Był dumny, że mu towarzyszy. Dumny i zachwycony.

Wmieszali się w tłum i Antonio zaczął ją przedstawiać znajomym. Nie mówił, co ich łączy, i nie wspomniał o Elli, ale czuł, że ludzie są zaskoczeni. Zazwyczaj przychodził na takie imprezy sam, nie chcąc komplikować spraw ani wzbudzać fałszywych nadziei w kobietach, z którymi akurat się spotykał. Dlatego właśnie obecność Maisie była dla wielu gości powodem do snucia różnorakich domysłów i spekulacji.

Wiedział, że Maisie jest bardzo zdenerwowana z powodu tego wystąpienia, ale musiał przyznać, że radzi sobie doskonale. Miała dar zjednywania sobie ludzi, co szczególnie go nie zdziwiło. Nawet ci najmniej towarzyscy nie mogli się oprzeć jej urokowi. Z każdą chwilą był z niej coraz bardziej dumny.

W którymś momencie musiał zostawić ją na chwilę samą, żeby porozmawiać z jednym z biznesmenów. Patrzył, jak Maisie wtapia się w tłum. Nie obawiał się o nią, ale nie bardzo mu się podobało, że jest pozostawiona sama sobie.

– Czyżbyś się zakochał? – spytał go Raoul. – Nigdy wcześniej nie widziałem cię z kobietą, Antonio. Zazwyczaj ich unikasz, chyba że w pobliżu jest jakieś łóżko.

Antonio skrzywił się, choć wiedział, że w słowach jego rozmówcy jest sporo prawdy.

– Maisie nie jest taka.

– Najwyraźniej. Czy to coś poważnego?

Antonio popatrzył na Raoula zaskoczony jego słowami. Oczywiście, że to nie było nic poważnego. Nawet nie chodzili ze sobą na randki, niezależnie od tego, co się wydarzyło dwa dni temu. I choć wspomnienie tej nocy wciąż go nawiedzało, jakoś udało mu się wmówić samemu sobie, że to niczego między nimi nie zmieniło. Wcale mu na niej nie zależało. Po prostu lubił przebywać w jej towarzystwie i lubił się z nią kochać, nic ponadto.

– Wyglądasz, jakby ktoś złapał cię w pułapkę – roześmiał się Raoul. – A mnie się wydawało, że mówię o czymś, co jest oczywiste.

– To nie tak... – Nie bardzo wiedział, co ma powiedzieć. Nie chciał stwierdzić, że nie zależy mu na Maisie, ale przecież tak właśnie było. – To dość skomplikowana sytuacja – powiedział w końcu. – Ale jednego możesz być pewny, darzę Maisie bardzo dużym szacunkiem. Naprawdę.

Kiedy skoczył rozmawiać z Raoulem, poszedł jej szukać. Stała na uboczu z kieliszkiem szampana w ręku z bardzo zamyśloną miną.

– Dobrze się bawisz? – spytał, podchodząc do niej i obejmując ją w pasie.

– Doskonale – odparła, ale on wyczuł w niej pewne wahanie. Zaniepokoiło go to.

– Zatańcz ze mną – poprosił, chcąc poczuć jej ciało przy swoim. Skinęła głową i odstawiła kieliszek. Poszli na parkiet, gdzie objął ją ciasno i zaczęli się kołysać w rytm muzyki.

Tańczyli w milczeniu, rozkoszując się tym tańcem i swoją bliskością. Popatrzył na nią i dostrzegł, że jest zamyślona, a jej czoło jest zmarszczone.

Delikatnie ujął ją za podbródek i uniósł go.

– O co chodzi, Maisie? – spytał cicho. – Sprawiasz wrażenie zmartwionej.

– Nic podobnego.

– W takim razie co się dzieje?

Zawahała się i spojrzała na niego w zamyśleniu.

– Kiedy rozmawiałeś z tym mężczyzną...

Antonio odczuł nagły niepokój.

– Tak?

– Ludzie o tobie plotkowali, a ja to słyszałam.

Przeniknął go zimny dreszcz, ale starał się zachować spokój.

– I co takiego usłyszałaś?

– Mówili różne rzeczy. Takie, o których mi nie wspominałeś...

Co takiego miała na myśli? Wcale nie był pewien, czy chce to wiedzieć.

– A co konkretnie?

– Dobre rzeczy – powiedziała, całkowicie go zaskakując. – Opowiadali o tym, że twoja praca jest tak naprawdę jedną wielką akcją charytatywną. Że robisz wszystko, żeby zminimalizować negatywne skutki dla tych, którzy są zatrudnieni w likwidowanych firmach. Niektórzy twierdzą, że zawdzięczają ci życie. – Antonio patrzył na nią zaskoczony jej słowami. – Dlaczego nic mi o tym nie wspomniałeś? – spytała cicho. – Ja czerpałam informacje z tych idiotycznych gazet, które wykreowały cię na jakiegoś potwora, dla którego ważny jest jedynie zysk.

– Bo jest ważny.

– Ktoś powiedział nawet – przerwała mu – że wcale na tym nie zarabiasz. Kiedy jakaś firma zatrudnia cię, żebyś przeprowadził

transformację, przekazujesz swoje wynagrodzenie do puli pieniędzy, z której wypłacane są odprawy dla pracowników.

To była prawda, więc Antonio jedynie skinął głową.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? Dlaczego nie wyprowadziłeś mnie z błędu? Przez to moja ocena twojej osoby była zafałszowana!

– A teraz się zmieniła?

– Naturalnie, że tak!

– W jaki sposób?

– Wiem, że jesteś dobrym człowiekiem. Nie tylko dlatego, że widzę, jakim jesteś ojcem. Do tej pory miałam dwa sprzeczne obrazy: z jednej strony ciepły, pełen czułości człowiek, który tak troskliwie zajmuje się mną i własną córką, z drugiej zaś bezwzględny, kierujący się jedynie chęcią osiągnięcia zysku biznesmen. Teraz już wiem, jaki jesteś. – W jej oczach zalśniły łzy.

To proste stwierdzenie było jak uderzenie w pierś. Ujęła go nim za serce, bo miała rację. Poznała go, a jednak wciąż z nim była. Uśmiechała się do niego. Zdradził jej swoje najbardziej mroczne sekrety, a ona wciąż tu była.

– Wyjdźmy stąd – powiedział zduszonym głosem.

– Jak to...?

– Chcę być z tobą sam.

Maisie zarumieniła się, a na jej ustach pojawił się uśmiech.

– Dobrze – szepnęła.

Nie trzeba mu było powtarzać tego dwa razy. Ujął ją za rękę i poprowadził w stronę wyjścia. Nie żegnając się z nikim, wyszli w ciemną noc.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Dzień dobry.

Maisie otworzyła leniwie oczy i rozejrzała się wokół. Czuła miłe zmęczenie po całej nocy, którą spędziła w ramionach Antonia. Podczas drogi do domu wcale ze sobą nie rozmawiali, bo nie było takiej potrzeby. Wszystko było przepełnione oczekiwaniem, podnieceniem, choć jednocześnie spokojem. Po raz pierwszy Maisie nie miała żadnych obaw ani wątpliwości.

Kiedy znaleźli się w domu, Antonio zwolnił opiekunkę do dziecka i gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, Maisie znalazła się w jego ramionach. Nie wiedziała, które z nich wykonało pierwszy ruch, ale nie miało to większego znaczenia. Ich ciała, usta, a przede wszystkim dusze połączyły się w jedno. Osiągnęli absolutną harmonię, w której trwali przez całą noc.

Czuła się szczęśliwa, choć to szczęście było z lekka podszyte niepewnością. Co się zdarzy teraz? Doskonale wiedziała, że Antonio mógł podjąć jakąkolwiek decyzję. Wciąż nie zdecydował, czego dokładnie chce.

– Gdzie jest Ella? – spytała, zdając sobie sprawę z tego, jak jest późno. Zazwyczaj budziła się o szóstej, żeby coś zjeść.

– Drzemie sobie.

– Ale...

– Obudziliśmy się razem. Podgrzałem jej jedną z butelek, którą zostawiłaś w lodówce. Zjadła i przed chwilą zasnęła. Nic jej nie jest.

– Och... – Maisie opadła na poduszkę, naciągnęła koc pod brodę i odrzuciła włosy, które opadły jej na czoło. Poczynania Antonia zaskoczyły ją i sprawiły jej przyjemność.

– Dobrze zrobiłem? – spytał, podając jej kubek z kawą i siadając obok na łóżku. Poczula zapach kawy i jego wody. Oba były równie kuszące.

– Naturalnie. – Napiła się kawy i spojrzała na niego z wdzięcznością. – Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Ty zajmujesz się nią codziennie, czasami mogę to zrobić ja.

– Ja robię to z przyjemnością...

– Wiem o tym. – Ujął ją za nadgarstek. – Ja też uwielbiam się nią zajmować.

Maisie upiła kolejny łyk kawy, szykując się do rozmowy, która musiała się odbyć. Nie mogła tak dalej żyć, w ciągłej niepewności, w zawieszeniu, miotając się między nadzieją a strachem. Nie mogła się nieustannie zastanawiać, czy Antonio znów zamknie się w sobie i czy coś się zmieniło od ich ostatniego spotkania, czy nie. Chciała mieć pewność, choć z drugiej strony bała się usłyszeć prawdę. A jeśli dowie się, że to koniec?

– Antonio, co teraz będzie?

Uniósł brew.

– Jak to: co będzie?

– No z nami. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Czasami czuję, że jesteśmy sobie bardzo bliscy, ale czasami...

– Czasami czujesz, że jest inaczej – dokończył za nią obojętnym tonem, który sprawił, że zamarła.

– Cóż... W zasadzie tak. – Patrzyła na niego uważnie, próbując odczytać z jego twarzy, co naprawdę czuł.

– Przepraszam cię – powiedział po chwili milczenia. – Wiem, że nie zawsze byłem wobec ciebie do końca fair.

– To nie jest kwestia bycia fair. Po prostu chciałabym wiedzieć, co do mnie czujesz – powiedziała w końcu. – Nawet jeśli miałyby to być trudne. Dla obojga z nas.

Przez dłuższą chwilę Antonio milczał.

– Czasami sam nie wiem, co czuję – odezwał się w końcu. – Ani czego chcę.

– Rozumiem – powiedziała, starając się ukryć rozczarowanie. Czego się spodziewała? Że weźmie ją w ramiona i zadeklaruje dozgonną miłość?

– Naprawdę nie potrafię powiedzieć, co czuję – ciągnął Antonio. – Już od tak dawna nie pozwalałem sobie odczuwać czegokolwiek. Od lat.

– Od śmierci Paola – powiedziała miękko.

– Tak. – Spojrzał jej twardo w oczy, choć wiedziała, ile to spojrzenie go kosztowało.

– Gdybyś jednak pozwolił sobie na odczuwanie czegokolwiek – spytała z bijącym sercem – to co byś czuł?

Pytanie zawisło między nimi, a czas stanął w miejscu.

– Nie wiem – powiedział w końcu, a Maisie znów odczuła rozczarowanie. Wiedziała, że to z jej strony głupota, ale to było silniejsze od niej.

– To, co wiem na pewno, to że nie chcę, aby nasz związek był oparty na jakiejś absurdalnej umowie. I to nie tylko ze względu na Ellę, ale także na nas samych. Wiesz dobrze, że między nami coś jest. Nie chcę uciekać przed tym, co nas łączy... co mogłoby między nami być.

– Czy to oznacza, że chcesz, żebyśmy ze sobą byli?

Przez chwilę Antonio sprawiał wrażenie schwytanego w pułapkę. Wyraz jego twarzy był tak komiczny, że Maisie omal się nie roześmiała. Omal.

– Tak. – Skinął wolno głową, jakby to słowo wyszło mu z gardła z największym trudem. – To właśnie to oznacza.

Maisie skinęła głową. Przez kilka minut w milczeniu popijali kawę, przetrawiając to, co przed chwilą zostało powiedziane. A potem Ella zaczęła płakać i Maisie wyskoczyła z łóżka, żeby ją wziąć. Prawda była taka, że nie bardzo wiedziała, jak się ma teraz zachować i co powiedzieć.

Następną godzinę spędziła, zajmując się Ellą. Potem wzięła prysznic i ubrała się, przez cały czas unikając Antonia jak ognia. W końcu zeszła na dół z córeczką w rękach, onieśmielona i niepewna.

Antonio czekał na nie w kuchni z kocem i piknikowym koszem.

– Pomyślałem, że moglibyśmy pojechać nad jezioro Lugano – oznajmił z rozbijającym uśmiechem. – Zrobimy sobie piknik. To tylko jakaś godzina drogi stąd.

Maisie popatrzyła na niego zaskoczona.

– Nie powinieneś iść do pracy?

– Mogę sobie wziąć wolny dzień.

Cały dzień z Antoniem. Jak prawdziwa rodzina... Szczęście Maisie nie miało granic. W jej sercu pojawiła się nadzieja.

– Dobrze – powiedziała, uśmiechając się do niego promiennie. – To doskonały pomysł.

Po chwili zarówno koc, jak i kosz z prowiantem znalazły się w bagażniku samochodu. Ella została przypięta w swoim foteliku i wyruszyli w drogę. Jechali wąskimi drogami w polodowcowych dolinach tak charakterystycznych dla północnych Włoch. Maisie prowadziła,

wiedząc, jak bardzo Antonio tego nie lubi. Przez całą drogę swobodnie rozmawiali i, ku swemu zaskoczeniu, czuła się doskonale.

– Jezioro Lugano leży na granicy Włoch i Szwajcarii – powiedział Antonio, kiedy wjechali do jakiejś sennej wioski. – Jego większa część leży po szwajcarskiej stronie, ale my zostaniemy chyba po włoskiej, bo jest bliżej.

Wkrótce ujrzeli przed sobą lśniące wody jeziora i Antonio pokierował ją na pobliski parking. Położyli Ellę do wózeczka i ruszyli na spacer nadbrzeżną promenadą. Był ciepły, słoneczny dzień i spacer sprawił im wielką przyjemność. Wszystkie wątpliwości i uprzedzenia Maisie zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wszystko znów było czyste i dziewicze.

Antonio też sprawiał wrażenie zrelaksowanego. Szedł obok niej z rękami w kieszeniach spodni, rozmawiając o wszystkim i o niczym. Co jakiś czas pochylał się, żeby połaskotać Ellę lub podrapać ją po piętach. Radosne gruchanie córki było dla Maisie jak balsam na zbolełą duszę. Nie wyobrażała sobie niczego wspanialszego. Jeśli tak ma wyglądać jej życie z Antoniem, to zapowiadało się ono wspaniale. Beztroskie i pełne radości. Żadnych niepokojów, żadnych zagrożeń. Wszystko, ale to wszystko wydawało się możliwe.

To jest właśnie szczęście. Antonio musiał sobie to nieustannie powtarzać, ponieważ nie było to dla niego naturalne uczucie. Co chwila spoglądał na Maisie i Ellę, obawiając się, że za chwilę znikną. Wypatrywał zmarszczki na czole Maisie, jako znaku, że coś jest nie tak.

Choć dzień mijał w spokoju i radości, Antonio nie potrafił powstrzymać uczucia niepokoju. Był spięty i choć bardzo się starał rozluźnić i cieszyć

towarzystwem Maisie i Elli, po prostu nie mógł. Może zwyczajnie nie był stworzony do takiego życia. Może nie było już dla niego żadnej nadziei?

Lunch zjedli na trawie. Rozłożyli koc nad samym brzegiem jeziora i pochłonęli zabrane zapasy. Maisie nakarmiła Ellę i położyła ją do wózka, żeby się zdrzemnęła.

Oboje z Antoniem położyli się na kocu i wystawili twarze do słońca. Wszystko powinno być takie wspaniałe, ale nie było. Pomimo najszczerzej chęci Antonio nie potrafił się rozluźnić. Nie potrafił pozwolić sobie na nadzieję.

– Antonio? – Głos Maisie był delikatny, ale usłyszał w nim cień wyrzutu. Maisie położyła dłoń na jego policzku i spojrzała mu w oczy. – Co się dzieje? Dlaczego jesteś taki zdenerwowany?

– Sam nie wiem. – Obrócił się na plecy, tak że jej ręka opadła. – To wszystko jest dla mnie zupełnie nowe, Maisie. Mówiłem ci, że od lat nie byłem w żadnym normalnym związku.

Tak naprawdę nigdy nie był w związku. Nigdy nawet nie chciał spróbować.

– Wiem o tym. Dla mnie to też jest nowa sytuacja. – Łagodny ton jej głosu sprawiał, że odczuwał jeszcze większy niepokój. – Nie musimy się spieszyć, Antonio. Musimy dać sobie czas. Żyć dniem bieżącym i patrzeć, jak to wszystko się potoczy.

Popatrzył na bezchmurne niebo. Ella obudziła się z drzemki i zaczęła się niepokoić.

– Powinniśmy wracać – powiedział. – Robi się późno, a ja naprawdę powinienem zajrzeć dzisiaj do biura.

– Okej.

Wstał, nie patrząc na nią. Maisie zaczęła pakować koszyk, a Antonio złożył koc. Pod drodze do samochodu nie odzywali się i towarzyszyło im

uczucie napięcia. Antonio wiedział, że to jego wina, ale nic nie mógł na to poradzić.

– Przepraszam – odezwał się w końcu po godzinie jazdy, kiedy zatrzymał samochód pod domem Maisie. – Chciałem, żeby ten dzień był idealny.

Maisie uśmiechnęła się do niego krzywo.

– Nie był idealny, ale i tak sprawił mi wiele radości, Antonio. Możesz być pewny.

Skąd ta kobieta miała dla niego tyle cierpliwości? Nie wiedzieć czemu, czuł się przez to gorzej.

– Wkrótce się zobaczymy.

Szybko pocałował Ellę w czoło, wysiadł z samochodu i przesiadł się do limuzyny. Zapadając się w miękkim fotelu, nie mógł powstrzymać westchnienia ulgi. Teraz przynajmniej nie będzie się czuł, jakby kogoś zawodził.

Następnych kilka godzin spędził, intensywnie pracując. Wymienili z Maisie kilka esemesów. Starał się nie mieć poczucia winy z powodu tego, że znów zrobił krok do tyłu. Był niespokojny i rozdrażniony, do tego stopnia, że nawet jego pracownicy to zauważyli.

Nie był szczęśliwy z Maisie, ale bez niej było jeszcze gorzej. Nie nadawał się do bycia w związku z kobietą. Wszystko to sprawiło, że był wściekły i irytował się z byle powodu.

W końcu trzy dni po wycieczce nad jezioro złamał się i pojechał do Maisie.

Kiedy zatrzymał samochód na podjeździe jej domu, zapadał zmierzch. Wysiadł z limuzyny i zwolnił kierowcę. Dostrzegł przez okno Maisie z Ellą na rękach. Uspakajała małą, która z jakiegoś powodu zanosila się płaczem.

Kiedy po chwili otworzył drzwi domu, usłyszał, jak śpiewa jej kołysankę. Uwielbiał jej głos, podobnie jak uwielbiał jej grę na skrzypcach.

Przez chwilę stał nieruchomo, nasłuchując i napawając się tym widokiem. Ciepłe światło, zapach bazylii i czosnku dochodzący z kuchni i Maisie śpiewająca ich córce. To było takie ciepłe, wspaniałe i takie inne od zimnego, niemal sterylного życia, jakie sobie stworzył w ciągu minionych lat. Nie mógł zrozumieć, jak zdołał to wytrzymać.

– Maisie? – zawołał, a ona odwróciła się, witając go promiennym uśmiechem.

– Antonio! – W jej głosie była czysta radość. Żadnych wyrzutów, rozczarowania, oskarżeń. Odpowiedział jej uśmiechem. Wziął Ellę na ręce i pocałował Maisie z pasją i wdzięcznością.

Położyła rękę na jego policzku i oparła czoło o jego czoło.

– Cieszę się, że przyjechałeś – powiedziała miękko.

– Ja też – odparł i rzeczywiście tak myślał.

Ella zaczęła znów marudzić i Antonio odsunął się od Maisie, żeby się nią zająć. Maisie popatrzyła na nich przez chwilę, po czym poszła robić kolację. Tak, to jest normalność. Musiał to sobie nieustannie powtarzać, żeby w to wreszcie uwierzyć. To było normalne i jednocześnie wspaniałe.

Ella była niespokojna, dlatego podczas kolacji wymieniali się nią, żeby móc cokolwiek zjeść. Po jedzeniu Antonio ją wykąpał, a Maisie położyła do łóżeczka. Kiedy mała zasnęła, zeszła na dół z nieśmiałym, pełnym wyczekiwania wyrazem twarzy.

Ta część była prosta, choć równie wspaniała jak to, co działo się do tej pory. Wziął Maisie za rękę i poprowadził na górę. Cicho zamknął za nimi drzwi sypialni i wziął Maisie w ramiona. Zaczął ją całować, początkowo delikatnie, z czasem coraz natarczywiej. Pragnął jej jak zawsze, kiedy tylko znalazła się w jego objęciach.

Odpowiedziała na jego pocałunki żarliwie, przyciskając się do niego całym ciałem. Opadli na łóżko i zaczęli niecierpliwie, w pośpiechu zrzucać z siebie ubrania.

Ogarnięty pożądaniem pragnął tylko jednego: zatracić się w tej chwili, zatracić się w Maisie. Spojrzał z góry na jej uroczą twarz i na rozrzucone na poduszce płomiennorude włosy.

Kocham cię. Te słowa cisnęły mu się na usta. Słowa, których wypowiedzenie przychodziło niektórym z taką łatwością. On sam nie potrafił ich wyartykułować.

Zamiast tego pocałował ją, starając się przekazać tym pocałunkiem to, co czuł. Miał nadzieję, że Maisie to zrozumie. Odpowiedziała na jego pocałunek i oplotła go nogami, przyjmując go w siebie całego, takiego, jakim był.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wiosna niezauważalnie przeszła w lato. Kolejne tygodnie mijały w niczym niezaburzonym rytmie. Maisie pławiła się w szczęściu, które jednak wciąż było bardzo niepewne. Antonio przychodził niemal codziennie, zazwyczaj prosto z pracy. Czasami brał wolne popołudnie, żeby spędzić je z nimi. Spędzali czas, spacerując, jeżdżąc na wycieczki lub po prostu będąc ze sobą w domu.

Kilkakrotnie wybrali się do Mediolanu na jakieś wystawy czy koncerty. Maisie z wielką radością towarzyszyła Antoniowi w tych imprezach, które były miłą odmianą w codziennej monotonii. Zawsze jednak chętnie wracała do domu i do Elli.

Nawiązała bliższe kontakty z niektórymi z mam, a także zaczęła uczyć gry na skrzypcach kilkoro z okolicznych dzieci. Miała lekcje kilka razy w tygodniu w godzinach poobiedniej drzemki Elli.

Noce spędzane w ramionach Antonia były równie wspaniałe jak dni. Nauczyli się swoich ciał na pamięć i ich zbliżenia były coraz bardziej intymne. Z każdym dniem przywiązywała się do niego coraz bardziej i miała nadzieję, że on również.

Jednak prawda była taka, że niezależnie od tego, ile czasu spędziła w jego towarzystwie, wciąż nie wiedziała, co do niej czuje. Wielokrotnie powtarzała sobie, że musi zachować spokój i być cierpliwa i rzeczywiście w większości wypadków jej się to udawało. Bywały jednak dni i noce, zwłaszcza kiedy była sama, że do jej serca wkradały się wątpliwości.

W połowie lipca, kiedy Ella miała już pięć miesięcy, opowiedziała Maxowi o sobie i o Antoniu. Do tej pory nie zdradzała mu szczegółów, bo nie chciała, żeby się martwił. Zwłaszcza teraz, kiedy cieszył się życiem wolnym od troski o siostrę i siostrzenicę.

– Jesteś z Rossim? – spytał podczas zwyczajowej wideokonferencji.

Maisie usiadała przed ekranem monitora z Ellą na kolanach.

– Tak i, proszę, nie nazywaj go Rossim, Max. To nie jest ktoś obcy.

– Przecież prawie go nie znasz, Maisie. Był obcym...

– Ale już nie jest. – Ella rzuciła w ekran truskawkę i Maisie roześmiała się. Choć sprawiała wrażenie rozbawionej, tak naprawdę uwaga brata uzmysłowiła jej, jak bardzo niepewna jest jej sytuacja. – Przez ostatnie miesiące bardzo się do siebie zbliżyliśmy, Max – ciągnęła. – Antonio jest dobrym człowiekiem. Prawda jest taka, że go kocham. – Od razu pożałowała, że wypowiedziała te słowa na głos. Nigdy wcześniej nikomu tego nie zdradziła, a Antonio nie powiedział jej niczego podobnego. Czasami miała wrażenie, że postawił sobie za punkt honoru, żeby jej tego nie wyznać.

– Och, Maisie. – Max nie zdołał ukryć troski, co jeszcze bardziej ją zmartwiło.

– Co? Czy to źle kogoś kochać?

– Nie, ale to może być niebezpieczne. Nie mówię tego z własnego doświadczenia, bo nigdy nie byłem zakochany. – Wzruszył ramionami. – Nie chcę tylko, żeby cię zranił. Już i tak wystarczająco dużo wycierpiałaś. Oboje swoje przeżyliśmy.

– Wiem. Możesz mi wierzyć, że nie chcę już więcej smutku w swoim życiu.

– Naprawdę myślisz, że Rossi, to jest Antonio, może cię uszczęśliwić? Że może z tobą być na zawsze?

– To są dwa zupełnie różne pytania.

– No tak, ale w jakiś sposób ze sobą powiązane.

– Masz rację. – Westchnęła i odłożyła Emmę na koc na podłogę. Mała ze wszystkich sił starała się usiąść, wydając przy tym ciężkie westchnienia. Maisie nie mogła się nie uśmiechnąć. Jej serce przepełniała miłość do córeczki.

– A co z Ellą? – spytał Max.

– Jak to co?

– Nie chcesz, żeby została zraniona. Jeśli Antonio nie zamierza z wami zostać na zawsze...

– Tego nie wiemy.

Serce zaczęło jej bić szybciej. Nie podobało jej się to, co mówił Max. Nie mogła go jednak za to winić, bo wiedziała, że mówi to z troski o nią. Jego słowa były werbalizacją jej własnych obaw. Próbowwała się uśmiechnąć, ale nie mogła. To było dla niej zbyt ważne. Zbyt bolesne.

– Maisie – przekonywał ją Max. – Ten człowiek to znany playboy. Wiesz, z iloma kobietami się spotykał? Modelki, aktorki i cała reszta. Żadna z tych znajomości nie przetrwała tygodnia.

– Wiem o tym. – Maisie ze wszystkich sił starała się, żeby jej głos brzmiał spokojnie. – Znam jego reputację, Max.

– Dlaczego więc myślisz, że się zmienił? Dlaczego myślisz, że z tobą jest inaczej?

Co za pytanie. Co ma mu niby odpowiedzieć? Że czuje, że to jest coś innego? Tylko dlatego, że sama rozpaczliwie chciałaby, aby tak było?

– Nie wiem – szepnęła. – Po prostu ze mną jest. Taką mam nadzieję.

Cóż innego mogła powiedzieć?

Max milczał przez dłuższą chwilę. Nie mogła na niego patrzeć. Właśnie przeżyła trzy najpiękniejsze miesiące życia, a wciąż była zawieszona w próżni, niepewna przyszłości. Czy to była jej wina, czy Antonia? Oboje byli w jakiś sposób doświadczeni, poranieni przez życie, choć w różny sposób.

– Martwię się o ciebie, Maisie – powiedział cicho. – Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa. Wiesz o tym, prawda?

– Tak, oczywiście, że wiem. Dziękuję ci, Max.

– Tyle dla mnie zrobiłaś. I dlatego właśnie chcę cię ostrzec. Wiem, że może to wyglądać, jakbym był nadmiernie surowy, ale to ty mnie tego nauczyłaś. Pamiętaj, że gdyby cokolwiek poszło nie tak, zawsze masz u mnie dom. Zawsze.

Maisie nie chciała nawet myśleć o tym, że jej znajomość z Antoniem mogłaby się skończyć źle.

– Dziękuję – wyszeptała. – Naprawdę to doceniam.

Po tej rozmowie położyła Ellę do wózka i wyszła na spacer. Chciała się przejść, żeby uporządkować myśli i pozbyć się niepokojów. Mieszkała tu już ponad trzy miesiące i знаła wszystkie uliczki jak własną kieszeń. Poszła na mały rynek z fontanną i usiadła na ławce. Grzała się w słońcu, patrzyła na przechodzących ludzi i starała się uspokoić.

Antonio nie powiedział jej, że ją kocha. Wiedziała, że bardzo się stara i sądziła, że jest szczęśliwy. Powiedzenie tych słów niczego im nie gwarantowało. Jej rodzice wielokrotnie zapewniali ją o swojej miłości i proszę, jak to się skończyło.

Łzy napłynęły jej pod powieki. Czy już zawsze będzie skazana na to, żeby nawiedzały ją wspomnienia z przeszłości? Czy jak Antonio będzie żyć pod presją tego, co się wydarzyło przed laty? Sądziła, że ma to już za sobą. Że jej rany się zabiły. Jednak poznanie Antonia uzmysłowiło jej, że żyje

w nieustannym strachu. Nie obawiała się tego, że zginie tak, jak jej rodzice, ale że go straci.

Ella zaczynała marudzić, więc wstała i z ciężkim sercem ruszyła w stronę domu. Kiedy już się tam znalazła, zadzwonił telefon. Antonio. Odebrała go i przytrzymując słuchawkę między uchem a ramieniem, wyjęła Ellę z wózek.

– Gdzie jesteś?

– W domu. A dlaczego pytasz?

– Przyślę po ciebie samochód. Muszę dziś iść na przyjęcie i chciałbym, żebyś ze mną poszła.

– Przyjęcie? – Dawno już nigdzie nie wychodzili i nawet ją ta perspektywa ucieszyła, ale była też trochę zaskoczona. – Antonio, dochodzi czwarta, a Ella nawet jeszcze nie jadła.

– Przywieź ją do mnie, załatwię opiekunkę.

Maisie postanowiła nie szukać dziury w całym.

– Dobrze – zgodziła się. – Zaraz ją przygotuję.

Antonio niecierpliwie chodził po salonie, czekając, aż Maisie się przygotuje. Rzadko bywała w jego mieszkaniu. Ostatni raz w dniu, w którym poszli na przyjęcie dobroczynne. Wtedy też coś się z nim stało. Miał wrażenie, że jego dusza rozpadła się na kawałki i została uformowana na nowo. Odkąd był z Maisie, nie czuł potrzeby spotykania się z innymi kobietami. Mimo to cały czas zachowywał pewien dystans, rozpaczliwie broniąc swojej niezależności.

Wielokrotnie widział w oczach Maisie rozczerowanie, kiedy wracał na noc do siebie albo odmawiał wypowiedzenia słów, które tak bardzo chciała od niego usłyszeć.

Dzisiaj pragnął jej to wynagrodzić. Bardzo się starał i miał nadzieję, że Maisie to doceni, ponieważ to było wszystko, co miał do zaoferowania.

– Jestem gotowa.

Odwrócił się i zaniemówił z zachwyty. Miała na sobie przepiękną niebieską suknię, która podkreślała krągłości jej figury, a rozpuszczone włosy wyglądały jak złota korona.

– Wyglądasz jak królowa.

– A ty jak król. – Uśmiechnęła się niepewnie i Antonio ujął ją za rękę. Opiekunka kładła Ellę do łóżeczka i mieli cały wieczór dla siebie.

– Chodź.

Kiedy znaleźli się na gali, wyraźnie się rozluźnił. Wmieszali się w tłum gości, rozmawiając ze znajomymi. Maisie, choć poddenerwowana, doskonale odnajdywała się w tym towarzystwie. Ciepła i życzliwa, umiała zjednywać sobie ludzi. Antonio był z niej dumny i chciał, żeby o tym wiedziała. Żeby to poczuła.

I choć nie potrafił tego wyrazić słowami, miał nadzieję, że to czuje. On sam widział to w jej oczach, kiedy na niego patrzyła, w uśmiechach, jakie mu posyłała.

– Byłaś wspaniała – oznajmił, kiedy znaleźli się z powrotem w domu. Ella spała, dom był pogrążony w ciszy. Objął ją i przytulił. Maisie oparła czoło o jego ramię, rozluźniona i szczęśliwa.

– To wszystko wydaje się takie nierealne – powiedziała cicho.

– Co mianowicie?

– Przyjęcia, limuzyny, nawet ten dom. – Zrobiła krótką przerwę. – Ty.

Antonio znieruchomiał. Nie spodziewał się tej rozmowy. Wiedział, że jest nieunikniona, ale nie czuł się jeszcze gotowy, żeby ją przeprowadzić.

– Ja? Co masz na myśli? – spytał ostrożnie.

– Chodzi o to, że... – Westchnęła głęboko. – Nie wiem, co jest prawdziwe, Antonio. W co mam wierzyć. Czemu ufać.

– Czy to naprawdę aż takie trudne? – Starał się mówić do niej spokojnie. – Jesteśmy ze sobą szczęśliwi, prawda? Te ostatnie miesiące były naprawdę wspaniałe.

– To prawda. – Uniosła głowę i popatrzyła na niego z powagą. – Ale szczęście jest takie ulotne. Nie wiem, czy nasze ma solidne podstawy i jak długo będzie trwać. – Popatrzyła na jego twarz, szukając w niej odpowiedzi na pytanie, którego nie zadała wprost, ale które nieustannie powracało. – Nie uważasz, że mam rację? Czy myślisz, że możemy liczyć na coś więcej niż tylko to, co jest teraz?

Poczuł na piersi tak wielki ciężar, że z trudem oddychał.

– Staramy się – powiedział w końcu. – Czy to nie wystarczy?

– Czasami wydaje mi się, że tak. Bardzo chciałam, żeby to wystarczyło. Ale... – Westchnęła ze smutkiem. – Mam wrażenie, że nie wpuszczasz mnie całkowicie do swojego świata. Zamykasz się przede mną. Napawa mnie to obawą, choć być może jest to oznaka mojej słabości. Wiem jednak, co to znaczy kogoś stracić, i nie chciałabym przeżywać tego ponownie.

– Nigdy mnie nie stracisz, Maisie – powiedział nabrzmiałym od emocji głosem. – Nie w ten sposób.

– Ale w inny tak? – nalegała, a on nie potrafił jej odpowiedzieć. Pocałował ją tylko z ogromną czułością, a ona, ku jego uldze, odpowiedziała na jego pocałunek.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

– Dzień dla siebie?

Maisie zamrugała niepewnie powiekami, patrząc na Antonia. Leżała w łóżku, a wlewający się przez okno słoneczny blask świecił prosto na nią. Antonio leżał wyciągnięty obok niej z lubieżnym uśmiechem na ustach. Jego pomysł zupełnie ją zaskoczył, ale również sprawił ogromną przyjemność.

– Cały czas zajmujesz się naszą córką. Zaslugujesz na jakąś rozrywkę. Wykupiłem ci wizytę w lokalnym spa. Zabieg na twarz, manicure i masaż całego ciała. – Objął spojrzeniem rysującą się pod prześcieradłem zarys postaci Maisie. – Oczywiście sam mógłbym zrobić ci taki masaż...

– Nie wątpię. – Maisie poprawiła się w łóżku, myśląc intensywnie. Minionej nocy czuła, że bardzo się do siebie zbliżyli, pomimo że więcej w tym było pieszczot niż rozmowy. Dziś sprawiał wrażenie rozluźnionego i zadowolonego z życia. Dzięki temu ona od razu poczuła się lepiej.

– Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz miałam cały dzień dla siebie.

– Dokładnie.

– A Ella...?

– Nic się nie bój, nie zginie bez ciebie. Zajmę się nią. Przywiozę ją do domu na poobiednią drzemkę. Obojgu nam to doskonale robi.

– Tak... – Pokręciła głową, uśmiechając się. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Po prostu powiedz, że się zgadzasz.

– Okej, zgadzam się. Dziękuję ci.

Przyciągnął ją do siebie i ucałował.

Godzinę później jego kierowca zatrzymał limuzynę przed wejściem do luksusowego spa. Ella spała w swoim foteliku z tyłu samochodu.

– Damy sobie radę – zapewnił ją Antonio. – Spędzimy cały dzień razem i będziemy się doskonale bawić.

– Zgoda. – Maisie po raz pierwszy miała być tak długo rozdzielona z córką. – Dziękuję – powiedziała, pocałowała Antonia w policzek i wysiadła z samochodu.

Jak tylko przekroczyła próg salonu, porwało ją kilka asystentek i zaprowadziło do przyciemnionego pokoju, w którym sączyła się kojąca muzyka i pachniało kadzidłem. Położona na wygodnym fotelu popijała owocowy smoothie, a ktoś robił jej masaż stóp. Obawiała się, że będzie skrępowana i spięta, ale ku swemu zaskoczeniu czuła się znakomicie.

Nie pamiętała już, kiedy ostatnio miała okazję tak się zrelaksować. Oparła głowę o zagłówek i przymknęła oczy.

Dzień mijał szybciej, niż się spodziewała. Manicure, pedicure, masaż, zabieg na twarz. Leżała w fotelu, czekając, aż wyschnie jej lakier na paznokciach stóp, a jedna z asystentek podała jej plik kolorowych magazynów i filiżankę cappuccino posypane wiórkami z czekolady. Czysta rozkosz.

Jakiś czas temu dzwoniła do Antonia, który zapewnił ją, że wszystko jest w porządku. Otworzyła gazetę i zaczęła czytać najnowsze plotki na temat znanych osób.

Kiedy wreszcie wszystkie zabiegi dobiegły końca, była nie do poznania. Bardzo się już jednak niecierpliwiła, żeby zobaczyć Antonia i Ellę. Chciała wziąć małą na ręce i przytulić się do mężczyzny, którego kochała.

Samochód Antonia już na nią czekał. Z westchnieniem ulgi wsunęła się do środka i zapadła w głębokim fotelu. Nie mogła się już doczekać, kiedy ich zobaczy.

Jednak kiedy przyjechała do willi, okazało się, że w środku nikogo nie ma. Jej radosne oczekiwanie przerodziło się w niepokój. Dochodziła siódma, czyli pora, o której zazwyczaj kładła Ellę spać. Gdzie oni byli? Dlaczego Antonio jeszcze nie wrócił do domu? Wózek stał w holu, co oznaczało, że nie poszli na spacer. Dokąd mogli pójść?

Zajrzała do ogrodu, ale tam też ich nie było. Sięgnęła po telefon, żeby do niego zadzwonić, ale za każdym razem zgłaszała się jedynie poczta głosowa. Gdzie on jest? Gdzie jest jej córka? Powoli zaczęła ją ogarniać panika, a przez głowę przebiegały najgorsze scenariusze.

Czyżby Antonio ją zostawił? Czyżby zabrał jej Ellę? Może specjalnie wysłał ją do spa, żeby mieć wolną rękę?

Powtarzała sobie, że te podejrzenia są śmieszne i absurdalne, ale one uparcie powracały. Choć Antonio czasami rzeczywiście się przed nią zamykał, nie miała powodu, by mu nie ufać. Kochała go i miała nadzieję, że któregoś dnia on także ją pokocha.

A mimo to...

Dwadzieścia minut po tym, jak wróciła do domu, wreszcie zadzwonił. Odebrała telefon z westchnieniem ulgi.

– Gdzie jesteście? – spytała, zanim zdążył się odezwać. – Gdzie wy się, do diabła, podziewacie?

– Maisie... – Głos Antonia się załamał. Maisie poczuła, że ogarnia ją panika.

– Co się stało?

– Chodzi o Ellę – powiedział, a pod nią ugięły się nogi.

– Nie – szepnęła. – Tylko nie to.

– Jesteśmy w szpitalu. Nie miałem czasu, żeby do ciebie zadzwonić ani przysłać samochodu.

– Co się dokładnie stało? – Jej głos podniósł się o kilka tonów. – Antonio, co jest mojemu dziecku?

– Mówią, że ma zapalenie opon mózgowych.

Maisie omal nie zemdlą. Zapalenie opon. Zmora wszystkich rodziców. Choroba wyjątkowo groźna i grożąca poważnymi konsekwencjami.

– Jesteś w domu?

– Tak. Ale zaraz jadę. Powiedz mi tylko, w którym szpitalu jesteście. Zaraz tam dotrę.

Wiedziała, że nie powinna teraz prowadzić. Zamówiła taksówkę i niecałe dwadzieścia minut później znalazła się przed drzwiami oddziału pediatrycznego najbliższego szpitala. W holu czekał na nią Antonio. Objął ją i zaprowadził na górę.

– Jak ona się czuje? Jak to się stało?

– W tej chwili jej stan jest stabilny.

– W tej chwili? – Znów ogarnęła ją panika. Nie mogła stracić Elli. Po prostu nie mogła. – Co to oznacza?

– Ma bakteryjne zapalenie opon – wyjaśnił cicho. Jego głos był spokojny, ale twarz nienaturalnie blada. – Przynajmniej tak sądzą. Zaczęło się nagle... – przerwał na chwilę, żeby głęboko nabrać powietrza. – Zaczęła marudzić, a ja sądziłem, że to z powodu zmęczenia albo wyrzynających się ząbków...

– Zaprowadź mnie do niej. – Maisie nie chciała tego słuchać. – Gdzie ona jest?

Za chwilę znalazła się przy łóżeczku, w którym leżała Ella. Była podłączona do różnych rurek i urządzeń. Sprawiała wrażenie bardzo kruchej i ciężko chorej. Łzy napłynęły jej pod powieki, ale szybko je otarła.

– Co mówią lekarze, Antonio? Jakie jest rokowanie?

– Nie wiedzą.

– A więc może nawet...

– Musimy czekać, Maisie. Nic innego nie możemy zrobić. Dostaje antybiotyk i wkrótce powinno się okazać, jak zareaguje. I czy choroba poczyniła jakieś spustoszenia.

Doktor Google szybko podpowiedział im, jakie mogą być konsekwencje zapalenia opon. Uszkodzenie mózgu, głuchota, śmierć. Maisie zamknęła oczy.

– Jak to się mogło stać? – szepnęła pełnym bólu głosem. – Nie było mnie jeden dzień. Jeden krótki dzień. I zobacz, czym się to skończyło. – Objęła się ramionami i odwróciła od Antonia, przepełniona strachem i niepokojem.

„Jak to się mogło stać?”

To pytanie nieustannie na nowo pojawiało się w jego głowie. Tak samo jak wówczas, gdy zginął jego brat. Matka patrzyła na niego pełnym bólu wzrokiem i powtarzała pytanie, na które nie potrafił jej odpowiedzieć. Teraz było podobnie. W oczach Maisie dostrzegał to samo nieme oskarżenie, które widział w spojrzeniu matki.

„Jak to się mogło stać?”

Jak mógł do tego dopuścić? Jedyny dzień, w którym przejął całkowitą odpowiedzialność nad córką, i takie nieszczęście. Może zrobił coś nie tak? Może coś zaniedbał i dlatego znalazła się w takim stanie? Gdyby wcześniej dostrzegł symptomy choroby i od razu zawiózł ją do lekarza, może wszystko potoczyłoby się inaczej? On tymczasem zwlekał, sądząc, że to zwykłe przeziębienie. Zgubiło go fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Jakże był głupi!

– Nie była szczepiona na zapalenie mózgu – powiedziała Maisie głucho. – W Stanach szczepi się starsze dzieci, ale powinnam była o tym pomyśleć. Wiedziałam, że jedziemy do innego kraju. Powinnam była...

– To nie twoja wina – przerwał jej Antonio. – Odpowiedzialność ponoszę tylko i wyłącznie ja. Zbyt długo zwlekałem z pójściem do lekarza.

– Ile czasu czekałeś? – Spojrzała na niego pytająco.

– Położyłem ją spać, a kiedy się nie obudziła, poszedłem sprawdzić po kilku godzinach, co się dzieje. Nie reagowała na żadne bodźce, więc od razu zadzwoniłem po pogotowie.

– Kilka godzin. – Maisie objęła się ramionami, jakby było jej zimno, choć w szpitalu było gorąco. – Potrzeba zaledwie kilku godzin.

– Tak. – Teraz był ekspertem od zapalenia opon mózgowych i czekał, czy Ella zareaguje na antybiotyk. – To wszystko moja wina – powtórzył.

Maisie nie zaprzeczyła i to wystarczyło mu za odpowiedź.

Po raz kolejny zrujnował życie komuś, kogo kochał. Czas pokaże, czym się skończy choroba Elli i czy jej skutki będą tak fatalne jak w przypadku Paola.

Godziny mijały powoli, wypełnione bólem i oczekiwaniem. Czekali na jakąkolwiek informację, zamknięci we własnym świecie rozpacz. Antonio nie próbował pocieszać Maisie i robić jej fałszywej nadziei. Zresztą, ona prawie na niego nie patrzyła. Nic od niego nie chciała i nie mógł jej za to winić.

W końcu, kiedy zaczęło już świtać, doczekali się na informację.

– Ella zaczęła odpowiadać na antybiotyk – powiedział po włosku lekarz. Maisie popatrzyła na Antonia, czekając, aż przetłumaczy jej słowa doktora. Zrobił to natychmiast, a ona odetchnęła z ulgą, pozwalając, by długo wstrzymywane łzy napłynęły jej pod powieki.

– Bogu dzięki – szepnęła. – Bogu dzięki.

Antonio zadał lekarzowi kilka pytań, a Maisie niecierpliwie czekała, aż wszystko jej przetłumaczy. Kiedy zostali sami, zaprosił ją gestem do oddalonej sofy, żeby spokojnie porozmawiać.

– Co się stało, Antonio? Masz mi do przekazania jakąś złą wiadomość?

– Zaraz ci wszystko powiem.

Siedli i przekazał jej informacje, jakie uzyskał od lekarza prowadzącego. Następne dwie doby będą decydujące. Okaze się, czy infekcja spowodowała jakieś trwałe ubytki. Ale przynajmniej było wiadomo, że przeżyje.

Maisie z ulgą wypuściła powietrze z płuc. Sprawiała wrażenie, jakby za chwilę miała zemdleć.

– Powinnaś się przespać – powiedział Antonio.

– Nigdzie się stąd nie ruszę – ostrzegła go ostrym tonem.

Podniósł obie ręce w obronnym geście.

– Oczywiście, że nie. Jest tu specjalny pokój dla rodziców. Idź odpocznij, a ja przyjdę natychmiast, gdy dowiem się czegoś nowego.

– A co ty zamierzasz robić?

– Ja poczekam tutaj.

– W takim razie ja także powinnam...

– Maisie – Antonio mówił cicho i spokojnie – w ciągu następnych dni i tygodni Ella będzie potrzebowała cię bardziej niż kiedykolwiek. Odpocznij, póki możesz. Przysięgam ci, że gdyby się cokolwiek wydarzyło albo gdybym się dowiedział czegoś nowego, natychmiast do ciebie przyjdę.

Maisie popatrzyła na niego, ważąc jego słowa, zastanawiając się, czy może mu zaufać. W końcu wolno skinęła głową.

– Dziękuję – powiedziała w końcu.

Antonio pokazał jej, dokąd ma iść, żeby znaleźć pokój dla rodziców. Kiedy się oddaliła, miał wrażenie, że jego serce, które przypominało teraz głąz, rozpada się na tysiąc kawałków.

Maisie nie sądziła, że uda jej się zasnąć, ale gdy znalazła się w pokoju dla rodziców, skuliła się na sofie i zapadła w głęboki sen. Obudziła się po kilku godzinach, zmęczona bardziej, niż gdy zasypiała. Oczy miała zapuchnięte, w ustach jej wyschło, a włosy były w całkowitym nieładzie. Serce waliło jej w piersiach jak oszalałe.

Sięgnęła po telefon i sprawdziła godzinę. Antonio nie przyszedł. Zerwała się na równe nogi, założyła buty, przeczesła palcami włosy i wybiegła na korytarz.

Antonio siedział w fotelu obok łóżeczka Elli. Był nieogolony, potargany i zmęczony. Nie spuszczał wzroku z córki.

– Antonio – odezwała się miękko. Odwrócił głowę w jej stronę.

– Właśnie przed chwilą był lekarz. Jego zdaniem stan Elli wolno się poprawia.

– To doskonała wiadomość – odetchnęła z ulgą.

– Właśnie miałem do ciebie iść – powiedział. – Przysięgam.

– Wierzę ci. – Popatrzyła na niego niepewnie. Coś się w nim zmieniło. I nie chodziło tylko o to, że był zmęczony i pełen niepokoju. Oboje to czuli. Sprawiał wrażenie zrezygnowanego, pomimo dobrych wiadomości.

– Powinieneś się przespać.

– Nie. – Zdecydowanie potrząsnął głową. – Nic mi nie jest.

Jednak nie sprawiał takiego wrażenia. Oczy miał podkrążone, a twarz zapadniętą. I zachowywał się, jakby był myślami gdzieś zupełnie indziej.

– W takim razie napij się kawy – powiedziała, odczuwając nagłą potrzebę zaopiekowania się nim, pocieszenia go. On jednak najwyraźniej

tego nie potrzebował. Wstał i podszedł do okna.

– Posiedź przy niej – zaproponował. – Lekarz wkrótce wróci.

Kolejne godziny minęły na czekaniu. Antonio prawie się do niej nie odzywał, a ona nie wiedziała, co ma mówić i jak do niego dotrzeć. Zupełnie się od niej odizolował i nie potrafiła się do niego przebić.

A potem Ella odzyskała świadomość i oboje się rozplakali. Maisie pozwolono na krótką chwilę wziąć ją na ręce. Przytuliła twarz do jej policzka, wciągając w nozdrza znajomy zapach pudru, mleka, zmieszany ze szpitalnym zapachem, który był wszechobecny.

Późnym popołudniem lekarz poinformował ich, że najgorsze już minęło. Następnego dnia Ella będzie mogła wrócić do domu. Najprawdopodobniej choroba nie poczyniła w jej organizmie żadnych trwałych spustoszeń, ale będą musieli wrócić za tydzień na kontrolne badania. Maisie nie mogła uwierzyć, że wszyscy troje wyszli z tego bez szwanku. Czuła się, jakby w ciągu tej jednej doby przeżyła całe swoje życie. Była zupełnie inną osobą niż dwadzieścia cztery godziny wcześniej.

Tej nocy pozwolono jej utulić Ellę do snu. Kiedy zasnęła, oboje wrócili do poczekalni. Czuła się brudna i spocona, a wizyta w spa wydawała jej się tak odległa, jakby dzieliły ją od niej całe wieki.

– Powinnaś pojechać do domu, żeby się przespać. Ja tu zostanę.

– Antonio, jesteś wyczerpany.

– Nic mi nie jest.

Masie nie miała ochoty zostawiać Elli nawet na minutę, ale Antonio nalegał. Rzeczywiście powinna wypocząć, żeby zająć się córeczką, kiedy wróci do domu.

– Dobrze – zgodziła się w końcu.

– Weź swój samochód. Jest zaparkowany w garażu.

Maisie spojrzała na niego zaskoczona.

– Samochód? A kto prowadził?

Doskonale wiedziała, że od czasu śmierci brata Antonio ani razu nie usiadł za kierownicą.

– Ja. Musiałbym zbyt długo czekać na karetkę, więc wsadziłem Ellę do fotelika i przyjechałem.

Maisie poczuła, jak coś ściska ją za gardło. Nie próbowała sobie nawet wyobrazić, co to dla niego oznaczało. Musiał stawić czoło swojemu koszmarowi, a wszystko to z miłości do córki.

– Och, Antonio... – Położyła mu rękę na ramieniu, a on znieruchomiał.

Patrzyła na niego z rosnącym niepokojem. Czuła, jak piersi przygniata jej jakiś ogromny ciężar. Nie wiedziała, jak ma do niego dotrzeć, jak zniwelować dystans, który się między nimi stworzył.

– Dziękuję – szepnęła jedynie. Antonio jednak nawet na nią nie spojrzał. Po kilku sekundach zabrała rękę z jego ramienia.

Wróciła do domu, ale nie spała dobrze. Wcześniej rano zerwała się i przyjechała z powrotem do szpitala, szczęśliwa, że może znów wziąć Ellę w ramiona. Dziecko garnęło się do niej i wyraźnie było zadowolone, że mama ją przytula i nosi.

Podczas drogi powrotnej do domu Antonio milczał. Maisie była skupiona na Elli, bojąc się tego, co mogłaby ujrzeć na jego twarzy.

Kiedy znaleźli się w domu, Ella natychmiast poszła spać. Maisie zeszła na dół i ujrzała Antonia stojącego przy drzwiach. Jego spojrzenie zmroziło ją.

– Wydaje mi się, że byłoby lepiej, gdybyśmy wrócili do tego, co było kiedyś – oznajmił nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Maisie w jednej chwili zaschło w ustach, tak że z trudem mogła wydobyć z siebie głos.

– Co było kiedyś?

– Będę przyjeżdżał trzy razy w tygodniu, a na sobotę będę zabierał Elle do siebie. Co ty na to?

– To znaczy... – Nie była tym zaskoczona, choć brzmiało to dla niej jak wyrok śmierci. – Chcesz powiedzieć, że ze mną zrywasz?

Jej świat ponownie się zawalił. Wszystkie jej nadzieje i marzenia legły w gruzach.

– To się nie może udać, Maisie. Sama to widzisz.

– Ale... dlaczego?

Pokręcił głową.

– Antonio... – Szukała w myślach odpowiednich słów, które mogłyby do niego dotrzeć. – Dlaczego to robisz? – spytała łamiącym się głosem.

– Próbowałem – odparł zrezygnowanym tonem. – Próbowałem i znów zawiodłem.

– Nieprawda...

– Prawda. Nie potrafię stawić temu czoła, Maisie. Nie chcę ryzykować po raz kolejny.

– Ale...

– Tak będzie lepiej.

Popatrzyła na niego bezradnie, marząc tylko o tym, by mogła się przebić przez mur, jaki wznosił wokół siebie. Chciała o nich walczyć, ale Antonio wydawał się zupełnie poza zasięgiem jej działań.

– Antonio... – spróbowała ponownie, nie będąc pewną, czy znajdzie odpowiednie słowa.

– Zobaczymy się pojutrze. Oczywiście, gdybyś potrzebowała pomocy, daj znać. Zatrudnię nianię na kilka godzin dziennie.

– Nie potrzebuję niani! – oznajmiła ostro, odczuwając nagłą wściekłość. Jak śmiał tak łatwo przekreślić wszystko, co ich łączyło? – Potrzebuję

ciebie! Antonio, dlaczego to robisz?

Patrzył na jej pełną wzburzenia twarz i zacisnął zęby. To było bardzo trudne, ale pozostanie z nią było jeszcze trudniejsze. Oznaczałoby jedynie kolejne rozczarowanie, cierpienie, a nawet tragedię. Już raz to przerabiał. Nie przeżyłby kolejnej porażki, kolejnej straty.

– Powiedziałem ci, że tak będzie lepiej. Lepiej dla ciebie, Maisie. – Miał nadzieję, że wierzy w szczerość jego słów. – Nie potrafię cię uszczęśliwić. Bardzo bym chciał, ale nie potrafię.

– Czy to nie ja powinnam to osądzić?

– Kiedy? – spytał, czując, jak ból rozdziera mu serce. – Za tydzień? Miesiąc? Rok? Po tym jak już złamię ci serce czy, nie daj Boże, jak Ella... – Nie mógł mówić dalej. Coś w nim pękło, otworzyła się rana i nie mógł tego znieść.

Otworzył drzwi i ruszył na oślep w stronę samochodu. Serce waliło mu w piersiach, a żołądek skurczył do rozmiarów pięści. Nie sądził, że to będzie tak bolało.

Wsiadł do samochodu i oparł głowę o zagłówek. Kierowca czekał na jego polecenie.

– Jedź.

– Ale...

Po jego stronie ktoś walnął pięścią w szybę. Ujrzał twarz Maisie. Jej włosy były w nieładzie, policzki płonęły, a oczy ciskały gromy.

– Nie próbuj mi tu udawać cierpiętника, skoro tak naprawdę jesteś zwykłym tchórzem!

– Co?

– Tak, Antonio. Jesteś tchórzem. – Jej głos się załamał, a pod powieki napłynęły łzy. – Miłość oznacza cierpienie. Zawsze wiąże się z ryzykiem,

a często z bólem. Myślisz, że tego nie wiem? Że nie przeżyłam tego co ty? Przez cały czas, kiedy byliśmy razem, pozwoliłam ci grać pierwsze skrzypce, Antonio, ale teraz nadszedł mój czas.

W swej złości była tak piękna, że nie mógł oderwać od niej oczu.

– Maisie...

– Nie. Teraz ty mnie posłuchaj, Antonio. Wczoraj niemal straciliśmy naszą córkę. To byłoby najgorsze, co mogłoby nam się przydarzyć, zważywszy na to, co oboje przeszliśmy. Ale to powinno nas do siebie zbliżyć, Antonio, a nie rozdzielić.

– Może to nam pokazało, jacy naprawdę jesteśmy?

Popatrzyła na niego oczami pełnymi łez.

– Jaki jesteś, Antonio?

Chce usłyszeć prawdę? Dobrze. W takim razie jej powie. Wysiadł z samochodu, każąc kierowcy poczekać. Poszedł prosto do domu, a Maisie ruszyła za nim. Zamknęła za nimi drzwi i skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Słucham cię – powiedziała cicho. – Chcę usłyszeć, co miałeś na myśli.

– Nie mogę tego zrobić. Nie mogę być z tobą i Ellą. Nie mogę być odpowiedzialny...

– Za co, Antonio? Za co nie możesz być odpowiedzialny?

– Nie mogę popełnić kolejnego błędu, tak jak zrobiłem to w przypadku Paola. Nie mogę ryzykować, że zniszczę życie twoje czy Elli.

Jej oczy niebezpiecznie się zwęziły.

– Jaką masz alternatywę? Nigdy już nikogo nie pokochasz? Nigdy nikogo do siebie nie dopuścisz?

Odwrócił wzrok, niezdolny spojrzeć jej w oczy.

– Jeśli to jest jedyny sposób.

Maisie przez chwilę milczała.

– Obwiniasz siebie za to wszystko – powiedziała w końcu. Zrozumiała, o co mu chodzi. – Ale dlaczego, Antonio? Dlaczego?

– Sama to powiedziałaś. Spytałaś, dlaczego pozwoliłem, żeby to się stało.

Otworzyła usta, po czym je zamknęła. Oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia.

– Myślisz, że ja cię za to obwiniam? – szepnęła.

– Tak jak ja sam siebie obwiniam. Gdybym wcześniej zauważył symptomy, gdybym wcześniej do niej zajrzał... A gdyby umarła? – Głos mu się załamał i przez dłuższą chwilę milczał. – Co by było, gdyby umarła? To byłaby tylko i wyłącznie moja wina.

– Ale żyje, Antonio.

– Tak, ale...

– Dlaczego jesteś dla siebie taki surowy? – spytała pełnym bólu głosem. – Owszem, powiedziałam tak, ale byłam w ogromnym stresie i wcale tak nie myślałam. Przysięgam ci, że o nic cię nie obwiniam. Osobiście zawiozłem ją do szpitala, a wiem, ile cię to kosztowało. Podziwiam cię i szanuję. Ja... – zawahała się. – Ja cię kocham – wyznała cicho. – Kocham cię od dawna i wiem, że ty też mnie kochasz, tylko że...

Nie mógł pozostawić jej słów bez komentarza. Wiedział, że zaboli to ich oboje, ale musiał to powiedzieć. Zasługiwała na to, żeby wiedzieć, co do niej czuje.

– Ja też cię kocham – wyznał. – Kocham cię, choć usiłowałem przekonać samego siebie, że tak nie jest. Dlatego właśnie to robię. Żeby cię chronić.

– To nazywasz ochroną? – przerwała mu. – Antonio, miłość nieodłącznie wiąże się z cierpieniem. Z zadawaniem sobie bólu, ale i z przebaczeniem. Wiem, że cały czas cierpisz z powodu tego, co się wydarzyło w przeszłości. To, że twoi rodzice winią cię o to, to ich problem. – Podeszła do niego i ujęła go za ramiona. – Miłość wybacz. Miłość nie pamięta złego. Miłość nigdy nie zawodzi. – Potrząsnęła nim lekko. – Wierzysz w to? Ponieważ jeśli naprawdę się kochamy, potrafimy sobie z tym poradzić. Jeśli nasza miłość jest prawdziwa, potrafimy pokonać to, co jest złe, ponieważ sobie wybaczymy. Nawet jeśli zrobiłeś coś nie tak, a ja coś namieszałam. Nawet jeśli Ella by zmarła. Bo to właśnie jest miłość, Antonio. Ja też straciłam już wszystko, co miałam, i nie zniosę tego po raz drugi. Nie chcę się więcej bać. Chcę być dzielna, dla ciebie i dla mnie. Dla nas. Nie pozwól, żeby nas to rozdzieliło. Nie teraz, kiedy mamy tyle wspaniałych rzeczy, dla których warto żyć. Które warto kochać. Proszę.

Patrzył na nią, wsłuchując się w jej słowa. Były samą prawdą.

Maisie wspięła się na palce, objęła go za szyję i pocałowała.

– Kocham cię – wyszeptała. – Kocham cię bardzo, a ty mnie. Nie możemy tak po prostu zostawić tego, co mamy. Nic nas nie może rozdzielić. – Odchyliła głowę, żeby się przyjrzeć jego twarzy. – Wierzysz w to?

Ujął ją za ramiona i zanurzył twarz w jej włosach, wciągając głęboko ich zapach. To była jedyna odpowiedź, jaką mógł jej dać. Prawda, której tak długo nie chciał dostrzec. Prawda, która mogła go wyzwolić.

– Tak – powiedział. – Wierzę.

Wziął ją w ramiona i przyciągnął do siebie. Wreszcie czuł się wolny. Wreszcie mógł się pozbyć bólu i poczucia winy, które w sobie nosił.

– Skąd w tobie tyle mądrości? – spytał, wtulając twarz w jej włosy.

– To miłość do ciebie mnie tego nauczyła. Zrozumiałam, czym jest miłość i co to oznacza być silnym. Ty mi to pokazałeś, Antonio. – Ujęła jego twarz w dłonie. – To, że mnie kochasz...

– Bardzo. Powinienem był wyznać ci to dawno temu.

– Żadnych więcej wyrzutów. Żadnego poczucia winy. Jesteśmy wolni. To miłość nas uwolniła.

– Wolni – powtórzył za nią. Tak długo żył jak w więzieniu, ale był to skutek jedynie jego własnych przekonań. – Mogę kochać ciebie i Ellę i niczego więcej nie pragnę. – Uśmiechnął się i pocałował ją czule. – Dziękuję za to, że miałaś do mnie tyle cierpliwości. Że nie pozwoliłaś mi odejść. Obiecuję, że nigdy was nie opuszczę. Nigdy.

Maisie uśmiechnęła się.

– W takim razie to nasz szczęśliwy początek – powiedziała rozpromieniona. Antonio przyciągnął ją do siebie i pocałował.

EPILOG

Maisie spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Wciąż nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Minęły dokładnie dwa lata, odkąd poznała Antonia, i był to dzień ich ślubu. Z tej okazji przyleciał do nich Max. Miała to być skromna ceremonia w wiejskim kościółku, po której miało się odbyć przyjęcie w restauracji w Mediolanie. Antonio zaprosił na nie swoich znajomych i współpracowników, ale na ślubie miała być tylko najbliższa rodzina.

Ta rodzina okazała się znacznie liczniejsza, niż Maisie kiedykolwiek mogłaby marzyć. Max, Ella i ku jej ogromnej radości rodzice Antonia. Odkąd dowiedzieli się o tym, że zostali dziadkami, postanowili pogodzić się z synem. Niczego więcej nie było jej potrzeba do szczęścia.

Rozległo się pukanie do drzwi i ujrzała w nich głowę Maxa.

– Gotowa jesteś, moja piękna siostrzyczko? Wszyscy czekają.

– Tak. – Maisie poprawiła welon i po raz ostatni spojrzała na prostą suknię, którą wybrała na tę okazję.

– Wyglądasz zachwycająco, Maisie. – Max wyciągnął w jej stronę rękę. – Jestem z ciebie bardzo dumny. Cieszę się twoim szczęściem.

– Wiem o tym. Ja też się cieszę – powiedziała, uśmiechając się do niego promiennie.

Ostatnie miesiące były zupełnie niezwykle. Bardzo się do siebie z Antoniem zbliżyli. Kupili na przedmieściach Mediolanu dom i Maisie wprost nie mogła się doczekać, kiedy rozpoczną wspólne życie.

Ujęła rękę brata i wyszła z zakrystii. Jej serce było przepełnione miłością, wdzięcznością i radością. Antonio odwrócił twarz w jej stronę. Dostrzegła w jego spojrzeniu uwielbienie i pożądanie. Na jego ustach pojawił się uśmiech, na który Maisie odpowiedziała uśmiechem. Uniosła głowę i zaczęła wolno iść w jego stronę.

Spis treści:

OKŁADKA

KARTA TYTUŁOWA

KARTA REDAKCYJNA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

EPILOG